Dziś w n-rze: Sporo słów - nikła treść

10 GR

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

DZIENNIK WILEŃSKI

GŁOS WILEŃSKI

Redakcja i Administracja ul. Mostowa Nr. 1, telefon 12-46.
Redakcja czynna w godzinach od 12 do 13 i od 20 do 24.

Konto P. K. O. Nr. 700.206.

Rok XX — Wilno, Czwartek 24 grudnia 1936 r. — Nr. 352

Sporo słów - nikła treść

Czego dowiedziałeś się, obywatelu kraju, o naszej polityce zagranicznej z przemówienia, wcale długiego, p. ministra płk. Becka w komisji senatu 18-go grudnia rb.? Jesteś obywatelem, gorliwie przejmującym się sprawami państwa, starasz się wiedzieć, co się dzieje i jaki jest stan rzeczy, zdajesz sobie sprawę z powagi chwili obecnej w świecie i szczególnie na naszym lądzie, a nie najmniej w naszym bezpośrednim pobliżu. Więc z przemówienia ministra spraw zagranicznych p. płk. Becka w komisji senatu oczekujesz, obywatelu kraju, niemało światła, a czegóż dowiedziałeś się?

Oto w całości, bez opuszczenia choćby jednego słowa, wszystko co p. minister powiedział o naszych stosunkach z Niemcami:

— Pewna nerwowość, właściwa naszym trudnym czasom, udziela się również niektórym głosom prasy i opinii w dziedzinie naszych stosunków z sąsiadem zachodnim, i to po obu stronach granicy. Nie zmienia to jednak mego przekonania, że wielka i odważna decyzja ułożenia przyjaźnie stosunków między nami a Rzeszą Niemiecką zachowuje nadal swoją wartość zarówno w bezpośrednich interesach naszego kraju, jak i w całokształcie stosunków kontynentu europejskiego. Nerwy są nerwami, a decyzja decyzją.

Trzecia Rzesza wrze, od czterech blisko lat, najruchliwszą działalnością. Od czasu układu polsko-niemieckiego, czyli od trzech lat, stan jej sił, wskutek olbrzymich zbrojeń, zmienił się w rozmiarach niespotykanych w toku dziejów. Polityka Trzeciej Rzeszy, nabrzmiała dążeniami nazewnątrz i hasłami zaborczemi, jest ogniskiem największego zaniepokojenia Europy.

Odpowiedzialni kierownicy polityki zagranicznej Anglji, Francji, Belgji, Rosji, Czechosłowacji itd. mówią o tem wielokrotnie i wyraźnie, oświetlając wszystkie następstwa takiej polityki Niemiec, oraz konieczności, wynikające stąd dla innych państw. Od paru lat np. rząd brytyjski, a taksamo francuski, belgijski itd., wraz z parlamentami tych krajów, najpoważniej, ale też bardzo jasno, wskazują rosnące od strony Niemiec niebezpieczeństwo. Jest to też podstawą rozległych działań obronnych, dyplomatycznych i przedewszystkiem wojskowych, w tych państwach.

U nas zaś, gdy Polska jest największą bezpośrednią sąsiadką wschodnią Niemiec, minister spraw zagranicznych ma o sprawie Polska — Niemcy do powiedzenia to właśnie i tyle właśnie, jak w tym ustępie. Jest to, powiedzmy jasno, coś zupełnie nieprawdopodobnego. A nawet zakrawa to, poprostu, na żarty z zadania polityczno - państwowego, jakim jest przemówienie ministra spraw zagranicznych na gruncie parlamentarnym.

Jakto? Minister spraw zagranicznych Rzplitej nie wie o tem, lub uważa to za niegodne uwagi własnej, uwagi izb ustawodawczych, uwagi kraju, że Niemcy zbroją się ponad ludzką wyobraźnię, że mówią ustawicznie o pochodzie na wschód, że odmawiają wszelkiego skutecznie poręczonego wyrzeczenia się napadu na wschód, choć godzą się na to na zachodzie? Dla ministra spraw zagranicznych Rzplitej nie jest wart wzmianki los półtoramiljonowej ludności polskiej w Rzeszy, urągający t. zw. przyjaznemu porozumieniu, a tak bardzo różny od losu ludności niemieckiej w Polsce, nie zasługują na spojrzenie i pamięć podkopy spiskowe na Śląsku, sądownie ujawnione w rozległych rozmiarach, nie istnieją uparte i najdonioślejsze działania Trzeciej Rzeszy na gruncie Gdańska? O tem nic?

Ale w takim razie gdzież jest treść istotna stosunków polsko-niemieckich i gdzież jest jakiekolwiek uwzględnienie jej w mowie p. ministra płk. Becka, który w dziale odwiedzin znalazł miejsce na drugą jeszcze, prawda, wzmiankę z dziedziny stosunków polsko-niemieckich taką oto:

— Zanim wymienię wizyty ściśle oficjalne, chciałbym przypomnieć pobyt w Polsce premiera Goeringa w lutym br., który mimo że nie nosił charakteru urzędowego, stanowił wyraz stałej tendencji istniejącej między naszymi sąsiedzkiemi państwami, ażeby drogą wzajemnej znajomości i bezpośrednich spotkań dążyć do utrwalenia jaknajlepszych stosunków.

Niemal tyleż pogodnych słów o przyjeździe p. Goeringa na polowanie, jak blanych ogólników o całości stosunków między Polską a Niemcami, które stanowią naczelne zagadnienie polityki polskiej, oraz jedno z najważniejszych w polityce europejskiej.

Podobnie np. o Gdańsku. Na tle ogólników, beznadziejnie pustych, o odwiecznych kłopotach i o tem, że są tam zawikłania, dotyczące Polski i dotyczące Ligi, ale bez cienia wskazania, co to za zatargi i jakie w tem są nieprawidłowości i nadużycia, pada zdanie: jeśli chodzi o zapewnienie naszych interesów żywotnych, to nic się w tej sprawie zmienić nie może i stanowisko naszego rządu jest proste i niezmienne. Ale właśnie zmienia się, w oczach się zmienia, potwornie się zmienia.

Taksamo o wszystkich najważniejszych sprawach, co np. doprowadza do tak zabawnych ustępów mowy, jak o stosunkach z Francją, gdzie nikt by się nie domyślił, że było jakoś inaczej, a teraz jest inaczej, oraz że z wymianą odwiedzin jen. Gamelina i marsz. Śmigłego-Rydza łączy się zwrot, dość powszechnie dostrzeżony w całym świecie.

Trudno będzie znaleźć w kraju takiego obywatela, któryby sobie powiedział: to ja widocznie nie rozumiem co powiedział minister, — bo raczej powie: gdyby coś był powiedział, poza ogólnikami, nie wartemi zachodu, napewno bym zrozumiał.

Stanisław Stroński.

NARODZENIE CHRYSTUSA

Według obrazu nieznanego mistrza holenderskiego z r. 1730.

Wszystkim Czytelnikom i Przyjaciołom „Dziennika Wileńskiego" składamy życzenia Wesołych Świąt

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

Narodowcy atakują pod Madrytem

ATAKI POWSTAŃCZE.

TENERYFA, 23.12. Radioclub donosi, iż wszystkie ataki wojsk rządowych na odcinku Carabruchel, zostały odparte. Samoloty powstańcze bombardowały północne dzielnice Madrytu.

Atak wojsk powstańczych na odcinku Ecsurial trwa w dalszym ciągu.

GEN.FRANCO PRZYBYŁ DO AVILI.

AVILA, 23. 12. Agencja Havasa donosi: Wczoraj po południu przybył do Avili gen. Franco. Po przeprowadzeniu konferencji z generałami Mola i Saliquet, odjechał on wieczorem do Salamanki.

Rozeszły się pogłoski, iż milicjanci rządow., którzy ostatnio przeszli na stronę powstańców w odcinku Toledo, oświadczyli, że są wysłani przez gen. Mangada, który ma zamiar poddać się dowództwu powstańczemu wraz z podległymi sobie na madryckim froncie oddziałami.

HISZPAŃSKIE „SOŁOWKI".

WALENCJA, 23.12. Agencja rządowa komunikuje, że rada ministrów zatwierdziła dekret, wprowadzający obozy pracy przymusowej dla więźniów, skazanych za przestępstwa polityczne. W uzasadnieniu dekretu powiedziane jest, że chodzi o to, „aby wspomniane elementy nie były na utrzymaniu państwa i aby zarabiały na swe życie, podobnie, jak wszyscy obywatele".

SUKCESY NARODOWCÓW NA POŁUDNIU.

SEVILLA, 23.12. Narodowa stacja radiowa komunikuje: W Andaluzji wojska narodowe zajęły miejscowości Carpio Pedro, Abad i Villa Franca de Cordoba, pomiędzy Cordobą a Bujalence. Nieprzyjaciel nie stawiał większego oporu, mimo to poniósł ciężkie straty w ludziach i materiale wojennym. Na pozostałych odcinkach bez zmian. Podczas zdobycia Boadilla del Monte, wojska narodowe zdobyły trzy sztandary, z których jeden miał rosyjski napis: „trzecia brygada międzynarodowa". Na pobojowisku wojska rządowe porzuciły 126 zabitych, z których tylko jeden był milicjantem hiszpańskim. Żołnierze 15 pułku rządowego przeszli na stronę wojsk narodowych. Lotnictwo narodowe intensywnie bombardowało wczoraj przedmieścia Madrytu.

WALKA ARTYLERII NA FRONCIE HISZPAŃSKIM.

SALAMANKA, 23.12. Na froncie madryckim i pod Escuralem panuje spokój. Artyleria rządowa bombardowała pozycje powstańcze pod Brunette, Villanueva, Badilla i Delmonte.

Artyleria powstańcza ostrzeliwała wysunięte pozycje pod Madrytem.

Ś. † p.

MARIA SZUKSZCIANKA

Członkini Sodalicji Mariańskiej Panien, nauczycielka Szkoły Powsz. Nr. 3 w Wilnie, zasnęła w Bogu dn. 22 grudnia r. b.

Eksportacja do kościoła Św. Jana i pogrzeb na cmentarzu Rossa odbędzie się dn. 24 grudnia, o godzinie 9 i pół rano.

O tej bolesnej stracie powiadamia

SODALICJA MARIAŃSKA PANIEN.

Z dniem 7 stycznia 1937 r. zostaje uruchomiony KURS WIRTUOZOWSKI

Gry fortepianowej pod kierunkiem STANISŁAWA SZPINALSKIEGO

Zapisy i informacje w sekretariacie Konserwatorjum Muzycznego im. M. Karłowicza Wilno, ul. Wielka 8 w godzinach 17—19. Tel. 14-38.

NIEMIECKA 1 „NOWA GOSPODA" NIEMIECKA 1

Niniejszem składa Szanownej Klijenteli najlepsze życzenia Świąteczne i Noworoczne.

Konflikt w Chinach trwa

CHIŃSKIE WOJSKA RZĄDOWE IDĄ NAPRZÓD.

SZANGHAJ, 23.12. Posuwanie się wojsk rządowych w kierunku Sian-Fu trwa, przy czym nie dochodzi do poważniejszych starć. Na zaproszenie Czang-Sue-Lianga, wydeleguje gen. Yen-Si-Szan, jako swych reprezentantów do Sian-Fu, gubernatora prowincji Suiyan gen. Cahotainen i gubernatora prowincji Szen-Si gen. Fut-Soyi. Agencja Domei donosi, że z północy prowincji Szen-Si przybył do Sian-Fu przewódca komunistów Maotze-Tung, celem omówienia współpracy z Czang-Sue-Liangiem. Marynarze japońscy, wysłani swego czasu do Czing-Tao, zostali wycofani i odpłynęli na jednym z okrętów wojennych.

NANKIN, 23. 12. Działania wojenne przeciwko powstańcom zostały zawieszone na okres trzydniowy. Nastąpiło to na telegraficzną prośbę Sunga, który przybył do Sian-Fu.

KONFLIKT NIE ROZSTRZYGNIE SIĘ.

NANKIN, 23. 12. Rząd chiński zdaje sobie sprawę, że rokowania o uwolnienie Czang-Kai-Szeka przeciągną się i że wobec tego w czasie świąt nie należy spodziewać się powrotu marszałka i jego małżonki do Nankinu. W czasie rokowań nie będzie żadnych nalotów na Sian-Fu. Wojska rządowe zajęły Wei-Nan na linii kolei Tung-Kwan—Sian-Fu.

Afera szpiegowska we Francji

PARYŻ. 23.12. Sprawa sensacyjnego aresztowania w dniu 12 grudnia jednej ze stenotypistek ministerstwa spraw zagranicznych p. Linder oraz rzekomego obywatela litewskiego Rosenfelda, która dopiero wczoraj wypłynęła na łamy dzienników, w dalszym ciągu budzi szerokie zainteresowanie w Paryżu. Informacje o tym aresztowaniu wywołały już parę komunikatów i zaprzeczeń oficjalnych, m. in. ambasada hiszpańska ogłosiła zaprzeczenie, że nigdy nie pozostawała w kontakcie z Rosenfeldem i nie dokonywała przez niego żadnych zakupów wojennych, konsulat litewski zaś stwierdza, że nie miał w swoich aktach żadnych danych, aby Rosenfeld posiadał paszport litewski. „Journal na podstawie dochodzeń przeprowadzonych przez swego współpracownika twierdzi, że pani Linder została zaangażowana na stenotypistkę do ministerstwa spraw zagranicznych i początkowo na kierowniczkę działu tajnych dokumentów przez znanego w swoim czasie dyplomatę francuskiego p. Filipa Barthelot i że ma ona być siostrzenicą p. Barthelot'a. „Journal" twierdzi poza tym, że w całej sprawie zawikłana jest jeszcze trzecia osoba, znana w kołach towarzyskich Paryża, którą dziennik oznacza tylko pierwszą literą jej nazwiska „L".

Kilka dzienników paryskich podkreśla, że działalność handlowa Rosenfelda opierała się w znacznej mierze na tranzakcjach handlowych i dostawach dla Rosji Sowieckiej.

Prasa dzisiejsza w porównaniu z informacjami wczorajszymi redukuje znaczenie tego aresztowania, twierdząc, że dochodzenie idzie nie w kierunku o wykradanie tajnych dokumentów z ministerstwa, lecz tylko o wystawienie fałszywych zaświadczeń, które miały ułatwić Rosenfeldowi uzyskanie obywatelstwa francuskiego.

Rząd francuski dostarcza broni hiszpańskim komunistom

PARYŻ, 23.12 W dzisiejszym numerze „Echo de Paris" naczelny redaktor tego dziennika poseł de Kerillis, w dalszym ciągu atakuje ministra lotnictwa Cota, który pociągnął do odpowiedzialności „Echo de Paris" za rozsiewanie nieprawdziwych wiadomości na temat dostarczania przez przez Francję samolotów rządowi madryckiemu.

Usunięcie komunistycznego dziennikarza

GENEWA, 23. 12. Rada stanu (rząd) kantonu genewskiego postawiła dziś odebrać Carlo a Prato, redaktorowi naczelnemu naczelnemu „Journal des Nations" prawo pobytu w Genewie. Jednocześnie rada stanu postanowiła zwrócić się do władz federalnych z propozycją wydalenia red. a Prato z terytorium konfederacji szwajcarskiej, ponieważ działalność wymienionego dziennika może narazić na szwank bezpieczeństwo konfederacji.

Rada stanu przypomina, że red. a Prato otrzymał w r. 1935 przedłużenie pozwolenia pobytu, przy czym władze kompetentne zwróciły mu uwagę na konieczność wstrzymania się od wszelkiej działalności politycznej, mogącej zakłócić dobre stosunki, istniejące między Szwajcarją a obcymi państwami. Pomimo kilkakrotnych upomnień, red. a Proto nie zastosował się do tych zaleceń, wobec czego zarządzenie wydalenia jest, zdaniem rady stanu, konieczne.

Postanowienie rady stanu kantonu genewskiego pozostaje w związku ze skrajnie komunistycznym nastawieniem dziennika „Journal des Nations" oraz jego gwałtowną kampanią antywłoską.

Zatarg w przemyśle metalurgicznym północnej Francji trwa

PARYŻ, 22.12. W odpowiedzi na depeszę premiera Bluma, wzywającą do Paryża na naradę delegatów przemysłowców i robotników przemysłu metalowego okręgu Lille, delegacja przemysłowców zawiadomiła prefekta, że nie stawi się u premiera, gdyż dotychczas trwa okupacja fabryk. Przemysłowcy gotowi są przybyć na naradę po wznowieniu pracy, z warunkiem usunięcia personelu, który powoduje ferment. Delegacja robotnicza przybyła do Paryża i będzie przyjęta dziś wieczorem w pałacyku Matignon.

Wszystkim Szanownym Swoim Klijentom

życzenia Świąteczne zasyła Biuro Ogłoszeń

STEFANA GRABOWSKIEGO

Garbarska 1. Tel. 82.

Najlepsze życzenia Świąteczne i Noworoczne Sz. Klijenteli składa

WŁADYSŁAW BORKOWSKI

Wilno, Mickiewicza 5.

Tajemnicę mody i elegancji

posiądzie, kto się ubiera

w POLSKIEJ SKŁADNICY GALANTERYJNEJ

FRANCISZEK FRLICZKA

WILNO ul. ZAMKOWA Nr 9 tel 6-46

Stale posiada na składzie towary pierwszorzędnej jakości w największym wyborze, po cenach skalkulowanych najtaniej.

Dostawy dla spółdzielni na specjalnie dogodnych warunkach.

Najserdeczniejsze życzenia Świąteczne i Noworoczne wszystkim Szanownym Klijentom

składa J. KŁODECKI

Zamkowa 17, tel. 9-28

Ostatnie chwile Chopina

Ofiarowałem się przyprowadzić mu jakiego zechce spowiednika. A on mi w końcu powiedział: „Jeśli kiedy zechcę wyspowiadać, to pewno u ciebie". Tego się właśnie, po tem wszystkiem co mi powiedział, najbardziej lękałem.

Upłynęły długie miesiące w częstych odwiedzinach moich, ale bez innego skutku. Modliłem się wszakże z ufnością, że nie zaginie ta dusza. Modliliśmy się o to wszyscy, zwłaszcza czasu rekolekcji. Aż oto 12 d. m. wieczorem, przyzywa mię co prędzej doktór Cruveiller, mówiąc, że za noc nie ręczy. Drżący ze wzruszenia stanąłem u drzwi Chopina, które po raz pierwszy przede mną zamknięto. Jednak po chwili kazał mię wpuścić, lecz tylko nato, aby mi rękę uścisnąć, powiedzieć: „Kocham cię bardzo, ale nic mi nie mów — idź spać".

Wystaw sobie, kto możesz, jaką noc przebyłem! Nazajutrz przypadł dzień św. Edwarda, patrona ukochanego brata mojego. Ofiarując za jego duszę Mszę Świętą, tak prosiłem Boga: O Boże litości! Jeżeli dusza brata mego Edwarda miłą jest Tobie, daj mi dzisiaj duszę Fryderyka.

Więc ze zdwojoną troską szedłem do Chopina. Zastałem go u śniadania, do którego gdy mię prosił, ja rzekłem: przyjacielu mój kochany, dziś są imieniny mego brata Edwarda. Chopin westchnął — a ja mówiłem tak dalej: w dzień święta mego brata, daj mi wiązanie. — Dam ci co zechcesz, odpowiedział Chopin, — a ja odrzekłem: daj mi duszę twoją! — Rozumiem cię — weź ją! — odpowiedział Chopin — i usiadł na łóżku.

Wtedy radość niewymowna, oraz i trwoga, ogarnęły mię. Jakże wziąć tę miłą duszę, by ją oddać Bogu? Padłem na kolana, a w sercu mojem, zawołałem do Boga: Bierz ją sam! I podałem Chopinowi Pana Jezusa Ukrzyżowanego, składając go w milczeniu na jego dwie ręce. I z obu oczu trysnęły mu łzy.

Czy wierzysz? — zapytałem. Odpowiedział: wierzę. Jak cię matka nauczyła? Odpowiedział: Jak mię nauczyła matka! I wpatrując się w Pana Jezusa ukrzyżowanego, w potoku łez swoich, odbył spowiedź świętą. I tuż przyjął Wiatyk i ostatnie pomazanie, o które sam prosił. Po chwili, kazał dać zakrystjanowi dwadzieścia razy tyle, co zwykle się daje, a ja rzekłem: to za wiele. „Nie za wiele", — odpowiedział, — „bo to com przyjął, jest nad wszelką cenę". I od tej chwili, przemieniony łaską Bożą, owszem samym Bogiem, stał się jakoby innym człowiekiem, rzekłbym, że już świętym.

Tegoż dnia poczęło się konanie Chopina, które trwało dni i nocy cztery. Cierpliwość, zdanie się na Boga, a często i rozradowanie, towarzyszyły mu aż do ostatniego tchnienia. W pośród najwyższej boleści, wypowiedział szczęście swoje i dziękował Bogu i aż wykrzykiwał miłość swą ku niemu i żądzę połączenia się z Nim co prędzej. I opowiadał swe szczęście przyjaciołom, co żegnać go przychodzili, a i w pobocznych izbach czuwali.

Już tchu mu nie stawało, już się zdawało, że kona, już jęk nawet był umilkł, przytomność odbiegła. Strwożyli się wszyscy i tłumem się do pokoju jego byli nacisnęli, czekając z biciem serca już ostatniej chwili. W tem Chopin, otworzywszy oczy i ten tłum ujrzawszy, zapytał: „Co oni tu robią? Czemu się nie modlą?" — I padli wszyscy ze mną na kolana i odmówiłem litanię do Wszystkich Świętych na którą i protestanci mi odpowiadali.

Dzień i noc, prawie ciągle trzymał mię za obie ręce, nie chcąc mię puścić, a mówiąc: „Ty mnie nie odstąpisz w tej stanowczej chwili".

I tulił się do mnie, jak zwykło dziecię, czasu niebezpiecznego, tulić się do matki. I co chwila wołał: Jezus Marja! i całował krzyż z zachwytem wiary i nadziei i wielkiej miłości Niekiedy przemawiał do obecnych z największą tkliwością, mówiąc: „Kocham Boga i kocham ludzi... Dobrze mi, że tak umieram... siostro moja kochana, nie płacz. — Nie płaczcie, przyjaciele moi. Jam szczęśliwy! Czuję, że umieram. Módlcie się za mną! — Do widzenia w niebie!"

To znów do lekarzów, usiłujących przytrzymać w nim życie, powiadał: „Puśćcie mię, niech umrę. Już mi Bóg przebaczył, już mię woła do siebie! Puśćcie mię; chcę umrzeć!" I znowu: „O pięknaż to umiejętność, przedłużać cierpienia. Gdybyż jeszcze na co dobrego, na jaką ofiarę! Ale na umęczanie mnie i tych co mnie kochają — piękna umiejętność!" — znowu: Zadajecie mi na próżno cierpienia srogie. Możeście się pomylili. Ale Bóg się nie pomylił. On mię oczyszcza. O jakże Bóg dobry, że mię na tym świecie karze! O jakże Bóg dobry!"

W końcu, on, co zawsze był wykwintnym w mowie, chcąc mi wyrazić całą wdzięczność swoją, a oraz i nieszczęście tych, co bez Sakramentów umierają, nie wahał się powiedzieć: „Bez ciebie, mój drogi, byłbym zdechł, jak świnia!"

W samem skonaniu, jeszcze raz powtórzył najsłodsze imiona Jezus, Marja, Józef, przycisnął krzyż do ust i do serca swego i ostatniem tchnieniem wymówił te słowa: „Jestem już u źródła szczęścia!..." I skonał.

Tak umarł Chopin! — Módlcie się za niego, ażeby żył wiecznie.

Uniżony wasz w Chrystusie sługa

Ks. A. Jełowicki.

INNA LARESKA.

Magia przeszłości

(nowelka wigilijna).

Panna Ola Rutten miała bogatego papę, zgrabną figurkę, ujmujący uśmiech na łagodnym buziaku, rozświetlonym ponadto błękitem ocząt, wielkich „jak talerze" — tak mówił jej zawsze Bob... Bo miała także Boba i w związku z tem ogromne zmartwienie. Czyż można sobie wyobrazić, żeby papa: taki zawsze dobry i kochany, taki zabawnie zatroskany o najmniejszy kaprys jedynaczki — teraz tak się zmienił. I o co właśnie poszło? Naturalnie o Boba... że Bob jest zamłody, że wogóle ojciec sobie nie życzy, że takich amatorów na posag Oli już widział, że wyrzuci tego bezczelnego smarkacza, że spuści go ze schodów przy najbliższej okazji, że Ola ma siedzieć w domu, że skończy się ta swoboda, że zabrania, że to, że tamto... — Oj! Poco ja właściwie zaczynałam wogóle tę rozmowę — myśli Ola.

Ale, kto się mógł spodziewać takiego obrotu sprawy? Ola już od tygodni marzyła o nadchodzących świętach, o wspólnej Wigilji z Bobem i ojcem, który ze zwykłym sobie kpiąco-poczciwym uśmiechem będzie spoglądał na młodą parę. Dobry uśmiech! Brr!... Ola na wspomnienie sceny z ojcem wzdryga się od stóp do głowy. Z kanapki, na której snuła przez cały dzień smutne rozmyślanie i rozpaczliwe decyzje—przenosi się na dziedźwiedzią skórę przed kominkiem. Niedawno poczciwa Anna rozpaliła ogień — drzewo zajmuje się jasnym płomieniem, trzeszczy — od rozgrzewającego się paleniska na buduarek Oli poczyna promieniować błogie, przytulne, rozrzewniające ciepło. Przed chwilą małe rączki, z których Olutka była może trochę zanadto dumna — czyniły dzieło zniszczenia wyrywając cierpliwemu białemu misiowi pęki sierści i rzucały je ze złością w ogień — teraz pod wpływem ciepła ogarnęła Olę taka żałość nad sobą i nad Bobem (jak mu to wszystko opowiedzieć? Mój Boże...), że poczęła rozpaczliwie szlochać. Ach! gdyby mama żyła! Ola słabo i jak przez mgłę pamiętała matkę. W dziecinnym wyobrażeniu ta biała postać, zawsze pachnąca czemś niewypowiedzianie przyjemnym, zawsze obecna — to był Anioł stróż conajmniej, albo też dobra wróżka. Wróżka znikła dawno. Ojciec nie ożenił się powtórnie — nie chciał dawać macochy swojej córeczce, jedynemu żyjącemu wspomnieniu ubóstwianej żony. Kochał Olę, zgóry był zazdrosny o jakiegoś młodego, jak mawiał, goryla, — który zawróci smarkatej w głowie i zabierze ją... Im później wyjdzie Ola zamąż, tem lepiej — kandydatów do jej ręki nie brak: dziewczyna ładna (ale, gdzie jej tam do matki!), niebiedna...

Pan Rutten wędrował przez ulice miasta zatopiony w niezbyt wesołych myślach: że też dziś, w dzień Wigilji, musiał się pokłócić z córką! Trzeba było dać jej wymijającą odpowiedź, tolerować czas jakiś tego, ...jak mu tam? — Boba. Właściwie miły nawet chłopak i z dobrej rodziny. Gdyby się nie zaczął umizgać do dziewczyny — powiedziałbym, że go lubię. Tak, sprytny, obrotny... zajdzie daleko! — rozmyślał Rutten... ale bez Oli — dodał i przyśpieszył kroku, zlekka zirytowany tym, że nie mógł się u Boba dopatrzeć innych wad, jak tylko jego umizgi do córki.

— Trzeba jej coś kupić na pocieszenie! — zdecydował i wszedł do sklepu z biżuterją, czując jednak przykrą wątpliwość, czy tym razem pocieszenie będzie skuteczne. — Zakochana w nim po uszy, to widać!...

Ogień na kominku wygasł. W pokoju robiło się ciemnawo. Z kuchni dolatywał głos Anny — wigilja dziś, prawda! Ola pamięta ostatnią wigilję z mamusią, była wtedy tylko jedna służąca — ta sama Anna — mama przepasana fartuszkiem biegała po niewielkim mieszkaniu, tatuś ubierał choinkę — byli wtedy dużo biedniejsi — dopiero po śmierci mamy przenieśli się do tego pałacyku, przyjęli kilkoro służby, tatuś kupił auto... szkoda, że mama tego nie widzi, szkoda za nią i za mnie. Ola wspomniała znów o Bobie, o scenie z ojcem, o jego groźbach.

— Nie, koniecznie trzeba napisać do Boba, żeby nie przychodził do niej. — Ola wstała i zapaliła światło. Żyrandol, zawieszony u sufitu rzucał jaskrawe blaski — oczy dziewczyny, od łez zmrużyły się boleśnie.

Pośpieszyła zapalić stojącą na kantorku lampkę — cacko — po zgaszeniu żyrandolu pokój zaległ w miłym różowawym półmroku z jasną plamą kantorku.

Mebelek ten, jak zresztą większość sprzętów w pokoju Oli, stanowił ongiś własność mamusi. Nigdy ani ojciec ani córka nie pomyśleli przez chwilę, by zamienić te pamiątki na meble wytworniejsze, bardziej okazałe... Wydawały im się najładniejsze — Ona je wybierała. Ola usiadła przy kantorku. Jak mile tu się dotąd pisywało wesołe liściki do Boba — z zapowiedzią spotkania, podziękowanie za kwiaty, czekoladki, którymi obsypywał ją kochany chłopak — smutne rzeczy trudniej pisać...

Ta wstrętna szufladka zawsze się zacina: trzebaby po świętach kazać coś naprawić!

Dziewczyna szarpie z rosnącą irytacją oporną szufladę — przecież musi się dobrać do listowego papieru i...

— Co to? — Gwałtownie wyrwana szuflada pada na dywan, zaś z wnętrza kantorka z tajemniczej skrytki wylewają się z cichym szelestem jeden za drugim pożółkłe liściki.

— Różowa wstążeczka, która je przytrzymywała musiała się zaczepić za szufladę i hamować jej otwieranie — oto wyjaśnienie... myśli Ola, — ale sprawa ciekawsza: to skrytka w kantorku mamusi.

Drżące rączki obejmują tajemnicze listy w posiadanie. Jest tego cała masa. Odrazu się rzuca w oczy, że jest to korespondencja dwojga osób; jedne koperty o dużym formacie adresowane jakimś szczególnie znajomym charakterem pisma na panieńskie nazwisko mamusi; drugie — ależ to listy do ojca!

A ten znajomy charakter pisma — to przecież pismo ojca...

A więc Ola natrafiła na korespondencję rodziców — po śmierci matki papuś długo i rozpaczliwie poszukiwał tych listów — jakże się ucieszy, że oto Ola znalazła!

Ciekawość jest powszechnym nałogiem młodych dziewcząt: listy te datowały się z czasów przedślubnych rodziców — co oni sobie pisywali? Czy kochali się tak, jak my z Bobem?

Na chybiłtrafił wybiera list, jeden z tych malutkich różowych liścików pisanych przez mamusię:

„Drogi Denny — nic na świecie nie jest zdolne nas rozdzielić! Zwłaszcza to, że mój ojciec jest bogaty, a ty dopiero zaczynasz się dorabiać. Kocham cię! Jeśli ojciec będzie w dalszym ciągu sprzeciwiał się naszemu związkowi — rzucę dom by pójść za Tobą..."

Ola przerywa czytanie listu. Szuka gorączkowo w stosie pożółkłych papierów — listu ojca, odpowiedzi... Oto jest:

„Droga, najukochańsza Erm! Nikt nie ma prawa krępować naszej miłości kwestjami wieku czy pieniędzy. Wszystko przygotowane do ucieczki. Dziękuję Ci za ufność... nie umiem dobierać pięknych słów. Jutro odbędzie się nasz ślub — jestem nieprzytomny z radości! Kocham! Kocham! Kocham!

Twój na wieki Denny".

Ola oszołomiona odsuwa listy — nie może zebrać myśli — czuje, że stało się coś ważnego, że listy znalezione odkrywające tajemnicę rodziców pomogą jej przekonać ojca ...przecież Bob i ona...

— Czy będzie wreszcie wszystko gotowe? usłyszała głos ojca i zapewnienia Anny, że już, już...

Po chwili niespokojne spojrzenie papusia bada minę Oli, która obojętnie przyjmuje olśniewającą broszkę z szafirów.

— Spokojna jest. To dobrze! — pomyślał. — Tylko jakaś taka zakłopotana — czy nie spotykała się z Bobem, wbrew mojemu zakazowi?

Ola tymczasem przypomniała sobie, że nic nie przygotowała ojcu na podarunek wigilijny. Zdarzyło się to pierwszy raz w życiu — naturalnie teraz biedny papuś pomyśli, że jestem zła na niego... Wtem: świetna myśl!

— Przepraszam Cię papciu na chwileczkę — przyniosę coś w prezencie dla Ciebie.

Wyszła po chwili — Daję Ci to, żebyś przypomniał i zrozumiał — zdołała wyjąkać i wybuchła płaczem.

Ojciec przypomniał i zrozumiał. Bob mieszkał tak blisko, że maleńki liścik pisany drżącą z radości rączką — wyczarował go natychmiast. Zaledwie wysoka postać chłopca ukazała się w drzwiach — Ola zawisła mu na szyi. — Żaden normalny, a zwłaszcza zakochany do szaleństwa młodzian nie marudzi, jeżeli chodzi o oddanie swojej dziewczynie pocałunków z należnym procentem — tymczasem ojciec stanął w progu. Bob zdrętwiał.

— Wyrzuci mnie za drzwi, to murowane — pomyślał. Ale nie. Oto groźny Rutten dziś życzliwie się uśmiecha.

— Wszystko w porządku, chłopcze. Idziemy na wigilję.

Ślub wyznaczono na lato, kiedy Bob będzie miał dłuższy urlop w zakładach Ruttena, w których piastuje teraz (ku zupełnemu zadowoleniu przyszłego teścia) b. poważne stanowisko. Narazie narzeczeni, choć mieszkają blisko siebie, widują się codzień — piszą długie listy narzeczeńskie. Kto wie? Może ich dzieciom też się przydadzą po latach...

Ze zwyczajów ludowych

Wieczerza wigilijna, choinka, szopka.

W przekonaniu niemal powszechnym obchód świąt Bożego Narodzenia nie byłby pełnym, gdyby uroczystości kościelnych nie uzupełniały piękne i wzruszające zwyczaje w kółku rodzinnym. Dzięki tym zwyczajom uroczystość Bożego Narodzenia nabrała specjalnych cech święta rodzinnego. Szczególnie odczuwa się to w Polsce, gdzie wieczerza religijna zgromadza zazwyczaj u stołu całą rodzinę, w najszerszym tego słowa znaczeniu, włączając w nią służbę, ubogich pozbawionych własnego domu — braci naszych w myśl przykazania Chrystusowego o miłości bliźniego, a nawet domowe zwierzęta. Tylekroć opisywano piękno polskiej Wigilii, wzruszającą treść symbolicznego łamania się opłatkiem, oczekiwania pierwszej gwiazdki na niebie zwiastującej rozpoczęcie nowego dnia, że zaniechamy powtarzania tych, każdemu zresztą dobrze znanych opisów i zajmiemy się dwuma innymi bardzo powszechnymi i poza granicami naszego kraju zwyczajami: przystrajania choinki i ustawiania szopki. Chłopcy, klejący od kilku tygodni przed świętami szopki ani domyślają się, że naśladują w tym pobożnych zakonników i kapłanów, którzy mniejwięcej to samo czynili przed wielu wiekami lepiąc z wosku lub gliny figurki do sceny Bożego Narodzenia wystawianej w kościele.

Kiedy w połowie IV w. naszej ery papież św. Liberiusz umieścił w świeżo zbudowanej w Rzymie świątyni N. Maryi P. Większej jako niezmiernie cenną relikwię pięć wąskich deszczułek, mających według tradycji być cząstkami Żłobka, w którym Nowonarodzonego Jezusa złożyła N. Maryja Panna, powstał zwyczaj przed tymi czcigodnymi relikwiami („la sacra Culla") odprawiać pierwszą Mszę św. w uroczystość Bożego Narodzenia. Za przykładem papieża poszli niebawem inni kapłani i w braku relikwij św. Żłobka na ołtarzu umieszczać poczęli Żłobek symboliczny. Z czasem ten i ów z kapłanów, aby uzmysłowić wiernym scenę Bożego Narodzenia, ozdabiał Żłobek figurką Dzieciątka Jezus, później także postaciami Matki Boskiej i św. Józefa. Nie mogło się to wszystko pomieścić na ołtarzu, więc szopkę ustawiono obok ołtarza a nawet w przedsionku świątyni, zwanym w średniowieczu „paradisus", później „parvis", skąd dzisiejsze francuskie „parvis". Tu, w przedsionku poczęto zaraz po nabożeństwie odgrywać z czasem misterium Bożego Narodzenia, przy czym dawne figury z wosku i gliny zastąpiły żywe osoby. Wówczas na ołtarzu zamiast dawnego żłobka poczęto umieszczać samą tylko figurkę Dzieciątka Jezus. Z owych czasów datują się wizerunki Dzieciątka Jezus zwłaszcza słynne „Il santo Bambino" w kościele Araceli w Rzymie, wyrzeźbione z drzewa oliwnego z ogrodu Getsemani oraz „Jezulatko" wykonane z wosku i czczone w Pradze w kościele N. Maryi P. Zwycięskiej, nie licząc wielu innych. Tu i ówdzie, zwłaszcza w Polsce, we Włoszech, Austrii i Niemczech, do dziś pozostał zwyczaj umieszczania w kościołach plastycznych wyobrażeń sceny Bożego Narodzenia, nie posiada to jednak zupełnie dawnego charakteru niemal liturgicznego. W zasadzie obecnie szopka i żłobek, poczynając od św. Franciszka, który był inicjatorem słynnego żłobka w lasku Greccio, stała się raczej ozdobą domów prywatnych.

Trudniejszym jest zbadanie genezy choinki. Istniały wprawdzie teorie wywodzące zwyczaj przystrajania choinki aż z Indyj, fakt jednak, że w południowych Niemczech choinkę częstokroć nazywa się „Paradeis", wskazują raczej na tradycje chrześcijańskie.

Jak już wspomnieliśmy, przedsionek kościelny zwał się w średniowieczu „paradisus". Przedsionek ten na uroczystość Bożego Narodzenia, a zapewne i innych świąt, przyozdabiano zielenią i ściętymi drzewkami. Jedno z nich, niewątpliwie w związku z tradycyjnym obchodem pamięci Adama i Ewy w dniu wigilijnym, wyobrażało w dniu Bożego Narodzenia rajskie drzewo wiadomości dobrego i złego i dlatego obwieszane było zarówno nadającymi się do spożycia owocami, jak i bezwartościowymi świecidełkami. Kiedy z murów świątyni usunięto misteria Bożenarodzeniowe, choinka wraz z szopką i żłobkiem przeszła pod strzechy rodzinne i tam do dziś pozostaje. Nie można z całą pewnością twierdzić, że takim jest właśnie pochodzenie naszej choinki, zdaje się jednak za tym przemawiać i fakt, że pierwsze notatki o choince w domach rodzinnych zjawiają się dopiero ok. końca XVI w., nie może więc być mowy o tradycjach pogańskich symbolu „co rok odradzającego się życia" ani tymbardziej o pochodzeniu tego zwyczaju aż z Indyj. (Kap).

Podarki gwiazdkowe oraz zakupy

świąteczne uskuteczniajcie w niżej

wymienionych firmach chrześcijańskich:

Apteczne i perfumeryjno-kosmetyczne

Skład Apteczny i Perfumeryjny
E. KUDREWICZ,
ul. Mickiewicza 26, tel. 7-10.
Ogromny wybór nowości. Ceny niskie.

Chrześcijańska Drogeria
„LUDWIK"
ul. Zamkowa 12.

W. CHARYTONOWICZ,
ul. Mickiewicza 7.
Perfumeria — kosmetyka — prezenty.

Skład apteczny
W. TRUBIŁŁO
Ludwisarska 12.
Perfum. kosmetyka.

Apteczne składy
WŁ. NARBUT
Wilno, Świętojańska 11, tel. 472.
Poleca wszelkie artykuły świąteczne.

Bławat

BRACIA JABŁKOWSCY
ul. Mickiewicza 18.

Sklep Bławatny
p. f. „TKANINY TANIE"
wł. S. Ciszewski, Wilno, Wileńska 31.
Kołdry, Bławat, Wełny.

Sklep Bławatny
J. DUBICKA i S-ka
Wybór duży. Ceny jak zawsze umiarkowane
Wileńska 33.

„BŁAWAT POLSKI"
Wilno, ul. Wielka 28, tel. 15-92
Jedwabie, wełny, sukna. — Ceny zniżone.

Sukna — Futra — Bławat
WŁODZIMIERZ PIKIEL
Wilno, ul. Wielka 7, tel. 11-55.

Sukno i Bławat
M. MACKOWIAK
i T. ROMANCZUK
Wilno, Wielka 47 (vis a vis kośc. św. Kaz.)
Wielki wybór, ceny najniższe.

Bielizna

BRACIA JABŁKOWSCY
ul. Mickiewicza 18.

Magazyn bielizny trykotażowej i galanterji
ZOFJA JANKOWSKA
Wilno, Wielka 15.

Cukiernie

Cukiernie i fabryka cukrów i czekolady
K. SZTRALL,
Mickiekicza 22. Wielka 2.

Pierwszorzędna cukiernia
„JUGOSŁAWIA"
Wilno, Mickiewicza 6 tel. 21-46.

Fajans, porcelana, szkło

BRACIA JABŁKOWSCY
ul. Mickiewicza 18.

Dom Handlowy
P. KALITA, L. ZABŁOCKI i S-ka
Wilno, Wielka 17.
Szkło, porcelana i naczynia kuchenne.

Galanterja

BRACIA JABŁKOWSCY
ul. Mickiewicza 18.

K. IWOWICZ
Bazyljańska 9.
Galanterja i manufaktura.

J. KŁODECKI,
Zamkowa 17 telef. 9-28.
Galanteria — kołdry — bielizna pościelowa.

Polska Składnica Galanteryjna
FRANCISZEK FRLICZKA,
u. Zamkowa 9 tel. 6-46.

E. NOWACKA,
ul. Zamkowa 5
Poleca wielki wybór gorsetów i biustonoszy.
Ceny przystępne.

Sklep galanteryjny
„T. i B. BALIŃSCY"
Wilno, Mickiewicza 15.

Księgarnie

Księgarnia
KAZIMIERZA RUTSKIEGO,
Wileńska 38.
Poleca książki na gwiazdkę.

Księgarnia
JANA TARASIEWICZA
Wilno, ul. Bazyljańska 3.
Książki na gwiazdkę. — Ozdoby choinkowe.

JÓZEF ZAWADZKI
Zamkowa 22, tel. 606.
Książki na podarki.

ŚW. WOJCIECHA
Dominikańska 4, tel. 843.

GEBETHNER, WOLF i S-ka
Mickiewicza 7, tel 624.
Książki dla dzieci od 15 groszy.

Księgarnia skład nut i materjały piśmienne
J. ZDANOWICZA
Wilno, ul. Wileńska 8.
Książki i ozdoby choinkowe na gwiazdkę.

Kapelusze

BRACIA JABŁKOWSCY
ul. Mickiewicza 18.

Kwiaty sztuczne i abażury

BRACIA JABŁKOWSCY
ul. Mickiewicza 18.

Kolektura loterji

Kolektura loterji
A. WOLAŃSKA
Wilno, Wielka 6.

Kilimy

Wielka wyprzedaż kilimów oraz wyrobów Sztuki Ludowej
M. CHAMUŁA
Wileńska 25.

Materjały Piśmienne

W. BORKOWSKI,
Mickiewicza 5.

WŁADYSŁAW PUHACZEWSKI,
Zamkowa 7.
Ozdoby choinkowe — kalendarze.

Meble

B. ŁOKUCIEWSKI
Wileńska 23.
Meble duży wybór. — Ceny niskie.

SPÓŁDZIELNIA MEBLOWA
Rzemieślników Chrześcijan z ogr. odp.
Wilno, ul. Wileńska 28.

SPÓŁDZIELNIA ZJEDNOCZENI STOLARZE w WILNIE
Trocka 6.
Własne warsztaty, duży wybór.
Ceny zniżone.

Maszyny do pisania

BLOCK BRUN S-ka Akc.
Mickiewicza 31, tel. 375

Naczynia

BRACIA JABŁKOWSCY
ul. Mickiewicza 18.

S. H. KULESZA,
Zamkowa 3.
Towary żelazne — maszyny gospodarcze.

Obuwie

BRACIA JABŁKOWSCY
ul. Mickiewicza 18.

Wytwórnia obuwia
P. BIAŁOMIEJSKI
Zamkowa 7.
Wielki wybór. — Ceny niskie.

CZAPLIŃSKI WŁAD.
Własna pracownia obuwia i sklepy
Dominikańska 8 — Wielka 13.

Radio i elektrotechnika

BRACIA JABŁKOWSCY
ul. Mickiewicza 18.

M. ŻEJMO
Mickiewicza 24, tel. 161.
Radioaparaty, maszyny do pisania.

JAN SAŁASIŃSKI
Skład Radjo-elektrotechniczny.
Wilno, Wileńska 25, tel. 19-61.

Sport

Łyżwy, narty, sanki, kostjumy sportowe, buty
„LECH"
Wilno, Wielka 24, tel. 400.

Szczotki i pędzle

A. MIŁASZEWICZ
Wilno, Wileńska 23, tel. 16-11
Szczotki, pędzle, emalja i lakiery „Porsa".

Trykotaże

L. PLIHAL i S-ka
Oddział w Wilnie ul. Mickiewicza 15
tel. 14-75.
Poleca: bieliznę jedw. pończochy, skarpetki. Wybór duży, ceny przystępne.

Ubrania dziecinne

„BOBO"
Mickiewicza 29.
Ostatnie nowości. — Ceny przystępne.

Ubrania gotowe

BRACIA JABŁKOWSCY
ul. Mickiewicza 18.

Polski Dom Odzieżowy
wł. W. KOŃCZY
Wilno, ul. Wielka 21
Ubiory damskie, męskie i uczniowskie.

Sklep gotowych ubrań damskich
E. DUTKIEWICZ
Wilno, ul. Mickiewicza 7.

K. IWOWICZ,
Bazyljańska 9.
Ubrania damskie i dziecinne.

Winno-Kolonialne

K. RYMKIEWICZ,
ul. Mickiewicza 9.
Miody, wina, wódki, zabawki, kalosze, pantofle, chodniki, ceraty, rzeczy podróżne.

ZWIEDRYŃSKI
Wilno, Wileńska 36, tel. 12-24
Poleca: wina, wódki i towary spożywcze.
Kawa codziennie świeżo palona.

Sklep spożywczo - kolonialny
„ŁOWICZANKA"
ul. Zawalna 16
poleca szynki w puszkach konserwy, boczek i wędliny bekonowe tylko marki „POLO".

D/H. STANISŁAW BANEL i S-ka
Mickiewicza 22, tel. 8-49
Towary spoż.-kolonialne, wina hurt, detal.
Ceny konkurencyjne.

Sklep swój, bogato zaopatrzony w wina, wódki i towary świąteczne, poleca
K. WĘCEWICZ
Mickiewicza 7, tel. 1062.

JÓZEF CZAJKOWSKI
Popowska 14
poleca na święta artyk. spożywcze.

Szynki w puszkach marki
„POLO"
konserwy, boczek i wędliny **bekonowe** znajdziecie w każdym solidniejszym handlu.

Przedstawicielstwo Zjednoczonych Browarów Warszawskich.
p. f. Haberbusch i Schiele
W. CHOJNICKI
Kopanica 12, tel. 8-82.

JAN DREWNIK
Piekarnia kresowa i sklep spożywczy
Słowiańska 8.

Wyroby masarskie

M. ŻYTKIEWICZ
Mickiewicza 22 tel. 15-14.

L. KNAPIK
Wyrób własny. Ceny niskie.
Wileńska 27, tel. 15-27.
Mickiewicza 30 tel. 19-49.

Węgiel

WILEŃSKI SPÓŁDZIELCZY SYNDYKAT ROLNICZY
Zawalna 9, tel. 313.
Wozy zapłombowane, waga gwarantowana

„CENTROOPAŁ"
Wilno, Zamkowa 18/12, tel. 17-00.

Zakłady krawieckie

ST. KRAUZE,
Wileńska 32 m. 2, tel. 15-21.
Wykon. pierwszorzędne. Ceny przystępne

MICHAŁ PIECH i SYN,
ul. Zamkowa 19, tel. 19-04.
Modne gotowe jestonki.

W. DOWGIAŁŁO
św. Jańska 6, tel. 22-25.
Poleca stroje balowe i wizytowe.

Zegarmistrze i jubilerzy

K. GORZUCHOWSKI,
ul. Zamkowa 9.
Zegarki i biżuteria.

TEODOR FILIPSKI,
ul. Zamkowa 6.
Jubiler - grawer.

WACŁAW ANDRUKOWICZ,
ul. Zamkowa 19.
Najstarsza firma, ist. od 1840 r.

O. MATKIEWICZ,
ul. Zamkowa 12.
Zegarmistrzostwo - jubilerstwo.
Wielki wybór zegarków.

W. JUREWICZ
Mickiewicza 4
Zegarki. Wyroby ze złota i srebra.

Zabawki

BRACIA JABŁKOWSCY
ul. Mickiewicza 18.

W. BORKOWSKI,
Mickiewicza 5.
Ozdoby choinkowe.

Różne

Zakład wyrobów artystycznych z metali
J. SIWICKI
Wilno, Uniwersytecka 2.

Chrześcijański Zakład Tapicerski
E. CZYŻ
ul. Bosaczkowa 3.

Tytoń, papierosy, cygara
ZAJĄCZKOWSKI
Wileńska 42

Skład broni p. f.
F. ZIENKIEWICZ
ul. Świętojańska 9
wł. W. Sokołowski.

Chrześcijański sklep skór i dodatków szewckich
JÓZEF MIKOŁAJEWICZ
zauł. Dominikański 4 — 27.

Malarz pokojowy i szyldowy
BIEŁUŃSKI WALENTY
ul. Strycharska 12—3

Galanterja „ŹRODŁO POLSKIE" ul. Wileńska 29

DOBRA NOWINA

Nie wiem, czy wiele jest ludzi, którzy, obchodząc radosne święto Bożego Narodzenia, nie pożądaliby „dobrej nowiny", aby nią pokrzepić swe serca, zwątpiałe pod uciskiem spraw ziemskich. W Polsce potrzeba takiej dobrej nowiny jest może gorętsza i powszechniejsza, niż gdzieindziej. Ciężkie położenie, w którym się naród nasz już zbyt długo znajduje, zaciemnia wielu Polakom horyzont, zasłania im drogi wyjścia, sprowadza niepokojący upadek ducha. Nie podniosą ducha ci, którzy stylem dzielnych cowboy'ów zapewniali, że w Polsce jest „byczo", ani ci, którzy z punktu widzenia wyższej dyplomacji, uważają słuszną troskę o przyszłość Polski za niepotrzebną nerwowość. Gdzieindziej musi szukać naród polski pokrzepienia, w czym innym upatrywać nadzieję lepszego jutra.

I oto jest dla nas dobra nowina, tylko trzeba ją wyczuć i zrozumieć. Śpiewają u nas w święto Narodzenia starą kolendę, która zaczyna się od słów: „Bóg się rodzi, moc truchleje". Zastosujmy sens tego tajemniczego głosu do naszych spraw ziemskich, politycznych. Może i w Polsce, w duszy naszego narodu, rodzi się coś nowego i potężnego, przed czym ugną się truchlejące moce. Spójrzmy dokoła oczami widzącymi i zdajmy sobie sprawę z rzeczywistości.

Polska jest w ogniu walki. Ci, co w niej czynny biorą udział, czują instynktownie i rozumieją, że jest to potężne zmaganie się dwóch światów, tak skrajnie różniących się od siebie, że o ich pokojowym współżyciu nie może być mowy. W Polsce, tak jak i gdzie indziej, stanęły przeciwko sobie dwie siły. Jedna z nich, występująca dziś w formie komunizmu czy bolszewizmu,chce zniszczyć podstawy, na których historycznie powstał i wyrósł naród polski; druga zaś, pod postacią ruchu narodowego, umacniając i rozszerzając te podstawy, dąży do zapewnienia narodowi panowania we własnym kraju i państwie. Zwycięstwo obozu narodowego jest absolutną koniecznością; od niego zależy byt lub niebyt istotnie niepodległej Polski. Powinni to rozumieć wszyscy Polacy. Tymczasem zbyt wielu jest jeszcze w Polsce ludzi narodowo czujących, którzy rozgorzałej walki nie rozumieją, nie doceniają albo wprost nie dostrzegają. Na te rzesze ludzi lękliwych i biernych, którzy nie biorą żadnego udziału w rozgrywającej się walnej bitwie, spada duża odpowiedzialność za przedłużanie się fatalnego stanu niepewności, w jakiej się Polska znajduje, za odwlekanie chwili zwycięstwa nad siłami rozstroju i demoralizacji, działającymi na zgubę naszej Ojczyzny.

Więc może w dzień świąteczny przejrzą słabi i niezdecydowani i przyjmą dobrą nowinę, iż w Polsce rodzi się, że się już zrodziła wielka wiara, która jest warunkiem zdrowia i czynu. Rodzi się i umacnia wiara w Boga tak niezbędna dla życia narodu, a dobrze rozumieją to wrogowie nasi, co w pierwszym rzędzie ją atakują, głosząc bezbożnictwo. Jest już i rośnie w coraz liczniejszym zespole, niezłomna wiara w przyszłość narodowej Polski, w posłannictwo naszego narodu, uwolnienie się od nieznośnego jarzma żydostwa i sekciarstwa, w zdobycie nie tylko formalnej, ale istotnej niepodległości, która nam pozwoli prowadzić polską politykę i spełnić zadania, nakreślone nam przez historię. Naród, taką wiarą ożywiony, rozumie cel swego istnienia i chętnie idzie do walki. Ci, którzy tej wiary nie mając, marzą o spokoju, przeszkadzają walczącym i zasłaniają front przeciwnika, winni być bezwzględnie z placu boju usunięci. Wiara daje jasną decyzję, a od tego zależy szybkie zwycięstwo.

Bez zwycięstwa jednej strony nad drugą niema mowy o istotnej zmianie położenia w Polsce. A któż tej zmiany nie chce? Bodaj wszyscy, z wyjątkiem małej garstki takich, którzy lubią łapać ryby w mętnej wodzie. Czyż nie słyszymy ze wszech stron na tarczywych pytań„kiedy to się wszystko skończy? Otóż skończy się, kiedy pod wpływem rosnącej wiary zniknie zaczarowany obraz biernego oczekiwania na rozwiązanie trzeciego aktu dramatu i kiedy widzowie wraz z aktorami odegrają ostatnią scenę tryumfu. Kiedy „Bóg się rodzi" tryumf przypadnie Polsce katolickiej i narodowej, a nie jej licznym wrogom.

A moce wrogie truchleją — słyszymy w śpiewie kolędników. Istotnie tak jest. Moce, które od wielu wieków pracują niezmordowanie nad zniszczeniem świata chrześcijańskiego, cywilizacji rzymsko - katolickiej, a więc i Polski, przypuszczają teraz gwałtowny atak a powoduje nimi lęk przed utratą zagrożonych pozycyj. Jeśli nie udało im się dotąd zapanować nad światem, to dziś szanse ich maleją i kończą się. Mogą one wywołać jeszcze dużo zamętu i krwawych tragedii. Im bardziej będziemy na to przygotowani, tym krócej trwać będzie okres walki. Wiara nasza zwycięży.

„Bóg się rodzi, moc truchleje", hej kolęda, kolęda!

JOACHIM BARTOSZEWICZ.

* * *

Boże Narodzenie, to święto przyjścia na świat Jezusa - Chrystusa, to widomy znak wcielenia Boga. Tajemnica wiary naszej świętej podstawowa. Jest to rozwiązanie teologiczno - filozoficzne trudności, jaka powstała po grzechu pierwszych rodziców, bo przywrócenie stworzenia boskiego — człowieka do godności synowstwa bożego.

Człowiek przez wolę i rozum dąży do wiecznego szczęścia. Strzępy tego szczęścia na ziemi chwyta na każdym kroku, często się myląc i schodząc na manowce. Potrzebna jest w tym poszukiwaniu linia, do której by wracał. Jak legendarna nić Aryadny, ta linia święta wije się w życiu człowieka często zmęczonego trudnościami dnia, przywalana znojem zgryzot, przysłaniana namiętnościami, jakie tkwią w naturze ludzkiej. Ludzie współcześni rozwiązują te trudności słowem nowożytnym — posiadaniem „skąplikowanych" dusz. A tymczasem sprawa jest jasna i nieskomplikowana. — Grzech, czyli odstępstwo od prawa bożego, ludzi gna na bezdroża, aż na krętych dróżkach swego życia przytłumiają, czy zagubiają świadomość prawdy jedynej, prostego ujmowania swych obowiązków, jasnego patrzenia na siebie i innych.

Boże Narodzenie przypomina tę prawdę, zmusza każdego, kto chce choć nieco myśleć do odszukania drogi właściwej, którą oświeca czyste sumienie, proste serce i zdrowy rozsądek. Nieubłagane prawa natury uznane są przez wszystkich, takie same nieubłagane prawa trzeba stosować w życiu, by osiągnąć cel ostateczny. Na słabość natury jest lekarstwo w ciągłych nawrotach na drogę główną, której początek zaczyna się od Wcielenia Słowa Bożego. Na tej drodze znajduje każdy szczęście właściwe — pokój ludzi dobrej woli. Ten pokój obwieścił śpiew anielski nad betleemską stajenką biegnącym pasterzom ku dziwnej jasności, ten pokój spływa na każdego człowieka myślącego głębiej nad swym przeznaczeniem na ziemi.

Świat współczesny przypomina powiedzenie św. Pawła: „Zewnątrz walki, — wewnątrz niepokoje". Wszyscy są zmęczeni.Po wojnie, którą świat przeżył, rzucono hasło w zasadzie nie prawdziwe: nie ma zwycięzców, ani zwyciężonych. Życie natomiast dowiodło jednej prawdy: nie ma spokoju. Spokój zewnętrzny bowiem zależny jest od spokoju ducha, a tego światu nie dała ani cywilizacja, ani nowe prądy socjalne, ani przewroty, ani groby milionów ustępujących miejsca żywym. To dać może tylko prawda wieczna, kierująca ludzi z bezdroży na drogę wiecznym światłem oświeconą.

Dnie świąt nadchodzących budzą te myśli z nieprzepartym uporem. Zwłaszcza, iż ta myśl poczyna młode pokolenie ogarniać, tą myślą nadchodzące pokolenia chcą żyć. Świat materialistycznych poglądów przeszedł do ataku. Ten świat obniża najpiękniejszy ostatnich czasów akt ślubów jasnogórskich, chce drogę sumienia zagmatwać, wartość moralną obniżyć, uczucia czyste zohydzić. Ten świat używa słabe umysły za narzędzia, czepia się każdej broni, zamyka usta prawdzie wszelką ziemską mocą.

Napróżno.

Ludzie do Boga muszą iść, bo to ich prawo wieczne. Ludzie przeto muszą z wcielenia Boga człowieka, nie tylko obyczajowe obrzędy sobie przypomnieć, uczucie serc rodzinnych skąpać we wspólnej modlitwie kolędowej, ale muszą się stać lepszymi, bo nie nadarmo Chrystus Pan przyjął ciało ludzkie, nie nadarmo usynowił człowieka. Bo choć przyszedł do ciemności, ale ciemności Go nie ogarnęły.

Ks. M. NOWAKOWSKI

Droga, prawda i żywot

Skandynawski poeta, Joergensen, opowiada taką przypowieść:

„Pewnego razu zbuntowały się rośliny przeciwko słońcu. Powiedziały sobie: „Nie chcemy być zależne od tego źródła światła i ciepła, zawieszonego gdzieś w przestworzach. To mogło być dobrym dla naszych dziadów, pradziadów, ale nie dla nas roślin postępowych, żyjących w wieku radia i samolotów. My same sobie wystarczymy, bo jesteśmy ośrodkiem wszystkiego co żyje na ziemi. A gdyby nam już koniecznie trzeba było jakiegoś światła i ciepła z zewnątrz — to znajdziemy je u księżyca i gwiazd. Słońce natomiast zignorujemy, wmówimy w siebie, że go nie ma i żyć będziemy tak, jakby go nie było".

Spełniły zmowę, rozpoczęły bojkot słońca. W dzień zwijały swe liście, zamykały kielichy swych kwiatów, zginały swe szypułki ku ziemi — by nawet nie spojrzeć na nienawistnego sobie władcę: słońce. Dopiero w nocy podnosiły łodygi, rozchylały swe liście i kwietne korony, by cieszyć się blaskiem księżyca i gwiazd.

Lecz cóż się okazało? Słońca nie zagasiły, jaśniało ono dalej wspaniałe i królewskie — zbuntowane jednak rośliny poczęły żółknąć i więdnąć, bo brakło im światła i ciepła.

Powyższe opowiadanie wydaje się zmyśleniem, bajką, przestaje nią być jednak, gdy zmienimy w nim dwa słowa: zamiast słowa „słońce" — podstawimy słowo „Bóg", a zamiast „rośliny" — damy słowo „ludzie". Otrzymamy wtedy obraz świata dzisiejszego, względnie obraz tej części ludzkości, która chce usunąć Boga z pojęć i uczuć człowieka. Sądzą ci „postępowcy", że znajdą dosyć siły w sobie, by stworzyć nowe, lepsze życie. Sądzą, że nauka, sztuka zastąpi im te siły ducha, których użycza religia. Nierozumni — Boga nie unicestwią, a sami zmarnieją.

— — — — — — —

Bez idei bóstwa, bez światła z wysoka, bez umocnienia woli — człowiek jest tylko liściem, miotanym wichurą jesienną tu i tam, jest istotą błąkającą się w ciemnościach i zdaną na łup swych namiętności.

Wiedzieli o tym już filozofowie starożytni, dlatego tęsknili za nauczycielem, wzorem i dawcą siły — którego niebo miało ludzkości zesłać.

W cichą noc betlejemską przyszedł na świat ten, który się stał Prawdą, Drogą i Życiem.

Bez poznania prawdy podstawowej: źródła i celu życia — nie może być życia rozumnego, celowego, bo kto nie zna kresu swej wędrówki, ten nie obierze drogi właściwej, wiodącej do celu. Żadna filozofia czysto ludzka ostatecznego celu ludzkości jeszcze dotąd nie wskazała. Wskazał go natomiast jasno i konkretnie Chrystus.

Co więcej, dał nam z Siebie przykład, jak do tego celu dążyć. Słowem i wzorem Swego życia wytyczył nam drogę do celu. Trzeba tylko iść w Jego ślady. Rzecz dziwna — jeżeli poznamy życie jakiegoś świętego, to spostrzegamy w tym życiu jakąś cnotę tak bardzo umiłowaną, tak praktykowaną, iż inne cnoty są jakby w cieniu, niewidoczne, a ta jedna dochodzi do takich wyżyn i takiej formy, iż korzymy się przed tą doskonałością w kierunku pokory, umartwienia, posłuszeństwa, czy jakimkolwiek innym, lecz mówimy sobie: naśladownictwo tu niemożliwe, a czasem nawet niewłaściwe, bo byłoby w nas sztucznością, śmiesznością. Tymczasem, gdy rozpatrzymy życie ziemskie Jezusa, to nie możemy powiedzieć, by jedna cnota usuwała w cień inną — wszystkie są jednakowo wielkie, wszystkie podziwienia godne. Ale co dziwniejsze: mimo to, iż Jezus jest samą doskonałością, iż nikt go w doskonałości przewyższyć nie może, jednak wszystkie Jego cnoty wydają się tak naturalne, tak dostępne, tak możliwe do osiągnięcia. Ten umiar, ta roztropność w objawach zewnętrznych każdej cnoty, sprawia, iż ze wszystkich wzorów do naśladowania — Chrystus jest wzorem najbardziej przystosowanym do tego, by go naśladować.

Bez wiary wreszcie w Boga niemożliwa jest prawdziwa radość życia i moc twórcza, zdolna przełamać wszystkie przeszkody. Pełnię życia i owocność wysiłków twórczych uzyskuje się tylko w Chrystusie. On jest tym, który nas umacnia i cieszy. On jest życiem.

— — — — — — —

Zrozumiał powyższe prawdy dobrze nacjonalizm polski i swą ideologię życiową oparł na chrystianiźmie, konkretniej mówiąc — na najwłaściwszej formie chrystianizmu: na katolicyźmie. Nacjonalizm chce przetworzyć duszę polską i rzeczywistość polską w kierunku rozpędu sił narodowych. Oparcia ideowego do tej pracy i zasobów moralnych szuka u Chrystusa, który jest Drogą, Prawdą i Życiem.

Ks. FRANCISZEK BŁOTNICKI

Orędzie biskupów Czechosłowacji

przeciwko komunizmowi

Ogłoszony został i w niedzielę ubiegłą odczytany z ambon wspólny list pasterski episkopatu czechosłowackiego. List ten skierowany jest przeciw komunizmowi, jego zakłamaniu i wskazuje społeczne encykliki papieskie Leona XIII i Piusa XI jako jedyne źródło odnowy społecznej na zasadach chrześcijańskiej sprawiedliwości.

Bolszewizm — piszą księża biskupi — zwala winę za obecny stan rozjątrzenia na Kościół, ten Kościół, który przez swą naukę miłości zwyciężył pogaństwo, który w przeciwieństwie do pogaństwa nie mającego litości dla cierpiących, pierwszy począł zakładać szpitale, sierocińce, przytułki i który dzieło to prowadził nawet wtedy, gdy świat odwdzięczał mu się za to prześladowaniem, konfiskatami i ciemiężeniem jego kapłanów i zakonników. Przeniknięty duchem miłości bliźniego Kościół nie tylko nie ustawał nigdy w swej akcji miłosierdzia, ale dążył także aby i prawodawstwo świeckie rządziło się zasadami sprawiedliwości i dbało o nią zwłaszcza w dziedzinie gospodarczej. Czyż mało było aż do najnowszych czasów świadomych katolików świeckich, księży, biskupów, którzy jak Kolping, biskup Ketteler, kardynał Manning, św. Jan Bosko, nieustraszenie walczyli o prawa ludu pracującegoo?

W dobie, gdy parlamenty przy pomocy siły i praw wyjątkowych usunąć pragnęły walkę społeczną, papież Leon XIII wystąpił z encykliką „Rerum novarum", w której budził sumienia czynników odpowiedzialnych i wzywał do usunięcia niesprawiedliwości uciskających t. zw. proletariat. Wezwanie to powtarzał Pius XI, którego czci cały świat za Jego mądrość i nadto wzywał, by każdy w miarę sił pracował nad odnowieniem porządku społecznego na zasadach sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej. Pozostało to jednak „głosem wołającego na puszczy".

Ludzkość, odrzucając naukę Chrystusa i Jego Kościoła zarówno w życiu prywatnym i rodzinnym, jak i społecznym, nie chce przyjąć wskazywanych jej dróg ratunku i kroczy do własnej zguby. Bóg miłosierny w łaskawości swojej hojnie obdarza ludzkość ziemskimi dobrami. Skąd **zatem na świecie nędza i głód? Stąd, że ludzie opuścili Boga, ze wbrew sprawiedliwości i bożym przykazaniom wolą raczej niszczyć płody ziemi, niż dozwolić, aby stanęły. Jest to grzechem wołającym o pomstę do nieba, a czynią to ci, co obiecują nędzarzom raj na ziemi...** Nie starcza ich szatańskim zamysłom materialne zniszczenie i pohańbienie człowieka, pragną uczynić go nieszczęśliwym na całą wieczność i usiłują odebrać mu wiarę, zbuntować przeciw Bogu, wiedzą bowiem, że człowiek bez wiary gotów jest na wszystko. **Kto nie chce nieszczęścia dla siebie, kto nie chce kraju swego zamienić w kupę gruzów i pustynię, musi odwrócić się od wszelkiej współpracy z bezbożnym komunizmem.**

Dalszym obowiązkiem każdego jest współdziałanie w pracy nad odnowieniem porządku społecznego — piszą dalej biskupi Czechosłowacji. Próżną bowiem będzie wszelka akcja przeciwko komunizmowi, jeśli na gruzach Mamonem oślepionego liberalizmu nie będzie wzniesiony nowy gmach społeczeństwa, opartego na zasadach sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej. Współpraca ta polega przede wszystkim na odnowieniu własnego życia wewnętrznego. Trzeba żyć z Wiary, świadomie wypełniać przykazania Boże i kościelne, modlić się, często przystępować do Stołu Pańskiego i uczestniczyć w ćwiczeniach duchowych.

Przykazanie miłości chrześcijańskiej nakazuje, by wedle sił swoich pomagać bardziej cierpiącym, zwłaszcza dzieciom, to też przy każdej parafii powstać musi chrześcijańska Charitas. Ponieważ zaś panuje duża nieświadomość w dziedzinie spraw gospodarczo - społecznych i dróg prowadzących do ich rozwiązania, trzeba brać udział w Akcji Katolickiej i uczestniczyć w jej kursach i wykładach. Obowiązkiem nadto każdego katolika jest wpływanie na wprowadzenie lepszego, na sprawiedliwości opartego porządku gospodarczego i społecznego.

Chleb powszedni musi być dla wszystkich i barbarzyństwem byłoby odmawiać go komuś dlatego, że należy on do innego obozu politycznego. To też biskupi czechosłowaccy jak najostrzej potępiają egoizm partyjny. Również postępy techniki i wynalazki nie mogą służyć Mamonowi, lecz dobru ludzkości. Ostrzegają dalej biskupi czechosłowaccy raz jeszcze przed komunizmem, który, aby łatwiej zwodzić narody, różny, przybiera twarz i różną stosuje taktykę, podnosi przeciw sobie klasy społeczne i całe narody. **Katolicy muszą być czynni, aby ze spokojnego snu nie obudził ich przykry ranek.** (KAP).

—:-:—

Nagrody literackie „Polski Zbrojnej"

Dnia 21 b. m. o godz. 11-ej w wielkiej sali honorowej M. S. Wojsk odbyło się uroczyste wręczenie nagród laureatom konkursu literackiego „Polski Zbrojnej".

Pierwszą nagrodę ministra spraw wojskowych wręczył p. min. gen. Kasprzycki p. Juliuszowi Znanieckiemu za pracę p. t. „Dziedzictwo".

Nagrodę drugiego wiceministra spraw wojskowych wręczył p. 2-i wicemin. gen. Litwinowicz p. Adamowi Ostoi za „Historię pewnego kasyna".

Wreszcie nagrodę trzecią „Polski Zbrojnej" redaktor naczelny tegoż pisma ppłk. Rudnicki wręczył kpt. Januszowi Meissnerowi za pracę p. t. „Telehrama".

ADOLF NOWACZYŃSKI

KRAKOWSKIE KURHANY

Ponieważ sypanie kopca Marszałka Piłsudskiego dobiegnie już z nadchodzącą wiosną końca, godzi się współczesnym przypomnieć jak to poszło swego czasu ze sypaniem kopca także przez naród ukochanego, ale nie zagarniętego przez jeden obóz, Naczelnika i Wodza.

Szczęśliwym trafem z tych czasów posiadamy jeden „Pamiętnik" w którym właśnie z tej genezy kopca Kościuszki relacja jest pomieszczona szczegółowa i omal wyczerpująca. Rzecz bardzo charakterystyczna a psychologicznie interesująca, że w Krakowie w grupach najbardziej wznoszeniem kurhanu na Sowińcu za interesowanych, dotychczas tego pamiętnika nie... odkryto i analogii nie przeprowadzono. A przecież temat spoczywający w zapomnieniu, tym razem jakby się prosił o to.

Najpierw atoli słów kilka o samych kopcach. Obyczaj sypania kopców wywodzi się ze słonecznej Hellady, z którą wedle koncepcji Wyspiańskiego wiele miały wspólnego nietylko Polska i polskość (przez swój heroizm), ale także i Kraków, zresztą nawiasem mówiąc, głównie uroczy w tym, w czym gotycki. Wedle Homera samego kopce takie istniały w Arkadii. W Cheronei usypano ku czci Tebańczyków poległych w walkach z Macedońskim Filipem kopiec z lwem kamiennym na szczycie. Herodot wspomina o kopcach scytyjskich królów na dzisiejszej Ukrainie. Słynny był kopiec zwany Perepiatycha, w Kijowszczyźnie. Tam to się nazywało jak wiadomo kurhany. W każdym razie obyczaj był grecki w pragenezie, ale jednak wschodni czyli „z pod czapki Monomacha", jak to mawiają t. zw. „szkok krakowiany", dumne ze swojej nieco wiedeńskiej okcydentalności i europejskości drugiej sorty.

Pod Krakowem od niepamiętnych czasów istniały kopce fikcyjnego Kraka i mitycznej Wandy. Pierwszy miał 90 łokci, drugi 72 łokcie średnicy, a wysokość omal identyczną 24 łokcie. Otóż pomysł sypania kopca na górze świętej Bronisławy powstał w jakiś niedługi czas po sprowadzeniu zwłok ze Szwajcarii ze „Solotury" jak wtedy mawiano i po złożeniu ich na Wawelu. Powstał w gronie obywateli krakowskich jak zawsze dzie dzicznie i wieczyście pod względem gotówkowym bardzo „ograniczonych". Na początku myślano raczej o wspaniałym pomniku. Warszawa stawiała sobie Kopernika i księcia Pepi (jako propagatora nudyzmu?) więc i Krakowianie myśleli też coś początkowo o granitach i marmurach. Ale takiemu Torwaldsenowi trzeba była jednak wysypać gotówkę na stół. Ileż to tacy Potoccy, magnaci „panie dzieju najwięksi w Europie" musieli wydać za swego Włodzimierza, zresztą wstyd powiedzieć, moja pani, także z kretesem gołego i nagiego. Więc skąd wziąść dukatów? Swoi tuteczni nic nigdy nie mają, a nuż rodacy z innych ziemiów zawiodą? Co wtedy? Zdecydowano zatym, żeby jakoś domowym sposobem i tanim kosztem bez „expensowania się". A że góra Bronisławy już gotowa stała i miała 59 sążni wysokości, więc przy sypaniu kopca na górze mniej paniedzieju fatygi będzie. Doda się z 18 sążni i „fix und fertig". A już rodacy drugorzędni z pod Moskala i Prusaka muszą pomóc Krakowianom co się zmieści.

Pomysł „zaistniał" w kwietniu r. 1818. Wraz też wysadzono czy wyłoniono z siebie taki komitet paniedzieju z lokalnych notablów i honoracjorów. Na czele musiał być, oczywiście po krakowsku hrabia. Tym razem wyjątkowo jakoś nie żaden z najelastyczniejszej zawsze dynastii Potockich, ale Wodzicki kasztelan i senator, przez długi okres Republiki Krakowskiej prezydent i właśnie Pamiętnika „wzwyż wspomnianego" wyjątkowo sympatyczny autor i pisarz. Z hrabiów byli jeszcze Pociej (z Wilna) Sołtyk, Gołuchowski a z Potockich żaden...; widocznie bali się zbyt „angażować" i może Widniowi narazić. Profesorów było w komitecie dwóch i to z architektury: Szopowicz i Sapalski. Z malarzy: Stattler. Ciężki zawsze, a w Krakowie specjalnie obowiązek kasiera wziął na swe barki obywatel Wasserrab. Sekretarzował i zdaje się duszą całego przedsięwzięcia był lokalny literata autor dramatyczny, a z czasem teatru dyrektor, Maiczanowski. Założyciel „Plantów" krakowskich Florian Straszewski zdaje się też grał dużą rolę w komitecie jako „promotor" i „animator".

Od maja r. 1818 zaczęto zbierać składki, gdyż i na kopca sypanie też fundusze, jakie takie były potrzebne, a w zbieraniu tychże pomagali generałowie Dąbrowski i Mokronowski, bohater Kiliński, prezydent Warszawy Wojda i kilku innych. Oczywiście za raz znaleźli się lokalni sceptycy i malkontenci. Z chwilą gdy się zaczyna zbieranie składek, podwawelscy scep tycy każdy związany z tym pomysł z góry uważają jako poroniony „Skąd paniedzieju wziąść gotówkę, kiedy po wojnach napoleońskich, przewrotach, rewolucjach kryzys szaleje jak cholera morbus! Chyba żeby Żydy pomogły? Ale może od „Żydów nie wypada".

Tymczasem wbrew kraczącym pesymistom składki zaczęły się sypać ze wszystkich ziem polskich. I zacny Wodzicki pisze w swoim „Pamiętniku":

„Przeglądając spis ofiarodawców spotkacie się jednakowoż nietylko z polskimi nazwiskami, nietylko z dzieć mi narodu dla którego Naczelnik niósł życie w ofierze; dowiecie się że Kościuszko i od obcych zasługiwał na hołd prawdziwy i uwielbienie swej cnoty. W spisie tym znajdzie się i Niemiec i Anglik i Francuz, Szwajcarzy ba nawet oficerowie załogi austriackiej".

O starozakonnych pamiętnikarz nie wspomina. Żaden rząd żadnej presji nie wywierał. Składki płynęły same z siebie. Naród sam. Nie klika, nie junta, nie elita, nie fakcja, nie frakcja, ale cały naród.

Dnia 16-tego października r. 1820 odbyła się uroczystość rozpoczęcia sypania kopca w myśl pomysłu Stanisława Wodzickiego aprobowanego przez Signorię czyli Senat Republiki Krakowskiej.

Opisuje ten dzień i ówczesna „Pszczółka Krakowska" Nr. 67 z 21 października 1820.

„W stronę Zwierzyńca ku górze Świętej Bronisławy szły od miasta nieprzejrzane tłumy. Wieśniaczki, ziemianki, mieszczanki, hrabiny „damy w gilotynkach", w powozach i na wozach. Szlachcice, rękodzielnicy, chłopi, kupcy, biedacy, „bogacze", wojskowi, cywilni, zakonnicy, studenci, akademicy, dzieci, kaleki, inwalidzi, dziady, ślepcy. „Mrowie głów jaśniejących rozrzewnieniem" pisze pamiętnikarz. Od strony Wiślnej szedł pochód uszeregowany niosący ziemię z pod Racławic. Na górze na środku placu, gdzie miała być sypana mogiła wznosił się olbrzymi maszt jodłowy sprowadzony ze „Szląska". Ceremonia zaczęła się od złożenia u podstawy dużego głazu „wywodu słownego" zamkniętego w urnie, gdzie wypisano co kiedy, jak i dlaczego z wylicze niem komitetowych. Nie obeszło się i bez epizodu nieco groteskowego Wodzicki opowiada:

„Po złożeniu takiego wywodu przystąpiliśmy do dzieła. Z urzędu mojego jako naczelnik Krakowskiej Rzeczypospolitej miałem ofiarowaną pierwszą taczkę zgrabnie sporządzoną z mahoniu a Czerwiński (literat) podał mi łopatkę żelazną końcem dla nabrania ziemi z Racławickiej urny i wysypanie jej jako początek mogiły. Dokoła zgromadziły się damy, by bliżej uczestniczyć uroczystości. Jakoż przez grzeczność prostą wskazałem jedną z nich, nie uważając coprawda, komu się dostanie łopatka. Później spostrzegłem, że była nią pani Catalani. Pierwsze więc garście ziemi na których mogiła Kościuszki się wznosi są wywiezione rączką pięknej cudzoziemki i moją. Później spostrzegłszy się żałowałem trochę tej mojej nieuwagi, bo zaszczyt ten należał raczej którejś z zacnych matron naszych, ale stało się...".

Pani Catalani to była słynna śpiewaczka ówczesna, cantatrica, „słowik królów i cesarzów", która występowała i w Polsce, a w Warszawie ze słynnie gorącym włoskim entuzjazmem odniosła się do małego Szopenka.

Po wspaniałej i barwnej uroczystości wstępnej zaczęły się długie tygodnie, nawet miesiące nawet lata normalnej prozaicznej ciężkiej pracy. Po długich przerwach zimowych prace wiosenne, kiedy to woda spłókiwała wszystkie co nawożone i tworzyła olbrzymie szczeliny i wyrwy; prace te były nieco pracami Syzyfowymi i mozołami Danaid. Robotami „stawiaczy" kierował budowniczy Humbert. Przywiozła księżna Czartoryska (generałowa ziem podolskich) ziemię z pod Maciejowic a oficerowie ziemię z pod Dubienki. Mogiła rosła i rosła na oczach Krakowian a „stawiaczy" ochotnych, prywatnych z własnej woli i impulsu obok także wynajętych robotników nigdy nie zabrakło. Stanisław Wodzicki pisząc o tym, z okazji tego, zapuszcza się w historjozoficzne rozmyślania i refleksje, dziwnie aktualne i dzisiaj jeszcze:

„Społeczeństwo nasze dzieli się na rozliczne kasty, na kółka przeróżne, czasem sobie nieprzyjazne i wrogo usposobione. A jednak to mu przyznać trzeba, że kiedy się zdarzy sposobność solidarnego działania, kiedy się nasunie jakaś myśl społecznie szlachetna, kiedy myśl taką trzeba w czyn wprowadzić, zacierają się drobne niechęci, nikną nieprzyjaźnie rodzin chociażby najstarsze, szybko odpada co maluczkiego i złego w takim społeczeństwie, a ogół ożywiony zapałem i najlepszą chęcią, z godnym uznania współubieganiem się dąży do urzeczywistnienia szlachetnego celu. Tak było i w czasie sypania mogiły Kościuszki. Trudno policzyć zaprawdę ile w tym różnobarwnym tłumie, w tym steku różnych warstw, ogromnym zbiorowym mrowisku ludzi tysiąca tliło nienawiści zazdrości i innych ujemnych uczuciów, ile gnieździło się ambicji, prywaty. Jeżeli trudno to policzyć to nie łatwiej ogarnąć myślą tę ilość rąk i dłoni, które wspólnie pracowały dla uwiecznienia pamięci imienia Kościuszki. Bo taki jest urok i siła w imieniu tym co ześrodkowało w sobie usiłowania narodu do wybicia się z pod jarzma najeźdźców, że wobec niego gasną postronne namiętności, nikną niechęci, wszystkie uczucia szlachetne grają ukryte w najgłębszych duszy tainikach, jednym harmonijnym akordem, giną różnice indywidualne, tonąc w potężnym głosie ogółu".

Czytając te marginalia, te uwagi senatora i prezydenta z przed stu lat, nie sposób nie westchnąć ze smutku, jak to wiele od tego czasu zmieniło się na gorsze w psychice narodu. *Wszyscy* sypali tę mogiłę bohaterowi narodowemu, wszyscy byli *wezwani* i *wybrani* i *dopuszczeni*. I nikt sobie z tego podwożenia taczek z ziemią nie robił zasługi, nikt się nie kazał podziwiać przy tym i uwieczniać, bo chętnych nie spędzano, nie zwożono i nie nakazywano, nic nie było z musu z ukazu zwierzchności. Sami z siebie. I dzięki tym wszystkim pracującym bez różnicy i bez przymusu dosięgnął wreszci kopiec swoich 18-tu sążni wysokości dnia 23 października roku 1823.

Ale był tam jeszcze jeden gatunek „stawiaczy" jedna jeszcze odmiana współuczestników zapalnych, bezinteresownych i ofiarnych...

...To byli „sprawcy nieznani", wociciele ziemi całkiem anonimowi. Pisze o nich pamiętnikarz Wodzicki (strona 196):

...„Zdarzało się, że już po zachodzie słońca po ustaniu zwykłej pracy zjawiali się inni, okryci dobrowolną tajemnicą, którzy przy świetle księżyca jak blade cienie wozili taczkami ziemię, uwijali się po brzegach kopca z łopatami w ręku pracując w pocie czoła, w ciszy, przejęci jedynie wzniosłym duchem niewiadomi nikomu jak duchy tajemne. Rozrzewniające prawdziwie zdarzały się noce, kiedy ci niewiadomi krzątali się z poświęceniem spokojnego spoczynku, a może i wybrednych wygód i jak fantastyczne cienie przy świetle księżyca przyczyniali się bezinteresownie do oddania hołdu nieśmiertelnemu wodzowi. I jakoś Pan Bóg czuwał prawdziwie nad dziełem szlachetnym, mogiła wznosiła się coraz wyżej, a najważniejsza rzecz fundusze płynęły"...

Fundusze płynęły...

Mogiła wznosiła się...

Po nocach przy księżycu... niewiadomi nikomu... pracujący w czoła pocie... blade cienie... bez snu... bez spoczynku... niewiadomi...

Piękny obraz, piękni ludzie, piękne czasy.

WSZYSTKO DO SPORTÓW ZIMOWYCH NAJTANIEJ

w sklepie fabr.

C. GRABOWSKI

WARSZAWA - SZPITALNA 7

STANISŁAW PIGOŃ

Literatura—z deptaków miejskich na wsiach!

Wydano świeżo okazały tom antologii fraszek. Z przestrzeni czterech wieków zebrano z 200 zgórą autorów niemal półtora tysiąca utworów poetyckich krótkich, przycinków satyrycznych, potrącających żartem (nierzadko grubym), dowcipem (nierzadko tłustym), przesianych obscenami.

Fraszki — jak to fraszki. Powstawały w chwilach wesołości, czasem rozpasania, „dobrym towarzyszom gwoli", — w takichże chwilach i w podobnych okolicznościach czytane mogą nawet komuś smakować. Nikt w nich atoli nie będzie szukał literatury budującej ani też literatury... jedynej. Kabaret nie pomieści całej poezji.

Tymczasem w przedmowie wydawcy tej antologii wyczytać można kilka zdań, które dają to i owo do myślenia: czy aby zamysł całego przedsięwzięcia nie jest zbyt wielki i trochę za niestosowny? Wydawca zdaje się przesadzać nieco wagę artystyczną zgromadzonego materiału i nie dość mu zasługi przypomnienia, szuka jeszcze zasługi rewelatorstwa. Rewelatorstwa już nietylko artystycznego.

W uwagi swoje wplótł on tam zdań ko, które mimowoli wydaje sposób widzenia a nawet pewną dążność ogólniejszą. Rzuconemu mimochodem poglądowi trzeba się dobrze przypatrzyć a nawet — twardo przeciwstawić. Sprawa ma bowiem dużą wagę społeczną:

— „Nie Kochanowskich i Krasickich — pisze J. Tuwim o zebranych fraszkach — czytały dawniej masy, lecz właśnie te straganowe broszurki Janów z Kijan i Wychylówek; nie Staffów i Rostworowskich czytają dziś, lecz znów (jeżeli wogóle coś czytają w tym wieku nikczemnym) pomijane przez krytyków i historyków literatury broszurki, świstki i ulotki".

„Czy to dobrze. czy źle, w to nie wchodzę (cóż? — „ja jestem obserwator", — jak mówi jedna z Masek „Wyzwolenia"; przyp. mój), stwierdzam tylko fakt — i ośmielam się zwrócić uwagę pisarzy i uczonych na ten dział literatury, *co może posłuży nareszcie do rozwiązania zagadnienia „poezji proletariackiej", o której tyle u nas dyskutowano. Przestaliśmy się już chyba łudzić zbłądzeniem Mickiewicza „pod strzechy"* możeby więc powołani zaczęli tworzyć *istotną poezję i literaturę* dla najszerszych mas ludowych".

Jeżeli dobrze rozumiem te słowa (zwłaszcza te przeze mnie podkreślone), chodzi w nich o to, że — zdaniem autora — najwłaściwszym, duchowi czasu najlepiej odpowiadającym rodzajem literatury dla „mas ludowych' byłaby taka właśnie poezja okolicznościowa, w miarę żartobliwa, w miarę satyryczna, nie gardząca pamfletem, dwuznacznikiem ani nawet rubaszną sprosnością, — poprostu wielkomiejska piosenka kabaretowa. Ona to dopiero ma prawdziwe szanse „zbłądzenia pod strzechy".

W takim postawieniu rzeczy możnaby oczywiście widzieć żart, może nawet stosowany w przedmowie do antologii poezji żartobliwej. Ale jak na żart — zbyt to jest powiedziane na serio. Obawiać się należy, że to nie żart, — owszem, że to mimowolne ujawnienie się poglądu i dążności, które plączą się po umysłowości dzisiejszej miejskiej inteligencji. Obawiać się zaś dlatego, że dążność ta, gdy uzyska możność ujawnienia się w realnym poczynaniu, — może być dla kultury duchowej Polski w skutkach poprostu złowroga.

Co w przedmowie powiedziano niby-żartem, to inni, przy innych okolicznościach, mawiali już niedwuznacznie serio. Przed paru laty, kiedy się zanosiło na ustawę o obowiązkowym zakładaniu bibliotek gminnych, grono warszawskich „oświatowcow" opracowało i wydało drukiem katalog - przewodnik, mający służyć organizatorom bibliotek informacjami, w jaki sposób należy zestawiać komplety takich księgozbiorów wiejskich. Było podówczas koło tej sprawy dość gwaru, traktowano ją jednak raczej od strony gospodarczej. Nikt nie zwrócił uwagi, że w owych zamysłach biblioteko-twórczych była bodajże pewna wyższa metoda „oświatowa".

Wydawcy owego katalogu - przewodnika w podanej masie książek poczynili pewne klasyfikacje, książki szczególnie zalecane opatrywali gwiazdkami. Otóż m. in. zwrócić musiało uwagę, że w wyborze owym widniała długa litania dzieł Boya, suto wygwieżdżona. Można być z całym uznaniem dla mistrzostwa pióra Boya, ale chyba on sam, mający dobre poczucie humoru, nie marzył o tym, by dla jego przeróżnych „flirtów" z muzami najwłaściwsze było „błądzenie pod strzechy".

Zdaje się, że zarówno autorzy owego katalogu, jak i przedmówca „Czterech wieków fraszki polskiej" ulegli beztrosko i lekkomyślnie pewnej szkodliwej złudzie, operowali błędnym założeniem.

Błędne jest założenie o stopniu i kierunkach poczytności książek wśród „najszerszych mas ludowych", o ich gustach literackich. Lekkomyślne jest stawianie tej sprawy na platformie: „nie wchodzę w to, czy to źle, czy to dobrze". Jużcić, kogo ta rzecz obchodzi tylko od strony popytu i podaży, — może w to „nie wchodzić". Ale my tu wejdziemy, bo w tej igraszce „nam idzie o życie", o życie i o kierunek przyszłych dróg kultury duchowej ludu.

Czy Kochanowskiego w dawnej Polsce masy czytywały czy nie, o tym wydawcę Fraszek poinformować by mógł K. Piekarski; z jego rewelacyjnej bibliografii okazało się oczywiście, wprost cyfrowo, jak szybko rozchodziły się w w. XVI i XVII wydania „rzeczy czarnoleskiej", no, i ile wydawcy - korsarze na tym zarabiali.

Jeżeli zaś o dzisiejszą wieś chodzi, — to nieprawda, że frywolna czy zgoła tłusta piosenka kabaretowa ma najlepsze dane, by się stać właściwą, popularną poezją ludową. Zostawiam tu na boku proletariat miejski. Co do wsi, to już Orkan zwracał uwagę, żeby nie utożsamiać ze wsią rdzenną — owianych zgnilizną miasta parobczaków podmiejskich. Co tym przypadnie do gustu, nie koniecznie jeszcze musi się podobać tamtym. Eksport podkasanej muzy na wieś nie wydaje się — jak dotąd — najlepszym interesem. Nie jest też pożądany.

Powiedzmy wyraźnie: z lekturą na wsi nie jest tak źle, jak to zdaje się mniemać J. Tuwim. Jużcić Staffa nie czytają, ale i Hemara również jeszcze nie wyglądają. Czytają natomiast wcale gorliwie np. Sienkiewicza. Oświatowcy z T. S. L. i z Pol. Macierzy mogliby poświadczyć, że czytują go po wsiach nietylko rdzennie polskich, ale nawet zapadłych, po „okolicach" białoruskich. Urok posta ci powieściowych, interesujący wątek przygód, rozległość ukazanego życia — robią swoje, przytrzymują, uwagę i świeżą, podatną wrażliwość czytelnika.

Oczywiście, chłopu dzisiejszemu, szybko dorastającemu do politycznej i obywatelskiej pełnoletności, Sienkiewicz nie może wystarczyć. Potrzebuje on nowej stosownej lektury powieściowej, — cóż, kiedy jej znaleźć nie może.

Trzeba to powiedzieć w oczy, że nowoczesna beletrystyka polska w sposób karygodny zalega ogromne pole. Któż lepiej i sugestywniej niż powieściopisarz zdołałby przedstawić chłopu polskiemu tak żywo osobiście go interesującą, złożoną mechanikę dzisiejszego życia publicznego, zawiłe labirynty problematyki państwowej, zmagania się ideologij społecznych, wreszcie dalekie wymiary zadań dziejowych i posłannictwa narodu? Któż silniej mógłby budzić samą świadomość podźwigającej się w masywie narodu siły plemiennej, dróg jej rozwoju? Ślepy by dostrzegł, że te sprawy — poza kłopotami dnia powszedniego — więcej obchodzą, więcej pasjonują dzisiaj wieś naszą, niż nibyto artystycznie przysłonione dowcipy, dwuznaczniki czy sceptyczne przedwarzania filutów miejskich.

Gdzież twórca, którego porywają tego rodzaju wielkie zadania wychowawcze? Współczesna literatura nasza snuje się po zaułkach miast, wyczerpuje się w „wiecznych zmartwieniach", napotykanych na ciasnym deptaku inteligenckim, a nie zdobywa się na wielkie ambicje, by wyjść na nawsia, skrzyknąć ku sobie gromady, nie ma nic do powiedzenia milionowym masom ludu, śmiało po gospodarsku sięgającego po odpowiedzialność za Polskę. Wieś polska nie doczeka-ż się od dzisiejszego piśmiennictwa niczego poza złośliwymi pamfletami J. Kadena - Bandrowskiego czy J. Kurka, poza zajadłym doktrynerstwem L. Kruczkowskiego, czy wreszcie poza kabaretową tandetą — „świstkami i ulotkami", którymi radby ją poczęstować J. Tuwim?

To jedno jest przecież pewne: bez wielkich ambicyj twórczych nie będzie wielkiej literatury narodowej.

WŁADYSŁAW FOLKIERSKI

„CYD"
W 300-LECIE PREMIERY

W tych właśnie dniach obchodzi teatr francuski bardzo wielką rocznicę, a wraz z nim święcą ją cała literatura francuska i cała europejska kultura. Myślę o trzechsetnej rocznicy premiery Corneille'owego Cyda, odbytej nie bardzo wiadomo czy w pierwszym czy w ostatnim tygodniu grudnia 1636 roku.

Miara tego wydarzenia okazać się miała ogromną: zrodził się wtedy klasycyzm francuski, nad którego kolebką zjawiły się dwa duchy opiekuńcze, Cyd i w parę miesięcy po tym, więc w r. 1637, wydany Dyskurs o Metodzie Descartes'a. Zrodził się wtedy i cały wielki teatr francuski, nie wyłączając z tego genealogii, wbrew wszystkim pozorom, i Racine'a. Zaś ten teatr i ten klasycyzm miały powoli podbić całą Europę kulturalną na przeciąg dobrego półtora wiecza, nie wyłączając z tego zasięgu ani, zdawało się, bardzo odmiennej Anglii ani bardzo dalekiej — w przestrzeni i czasie — Polski.

Byłoby to już bardzo wiele, ale nie jest to jeszcze wszystko, i może, gdyby to było tylko tyle, nie niepokoiłbym uwagi czytelników tym tematem. Jednakowoż kryje się w owym Cydzie dalsza jeszcze sprężyna jego życia. Oto ten prazdrój klasycyzmu francuskiego nosi na sobie bardzo znaczne ślady hiszpańskiego pochodzenia, co nadało mu sporo elementu, jak to się mówi, romantycznego. I tak to się stało, że nawet gdy klasycyzm francuski zmierzchał w romantyzm, Cyd pozostawał żywy i młody. Tak młody, że sam cesarz Napoleon mówił, iż starego Corneille'a byłby kreował księciem za tę postać...

Dziś, jesienią 1936 roku, po nowej Somosierze i po Alkazarze, możemy się w tym zorientować lepiej. Dawny, średniowieczny Rodryg, dzięki temu właśnie, że przeszedł przez alembik francuskiej prezycji kompozycyjnej, wszczepił literaturze europejskiej bakcyl heroizmu, z którego nie wyleczyła się ona właściwie nigdy, nawet za racjonalizmu, nawet za pozytywizmu, nawet za materializmu. Boć nie co innego jest właśnie wiecznie żywe w tym Cydzie, jest właśnie wiecznie na nowo pulsujące źródło heroizmu.

Spróbujmy bowiem wziąć na rozum i zanalizować konflikt Cyda: wszystko w nim, na rozum biorąc, przemówi za tym, że to historia przedawniona, która do dzisiejszych nerwów ni serca ni uwagi słuchaczy i widzów trafić już nie powinna. Kochanek zabija ojca narzeczonej po dłuższym zmaganiu się z sobą — co się od biedy da wyrozumieć nawet w umyśle XX-wiecznego inteligenta, ale ta Chimena, po śmierci ojca zabitego ręką Rodryga, zapalczywie i obowiązkowo ścigająca kochanka, nie traci doń serca i godzi się oddać mu rękę! Jest to konflikt nie na nasze czasy, konflikt tego rodzaju, że uważamy za wygodniejsze uznać go za małoprawdopodobny i nad nim się nie zastanawiać.

Myślał tak już i Voltaire w głębi duszy, a za nim tylu innych. Ale to nie pomagało: w aleksandrynach Corneille'a było tyle zaklętej mocy, tyle świeżej siły, tyle poezji, że wciąż na nowo ta moc, ta świeżość i ta poezja niszczyły co wymędrkował rozum, czy rozsądek, czy praktyczna filisteria tużurków i fraków XIX-go wieku. Cyd na falach sukcesu przebył i Rewolucję Wielką i wszystkie inne mniejsze, i wiek XIX cały. Doszło do tego, że zachwycił się nim nietylko Osiński, ale i sam Stanisław Wyspiański, u zarania naszego XX-go wieku...

Zaś ten wiek XX miał ukazać po raz nie wiem który w historii, że to co prawdopodobne nie jest najprawdziwsze, a to co nieprawdopodobne nie jest wcale najmniej prawdziwe! Ostatnia, tak nam znana, rozmowa pułkownika Moscardo, dowódcy Alkazaru, z synem — rozmowa naszych czasów, więc telefoniczna: wprowadziła telefon na wyżyny legendy — wydaje się być jakby żywcem wyjętą z dawnego romancera hiszpańskiego. Cóż mniej „prawdopodobnego" niż ojciec wysyłający syna na śmierć, i syn o to proszący? I to ojciec nie wysyłający ogólnie i „w zasadzie", ale skazujący go na śmierć jednym „tak", czy jednym „nie", którego nie wypowie? Takie samo „tak" czy „nie" stanowiło o tym, że losy Księcia Niezłomnego były w jego własnym ręku, takie samo „tak" czy „nie" wytyczało losy Rodryga i Chimeny. Idziemy tu po jednej wyniosłej grani, prowadzącej od hiszpańskiego romancerą, poprzez Corneille'a i Calderona, aż do tegorocznej toledańskiej rozmowy Moscarda z synem...

Dodajmy jedno jeszcze. Francja reżimu Bluma rocznicę Cyda obchodzi miękko i blado. Nawet nie w Komedii Francuskiej, ale tylko w Odeonie — co może i lepsze dla poziomu przedstawienia. W Bibliotece Narodowej zorganizowano też obecnie wystawę Cydowi współczesnej Francji. Jest to mniej więcej wszystko.

Ale Francja żywa, Francja narodowa odczuwa to inaczej, reaguje żywiej, — i oświadcza, że właściwie wszystko tu jest w porządku, że taki reżim, jak obecny, inaczej postąpićby nie mógł. Najznakomitszy krytyk dramatyczny współczesnej Francji, Lucien Dubech, ujął to bardzo drastycznie w szeregu artykułów, zamieszczonych w „Action Française" i w „Candidzie". „Mamy, my Francuzi,— pisał Dubech, Corneille'a i Racine'a, ale Cyda mamy tylko jednego. Niema drugiego kraju na świecie, któryby posiadał taką sztukę. I można powiedzieć, że, poza jedną Hiszpanią, która teraz gra Cyda żywcem, niema drugiego kraju na świecie, któryby, mając taką datę do uświetnienia, przeszedł mimo niej, nie poruszając nieba i ziemi. Można sobie wyobrazić jakby tu sobie postąpiły Niemcy i Włochy!... Dla trzechsetnej rocznicy Cyda Francja nie uczyniła nic"...

I w dalszym ciągu zaznacza Dubech swój do Cyda stosunek jako Francuza, któremu drogą jest narodowa sztuka: „Cyd ma swoje błędy, jak je ma i Corneille. Nie zapominam o nikim, o Eschylu, o Racinie. Niczego nie stawiam ponad Cyda. Niczego nie miłuję więcej od Cyda"! (Candide, 10.XII). Zaś w artykule z „Action Française" (11.XII), tenże Lucien Dubech jakgdyby wokół Cyda wiązał wiązankę z wszystkich chwał nieśmiertelnej Francji. „Skoro myśl nasza powędrowała na takie stoki, przypomnijmy, że z jednego kąta Starego Rynku w Rouen, Francuz może jednym rzutem oka objąć miejsce, na którym skonała Joanna d'Arc i miejsce ,na którym urodził się Corneille, innemi słowy miejsca, na których dla Francuza ukształtowała się na ziemi wzniosłość". I przydaje tu jedno jeszcze, stanowiące prawie unikat na łamach organu monarchicznego: Cyda wystawiono oto w Odeonie, „dnia 2 grudnia, w rocznicę Austerlitzu". Zaiste, stary Corneille dokonał tu cudu zgody narodowej, skoro opodal Corneille'a i Cyda i Joanny d'Arc nie zapomniano tu, w felietonie, Action Française", o Nike Napoleonidów...

Dla nas Polaków Cyd Corneille'a jest o tyle drogim, że nasuwa nam dość u nas rzadką sposobność do zadowolenia i możemy oto mieć przeświadczenie, żeśmy wobec tej wielkości kulturalnej zapłacili swój dług wdzięczności. W r. 1662, w ćwierć wieku po francuskiej premierze, wystawiono „Roderyka" na dworze warszawskim w ślicznym przekładzie Jędrzeja Morsztyna, stanowiącym istne arcydzieło przekładu i cacko języka polskiego.

Na początku XIX-go wieku oglądała Warszawa drugi, pseudoklasycz ny przekład Osińskiego, z wyrzuconą bo „niepotrzebną" rolą Infantki. Zaś w sto lat później, w r. 1907, tuż przed śmiercią, wystawiał chory Wyspiański swoją na deskach krakowskiej sceny.

Zaznaczmy, że teatry polskie jakby się uparły wiecznie powracać tylko do parafrazy, pięknej bardzo, ale parafrazy, zupełnie na boku zostawiając arcydzieło Morsztyna. A jednak przekład jego mógłby, jak żadne inne dzieło sceniczne, zaświadczyć ile w staropolszczyźnie kryło się ciętości dramatycznej i psychologicznej krasy.

MICHAŁ PAWLIKOWSKI

DZIECIĄTKU

Wszystkie Cię panny Wiosny i panowie Lata
Chwalą, Panie nad Pany niezmiernego Świata!
Tobie chłopięta Ranki ze snu pobudzone
Zasypują perłami łąki ukwiecone...
Przed Ciebie pani Jesień sypie dla uciechy
Słodkie jabłka z fartucha i twarde orzechy,
Babki Zimy zdyszane, porzuciwszy kule,
Śnieżne obrusy kładą, roześmiane czule.
Aby Ci wszystko mogło dać, co ma do dania,
Dziedzic Czas dziś to wszystko państwo razem zgania!

* * *

Przyszliśmy też, widzący wielkie światło w budzie,
Nie mogący Cię uczcić godnie biedne ludzie...
Ten młody, to Ci jeszcze obiecuje cuda,
Ja stary: co użebrzę w niedzielę od luda.
Ni Ci kukiełki z miodem, ni Ci korowaje
Niesie który, bo ledwo na placek nam staje,
Lecz te owsiane placki ze sześcią dziurami
Ponad toruński piernik przekładamy sami!
Weź i te z grzbietów naszych czysto sprane szmaty,
Byś tu nie umarł Panie nad wszystkimi światy!

* * *

I my także za nimi pany i bogacze
Przynosim Ci półgęski tłuste i kołacze,
Znosim Ci też i złota i drogich kamieni,
Choć niebo Ci gwiazdami ogniściej się mieni.
Przeto jeno byś wiedział Ty z Mateczką Twoją
Że nam przed Wami za nic wszystkie skarby stoją.
Konie z pysznymi rzędy niechawszy na dworze,
Idziem do Cię z dziadami we wielkiej pokorze, —
Czerwone buty nasze zdjąwszy u podwoi,
Bo przed Twe majestaty boskiem iść przystoi...

* * *

I my także przychodzim, zbóje i złodzieje
Pod szopę, która światu całemu jaśnieje,
A pyski przeraźliwe sękatymi dłońmi,
Aby się Dzieciąteczko nie zlękło, zasłońmy!
Może nam dziś nie pomną naszych wielkich złości
I pozwolą się patrzyć na Boże radości,
Choć krom tego nie mamy nic, cośmy pokradli,
Spraw Panie byśmy czyści dziś przed Tobą padli!
Niech na tę jedną chwilę brzyda z nas obleci,
Bo myśmy kiedyś także byli czyjeś dzieci...

JAN BIELATOWICZ

Kraj krzywdy dziejowej

Każdego przybysza musi uderzyć smutek, jaki rysuje się na twarzy Bułgarów. Może być zresztą, że to wrażenie podmiotowe. Ale istotny jest smutek tej ziemi: i jej morza Czarnego i jej gór bałkańskich i łanów różanych i jałowych pól, gdzie rosną topole i nawet jej stolicy. Kto wyjechał z szalejącego orgia życia Bukaresztu i znalazł się w stolicy Bułgarii, zadziwił go bardzo ów lodowaty wiew od gór Witoszy, który mrozi życie Sofji.

Bo też nie ma się skąd brać radość w Bułgarii. Mały, nędzny, pokrzywdzony kraj, zdany na politykę heteronomiczną, żarty bezrobociem i anarchią przede wszystkim komunistyczną. Długie wieki był terenem przemocy tureckiej, a po tym krzyżowania się obcych wpływów europejskich potencyj i dopiero w 1878 roku zdobył drogo okupioną niepodległość, by znów fatalnie przegrać kartę wojny światowej. W niej straciła Bułgaria ziemie na wszystkich trzech granicach: Dobrudżę, Macedonię i t. zw. Morawię. Traktat w Neuilly (1919) nie był ostatnią tragedią Bułgarii. Rządy w kraju po wojnie obejmuje dyktator lewicowy Stambolijski, sterujący kraj ku komunizmowi. Zdrowy duch narodu reaguje, dokonując w r. 1923 „cudu nad Iskrem" — przewrotu wojskowo - narodowego Cankowa. I znów w r. 1925 wstrząsa państwem niesłychana w formie zbrodnia - zamach na rząd i króla, z którego wszakże i król Borys i premier Cankow wyszli cało. Dziś odrasta wewnętrzna siła narodu i pod kierunkiem doświadczonego Cankowa obleka się w kształty nowoczesnego nacjonalizmu, rozbudzając entuzjazm w narodzie i wskrzeszając w nim radość słowiańską.

Warna jest miastem letniskowym — cichym, gdy nie ma sezonu. Życia jej troche dodaje Akademia Handlowa z kilkuset młodzieży. Jest tu muzeum archeologiczne — głównie ze zbiorami z pobojowiska warneńskiego — z orłem polskim i obrazem Matejki na ścianie. Jest tu także wspaniałe akwarium nad brzegiem morza. Ale ma Warna przede wszystkim morze, cudne sine morze, „gdzie się czajki kąpią w pianach" i ma coś jeszcze więcej: pomnik Władysława, króla polskiego. Pomnik ten ma wiekową historję.

Obecny, wykonany według projektu Ant. Miszewskiego z Warszawy, z białego kamienia, nieco przypominający Harendę, tylko kilkakroć większy, jest darem mieszkańców Warny. Zdobią go herby: Polski, Bułgarii i Węgier. Obok stoi kopiec, z którego pono sułtan Murat przyglądał się bitwie. W spodzie mauzoleum tracka mogiła. Na wierzchu plan bitwy i objaśnienia. Na szczycie obelisk z krzyżem. Jakże puste i żałobne to miejsce! Wierzyć trudno, że to tu rozegrał się akt, który stał się składową cząstką narodowej świadomości Polaków. Rozgorzały wulkan treści historycznej nie mieści się na tym jałowym polu. Raczej w morzu wyczytać tragedię polskiego mocarstwa. I w tej potwornej dalekości, którą zmierzyły ambitne stopy polskie. Warna żyje imieniem Warneńczyka. Nawet kioski i czekoladki chrzczą tu jego imieniem.

Z restauracji „Morskiego Oka" w Warnie krótka aleja biegnie nad brzeg morza. Późną nocą idę tamtędy. Szum jest potężniejszy, niż w dzień, fala większa. Raz po raz rzuca się po falach ogromna piłka światła morskiej latarni. Gdy gaśnie, jest bezkresna noc. Nie całkiem jednak czarna. Co pewien czas na dwu krańcach fal błyskają światełka i szybko rozlewają się świetlistą smugą po ich grzbiecie, biegnąc ku sobie i buchając salwą jasnych pian przy zderzeniu. Jak w wierszu Mickiewicza, który patrzył na to samo morze. „wre morze — w jego szumach gra światło, jak w oczach tygrysa". I przez ten wiersz Mickiewicza głucha noc warneńska nie jest obca. Jest zato bezbrzeżnie smutna. Przypomina się kurhan tutejszy — grób Polski mocarstwowej. Gryzie ból straszny tylu klęsk, tylu zagasłych nadziei. Pali wstyd za zmarnowaną rolę dalekiej ziemi nad Bałtykiem. Jak w tej nocy błądzi myśl słowiańska. Każdy Polak czuje się w Warnie jak w Polsce. Warna właściwie należy do Polski. Zdobył ją dla nas król Władysław. Ale i cała Bułgaria jest Polakom bardzo bliska. I dlaczego, gdy każdy z nas czuje tę bliskość, serdeczny związek słowiański, dlaczego tak rozpaczliwie nie bierzemy się do dzieł współpracy słowiańskiej? Czy świat słyszał kiedy o polityce słowiańskiej? Wspólnota słowiańska to nie bajka, nawet nie błahy sentyment. Kto miał szczęście być w Warnie odczuł siłę niezaprzeczoną tej wspólnoty. Odczuł ją, doznając skurczu serca, gdy patrzył z mogiły Warneńczyka na sino-złote fale morza Czarnego i zatoki Warneńskiej, która przed wiekami odcięła ucieczkę królowi polskiemu.

ZNAKOMITĄ KONSERWACJĘ ZAPEWNIAJĄ DOSKONALE SMARNE I PŁYNNE PRZY 30° MROZU OLEJE SAMOCHODOWE
GALKAR Z-LUX

ST. PIOŁUN - NOYSZEWSKI

Żeromski na jarmarku

Zawodna pamięć p. Zaborowskiego — Parzysty i nieparzysty kult „Wiadomości Literackich"

I.

Przed kilku dniami pismo nasze ukończyło druk mej rozprawki o ewolucji myśli społeczno-politycznej Stefana Żeromskiego. Za punkt wyjścia do jej skreślenia posłużył mi umieszczony w „I. K. C." lekkomyślny passus, że Żeromski, jeszcze jako uczeń, „napełniony był doktrynami Marxa". Passus ten znalazł się we wspomnieniu o pisarzu pióra p. Jarosława Zaborowskiego.

Jeśli poczytałem sobie za obowiązek wykazać, jak dalece twierdzenie to jest nierealne, uczyniłem to bynajmniej nie dla przekonania szanownego autora tych wspomnień, bo to dla powszechności jest rzecza obojętną, lecz dla położenia kresu uogólnieniom i legendom, paczącym właściwe pojęcie o duchowej i umysłowej sylwetce Żeromskiego.

Chciałem też udowodnić wymownym przykładem, jak bardzo zawodne są niekiedy relacje i zapewnienia wielu naocznych świadków, zwłaszcza przy słabej pamięci, przyprószonej brzemieniem lat.

Ta słaba pamięć narzuciła p. Zaborowskiemu kilka innych jeszcze zapewnień, zupełnie z prawdą nie pokumanych. Są to szczegóły drobne, ale, tak czy inaczej, znanej rzeczywistości usiłują przeczyć. A ponieważ z kilku już stron ludzie, interesujący się Żeromskim, zapytywali mię, czy tak być mogło, należy sprawom tym poświęcić kilka słów sprostowania.

Pisze więc p. Zaborowski w tonie prawie kategorycznym:

„Żeromski nie zdał egzaminu do klasy 8-ej, a że już był dwa lata w 7-ej, musiał opuścić gimnazjum kieleckie, gdyż trzy lata nie można było w jednej klasie pozostać. Otrzymał więc patent z 6-ciu klas..."

Nie wierzmy jednak p. Zaborowskiemu. Wierzmy dokumentom. Istnieje t.zw. „Księga pamiątkowa Kielczan 1856 — 1904", wydana z okazji zjazdu b. wychowańców gimnazjum w Kielcach w r. 1924 r. W księdze tej na str. 251-279 umieszczone są spisy maturzystów i uczniów 8-ej kl. Polaków od 1863 do 1904 r. Pod rokiem 1887 wymieniony tam jest, jako maturzysta (że bez matury — nikt nie przeczy), Stefan Żeromski.

A cóż mówi w tej sprawie sam pisarz o sobie?

We wspomnieniu z lat szkolnych p. t.: „Wybieg instynktu", opisując pewną osobistą przygodę, zaznacza w sposób rozstrzygający wszelkie wątpliwości:

„Działo się, — oczywiście, — w starym mieście Kielcach, za czasów moskiewskiego w nim rozbijania się i panowania. Byliśmy, — ósma klasa gimnazjalna, — pilnowani i strzeżeni, jak gromadka dziatek, którą należy trzymać nie byle jak w ryzach..."

A oto inny szczegół, świadczący o kruchej pamięci. Mówi p. Zaborowski:

„Pamiętam, na późnej jesieni, był koncert w Kielcach w teatrze miejskim na rzecz niezamożnych uczniów. Żeromski deklamował „Maraton" Ujejskiego. Sala dała mu rzęsiste oklaski..."

Otóż, na koncercie tym Żeromski nie deklamował. Numer ten skreślony został z koncertowego programu przez dyrektora gimnazjum. Siewieriana Woronkowa, po próbie, za zbyt przejrzyste aluzje polityczne „Maratonu". Wspomnienia p. Zaborowskiego obejmują, jak sam zaznacza, lata 1886 — 1890. Pisząc o wymienionym koncercie, stwierdza:

„Mieliśmy dla niego (Żeromskiego) specjalny szacunek, który po koncercie powiększył się jeszcze. Tak przeżyliśmy z Żeromskim 1886 i 87 rok".

A koncert odbył się 28.X 1883 r. Znów źle z pamięcią.

Widocznie aby nie brakło momentów humorystycznych, zaznajamia nas p. Zaborowski z mimowolnie opatrznościową rolą, jaką mu w życiu Żeromskiego odegrać wypadło. Oto, w r. 1889, mocując się z nim na wytrzymałość ręki, spowodował trzaśnięcie kości w ręku młodego pisarza, który był wówczas guwernerem w Oleśnicy. Następstwem tego były przykre komplikacje aż do próchnienia kości włącznie. Ostatecznie Żeromski musiał się udać do Krakowa na operację. Są to zdarzenia w biografji pisarza ustalone i znane.

Jak dotąd zatem, możemy się zgodzić z autorem wspomnień w zupełności. Ale prawdziwe zdumienie budzi w nas uwaga, iż Żeromski

„nie przypuszczał, że ten właśnie wypadek stanowić będzie o jego wielkiej przyszłości".

Skupmy uwagę. Jakąż to rzeczy koleją? A oto tak:

„Po miesiącu wraca Żeromski w dobrym humorze i opowiada, że w lecznicy poznał się z ciężko chorym pomocnikiem bibliotekarza z Raperswilu, który po dobrym wzajemnym poznaniu odstąpił mu swoje stanowisko, dając listy odpowiednie do tamtejszego zarządu. Podziękował więc ojcu za kondycję, pobył jeszcze ze dwa miesiące i przez Kielce wyjechał w świat".

Żeromski operowany był w Krakowie w czerwcu 1889 r. Jeśli zatem w dwa miesiące później, a więc w sierpniu 1889 r. wyjechał już do Raperswilu, to trzeba stwierdzić, że jest to szczegół rewelacyjny, zmieniający cały życiorys pisarza. Według tej wersji nieprawdą jest, że Żeromski po Oleśnicy był w r. 1890 na kondycjach w Łysowej na Podlasiu, a od jesieni 1890 r. przez cały r. 1891 guwernerem u pp. Górskich w Nałęczowie; nieprawdą jest, że pierwszą połowę r. 1892 spędził na półrocznym wojażu zagranicą tudzież w Krakowie, Lwowie i Zakopanem; nieprawdą też, że się we wrześniu 1892 r. w Policznej pod Czarnolesiem ożenił. Bo przecież wprost z Oleśnicy pojechać miał do Raperswilu na posadę, odstąpioną mu przez anonimowego ciężko chorego pomocnika z tamtejszej biblioteki.

Nie obawiajmy się jednak tej zmiany kolei życia pisarza.

I ów wyjazd i ów chory bibliotekarz — to zwyczajny mit zawodnej pamięci.

Żeromski objął posadę w Raperswilu dopiero w październiku 1892 r., a więc w przeszło trzy lata później. Jeśli mu ją zatem „odstąpiono", to zaiste cierpliwie czekano.

W rzeczywistości nietylko w roku 1889, ale nawet w styczniu 1892 r., gdy Żeromski, jako turysta, zwiedzał muzeum raperswilskie, nie postała mu nawet w myśli idea tej posady. Z 45 opublikowanych jego listów z r. 1892 widzimy, że marzył o wszelkich innych rozwiązaniach swej drogi życiowej, tylko nie o tym. Zabiega o posadę nauczyciela czy to w Królestwie (w Gołębiu), czy w Galicji (w okolicach Zakopanego) i nie przeczuwa zgoła, że dbałe zabiegi narzeczonej, poparcie Jana Karłowicza i Prusa i koleżeńska życzliwość Zygmunta Wasilewskiego zdobędą mu przychylność dyrektora muzeum, Henryka Bukowskiego i to zajęcie wykołacza.

Sporo jest jeszcze w relacjach p. Zaborowskiego curiosów.

Oto, np. dr. B., kolega pisarza, zwierza się p. Zaborowskiemu, jaki to Żeromski stał się zarozumiały, gdy zdobył sławę. O pewnym koledze, który mu w dobroci serca proponował poznanie z miłym towarzystwem, miał powiedzieć:

„Osioł, mnie cały świat zna, a on mnie będzie poznawał".

Pyszne! Pasuje do Żeromskiego, jak ulał.

Albo fragmencik o niejakim Icku, handlarzu starych książek i garderoby. O Icku tym, który w Kielcach przez 30 lat demoralizował młodzież szkolną, kupując od niej rzeczy własne i niewłasne, handlując wszystkim aż do pikantnych aktów włącznie, pisze „I.K.C." nie po raz pierwszy. W maju zaszczycił go nawet umieszczeniem portretu, przy czym w kontakt ścisłej wymiany splątał z nim i Żeromskiego i obecnego premiera Składkowskiego.

P. Zaborowski również wspomina tę osobistość, która zresztą przeżyła już okres swej „prosperity" i dzisiaj żebrze:

„Podczas wojny światowej spotykam Icka, który mówi: — Wie pan Zaborowski, był tu pan Stefan Żeromski. — No, jakże wygląda? — Jak to Stefan, szedł zamyślony do województwa, dał mi 40 groszy".

Już to trzeba przyznać, że rozrzutnością ów legendarny Żeromski nie grzeszył. Dał aż... 40 groszy. Jakież to były owe grosze w czasie wojny światowej? Bo polskie wprowadzone dopiero w r. 1924, a dawne kopiejki, fenigi, czy halerze wskutek dewaluacji znikły zupełnie z obiegu. A jakież to było w czasie wojny światowej województwo? Czyżby Icek przeczuł, że tam, gdzie mieści się austriackie Kreiskommando, będzie kiedyś polskie województwo i że się tak właśnie będzie nazywać? Mądry ten Icek. Jasnowidz.

Oto jest wartość „wspomnień" z „I. K. C."

Dla ścisłości zaznaczyć trzeba, że Żeromski był w Kielcach ostatni raz w życiu w sierpniu 1903 r. Bawił tam wówczas z Gustawem Daniłowskim. W Kielcach zastali Bolesława Prusa i wspólnie spędzili około 10 dni, stołując się, jako goście, u ciotecznego brata Żeromskiego, Bronisława Saskiego. Z owych to czasów pochodzi egzemplarz „Dumy o hetmanie", dedykowany pięknie Bronisławostwu Saskim 13 sierpnia 1903 r. i egzemplarz „Emancypantek" z dedykacją Prusa.

Wersję, jakoby Żeromski był w Kielcach w zaraniu wojny, obalił sam pisarz w liście swym do T. Łopalewskiego, datowanym 22.IX 1925 r. z Konstancina.

II.

W ostatnich tygodniach, mniej więcej około 11-ej rocznicy śmierci pisarza, w numerze z dnia 29 listopada poświęciły „Wiadomości Literackie" Żeromskiemu dwa artykuły.

Artykuły te umieszczone są obok siebie. Po parzystej i po nieparzystej stronie.

W jednym z nich (po stronie parzystej) p. Stefania Zahorska zabiera głos w palącej sprawie horrendalnych przeróbek filmowych z dzieł Żeromskiego. Ukoronowaniem tego bezceremonialnego poniewierania twórczości i dobrej sławy literackiej Żeromskiego jest ostatni film, noszący tę samą nazwę, co „Wierna rzeka", choć w istocie swej mało ma z tym dziełem wspólnego. P. Zahorska stwierdza, że film ten

„spotwarza słowa autora, spotwarza jego wizję, jego obrazy, jego myśli, jego intencje, idzie w świat, w tłum, przywłaszczywszy sobie nazwisko Żeromskiego, przywłaszczywszy sobie imię książki, kradnąc jej postacie, kradnąc historyczne już dzisiaj miesca, sytuacje — zamienia tę nienaruszalną własność polskiej literatury i polskiej kultury, nienaruszalny zrąb naszych przeżyć, na błotną ohydną, płaską kałużę".

Bez ogródek i z jakże wielką słusznością charakteryzuje nam poziom kultury tych filmowych interpretatorów i komentatorów Żeromskiego:

„Wylewa się tutaj poprostu mętną falą ich przyrodzona umysłowość, nie tamowana żadnym strachem, żadnym autorytetem, nie okiełznana żadną kontrolą".

Zaznacza też, że ten „najnowszy przykład pastwienia się nad Żeromskim powinien nareszcie położyć kres wielorakiej bezkarnej pohulance"

W epoce wszelkich odcieni kondotierstwa w dziedzinie świata kultury miło jest czytać te odważne i męskie, acz kobiecą ręką kreślone wyrazy. Rzadko dziś słyszy się przypomnienie tej prostej zasady, że cudzego dorobku i cudzego imienia szargać nie należy. Zwłaszcza, gdy ów ktoś sam bronić się nie może. Dlatego też protest p. Zahorskiej zyska napewno poklask każdego człowieka uczciwego i szanującego nasz kulturalny stan posiadania.

Artykuł p. Zahorskiej znalazł miejsce właściwe. Przed talentem i imieniem Żeromskiego zespół redakcyjny „Wiadomości Literackich" zawsze uchylał czoła. Odzywające się z łamów tego pisma głosy o Żeromskim snadniejby nazwać można głosami entuzjastów, niżli surowych a uprzedzonych krytyków.

Dlatego — powtórzymy raz jeszcze — odzew p. Zahorskiej znalazł się na zupełnie właściwym miejscu.

Żałować jednak należy, że ów pełen pietyzmu zakątek ma w „Wiadomościach Literackich" Żeromski dziś tylko... po parzystej stronie.

Po nieparzystej bowiem tuż obok zamieszczone jest inne quasi - żeromscianum, które jest wygłoszonych przed chwilą zasad stuprocentowym zaprzeczeniem.

Nie wymienimy tu autora owego „genetycznego" studium, bo nie przysporzy mu ono napewno na polu literackich dociekań ani jednego listka wawrzynu; nie otrzemy się także bliżej o treść artykułu, bo treść ta jest poprostu lepka.

Bądźmy szczerzy: To, co znalazło miejsce w „Wiadomościach Literackich" po stronie nieparzystej — to nie jest ani przyczynek literacki, ani przyczynek biograficzny. To — tylko i wyłącznie skandal i umiłowanie skandalu.

To najgłówniejszy bodziec, który mógł skłonić do opowiedzenia historii, w której tyle jest prawdy, ile złota w odpustowym pierścionku.

Rewelacje z dziedziny najbardziej osobistych spraw domu rodzinnego pisarza (w szczególności tyczące się jego starszej siostry) zaczęrpnięte są od chłopa, który jest ponoć krewnym małżonki p. Karpińskiego, właściciela Wilkowa i sąsiada Ciekot. *) Nie ma w tym żadnej sprzeczności. Pani Karpińska była chłopką i analfabetką. Z tej racji w dworze wilkowskim bywali tylko okoliczni panowie, a nie bywały okoliczne panie. Z tejże racji dziedzic wilkowski bywał wszędzie, ale sam. Takie to były zacofane czasy.

Tej samej racji zrządzeniem było też „wieczne zmartwienie" i słuszna zapewne, żółcią dozgonną karmiona niechęć pani Karpińskiej do wszystkich „dworskich" pań, a już do pań ciekockich w szczególności, bo te były najbliżej.

Co „niegramotna" pani Karpińska mogła illo tempore krewnym swym opowiedzieć i czy im wogóle coś opowiadała — nie wiemy. Jedno jest tylko pewne, że dzisiejsze „ludowe" echa intymnych spraw domu Żeromskich, echa wyciągane po 60-ciu bez mała latach par force za uszy i za włosy — mogą być tylko plotką i niczym więcej.

Autor artykułu uznał owego chłopa, który wzięty na spytki, z pewnością chciał jak najwięcej opowiedzieć, za źródło dostateczne. Na materiale tym zyskał ponadto kontrasygnatę starej żebraczki z pod klasztoru św. Katarzyny. Tableau. —

Ponieważ rewelacja ta nie znalazła, bo nie mogła znaleźć miejsca w wydanym przeze mnie życiorysie Żeromskiego, autor artykułu wyraża przypuszczenie, że uczyniłem to pewno, „kierując się delikatnością uczuć i kurtuazją"; mogłem też postąpić tak i „ze względu na pamięć Żeromskiego".

Drobne pytanie. Czy w Polsce jest już tak źle, czy może tylko z samym Żeromskim coś się takiego stało, że kurtuazja wobec jego postaci i wzgląd na jego pamięć obowiązują tylko krewnych pisarza? Czy ta sama kurtuazja nie obowiązuje już w stosunku do Żeromskiego świata literackiego? I każdego wychowanka polskiej kultury?

Radbym niezmiernie natchnąć czynniki kierownicze „Wiadomości Literackich", aby przez moment tylko oddały się jednej refleksji: Co uczyniłby Stefan Żeromski, gdyby żył (a umarł przecie tak niedawno), po przeczytaniu owego nieparzystego studium z dnia 29 listopada? Jaka byłaby jego reakcja?

Reakcja Żeromskiego byłaby tylko fizyczna. Z pewnością.

Czy więc dlatego publikuje się coś podobnego, że Żeromski (dzięki Bogu?) już nie żyje i reagować nie może?

Dziwny, zaiste, wyraz kultu w organie przysięgłych wielbicieli pisarza.

Miejmy wszakże nadzieję, że to tylko nieporozumienie i przypadek. Ktoś czegoś nie dopatrzył. Ktoś się nad czymś nie zastanowił.

A dopatrzeć się było łatwo. Przecież jest pewien poziom, jeżeli nie moralny i estetyczny, to choćby tylko logiczny. A czyż dorosły logicznego poziomu te różne naiwnostki, które już same przez się powinny były relację zdyskwalifikować. Choćby ta kara Boża, tak dowcipnie godząca w „narzędzie grzechu"; kara par excellence arystokratycznej Opatrzności, bo tylko taką jakoby lud świętokrzyski uznaje i wyznaje.

Albo owa... kareta, którą państwo Żeromscy jeździli z Ciekot do kościoła. Kareta — żal się Boże! Bryki porządnej na tym kamiennym uroczysku nie mieli, na guwernera dla jedynaka grosza brakło, aż tu wraz... cugi, karety! Stoliczku, nakryj się!

*) Ciekoty — majątek, dzierżawiony przez rodziców Żeromskiego.

Muzeum wychodźctwa w Ameryce

Od wielu lat z pietyzmem, a w cichości, prowadzona jest praca Polsko-Amerykańskiego Towarzystwa Historycznego w Chicago (1930 N. Fairfield Ave). Powstałe z inicjatywy Leona T. Walkowicza, Towarzystwo jest pierwszą tego rodzaju instytucją w Stanach Zjednoczonych A. P., może też poszczycić się pięknymi wynikami swojej działalności.

Bogate zbiory pamiątek przeszłości polskiego wychodźtwa zwiększyły się ostatnio o bezcenną wprost kolekcję medali i monet. Znajdujemy więc tu monety, bite przez wszystkich królów Rzeczypospolitej Polskiej, poczynając od królowej Jadwigi. Wśród osobliwości numizmatycznych jest też wybity w r. 1536 przez Gdańsk pieniądz, na którym widnieje podobizna Zygmunta I-go z napisem, że monarcha ten jest i władcą Prus.

Liczne medale uwieczniają m. in. koronacje, papieży Juliusza II, Leona XIII, Piusa IX i innych.

Znajdują się również w tych zbiorach medale, w ...te na 1000-ną rocznicę założenia m. Cieszyna; medal m. Warszawy ku czci członków rady najwyższej Księstwa Warszawskiego z r. 1815; zasługom hr. Seweryna Mielżyńskiego z 1872 r.; na wznowienie wykładów Uniwersytetu Batorego w Wilnie (1803); zasługom ks. Adama Czartoryskiego, położonym przy wojskowym wychowaniu młodzieży (1824); zasługom Franciszka Smołki (1888); na otwarcie senatur Księstwa Krakowskiego (1818); twórcy słownika polskiego Samuelowi Bogumiłowi Linde (1816); na otwarcie Muzeum im. Ossolińskich (1817); ku czci Sobieskiego na dwuch...set lecie zwycięstwa pod Wiedn... na śmierć Józefa Ignacego Kras... ie-go (1887); na 300-lecie założenia gimnazjum św. Anny w Krakowie (1888); medal z wystawy paryskiej (1900); drugi medal z wystawy paryskiej (1889); medal Kościuszkowski wybity w Mińsku litewskim 1917 r. ze snopem zboża i kosą, a z napisem „Żywią bronią" i t. d.

W prasie polsko - amerykańskiej dyskutowana jest obecnie sprawa utworzenia Muzeum Wychodźtwa Polskiego w Ameryce, które miałoby na celu utrwalić zasługi wielkich Polaków i działaczów wychodźczych. Muzeum to zostanie umieszczone w stolicy polskiego wychodźtwa w Chicago, gdzie zwracają się oczy wszystkich, śledzących bieg polskich spraw w Ameryce.

Prezes Polsko - Amerykańskiego Tow. Historycznego zapewnił w prasie, że Towarzystwo odda swoje zbiory do Muzeum, które może stać się pięknym pomnikiem polskości w Ameryce, z wdzięcznością wspominanym przez przyszłe pokolenia wychodźtwa.

Przypuszczać należy, że organizacje polskie w Ameryce zawrą w tej sprawie porozumienie. (jb.).

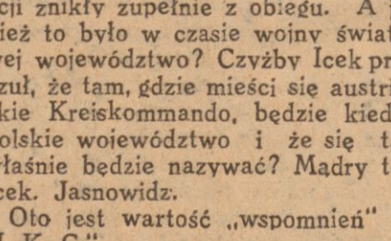

TYGODNIK

MYŚL NARODOWA

pod redakcją ZYG. WASILEWSKIEGO
otworzył prenumeratę na rok 1937
(rocznik XVII)
Zapewnione współpracownictwo najcelniejszych sił literackich i naukowych starszego i młodszego pokolenia
Warunki przedpłaty: kwart zł. 9.—, półrocz zł 17.—, rocznie zł. 32.—.
Adres Admin.: Warszawa, Jerozolimska 17
Redakcji: Mokotowska 11
Konto w PKO: Myśl Narodowa 3.105

JEDWAB
do szycia
NICI
do szycia i cerowania
żądajcie stanowczo z marką.
„TRZY LILJE"
Sprzedaż hurtowa
Warszawa, Żelazna 56.

WACŁAW KOMARNICKI.

Pojęcie i rodzaje samorządu w Konstytucji Kwietniowej.

(Fragment z pracy, która ukaże się niebawem p. t. „Ustrój Polski Współczesnej").

Instytucję samorządu zalicza Konstytucja kwietniowa do swych zasadniczych założeń, gdyż formułuje w tezach ideologicznych tj. naczelnych 10 artykułach zasadę samorządu, jego rodzaje i zadania. Art. 4 p. 3 Konstytucji głosi, że „Państwo powoła samorząd terytorialny i gospodarczy do udziału w wykonywaniu zadań życia zbiorowego". Z brzmienia tego artykułu wynika 1-o oparcie instytucji samorządu na powołaniu przez Państwo tj. stwierdzenie pochodzenia jego uprawnień od delegacji państwowej, 2-o rozróżnienie dwóch rodzajów samorządu: terytorjalnego i gospodarczego, 3-o pojmowanie zadań samorządu jako udziału w wykonywaniu zadań życia zbiorowego. Ten ostatni punkt łączy się z pojęciem samorządu zarówno terytorjalnego, jak i gospodarczego, które daje Konstytucja w art. 72 p. 2 jako rodzajów administracji państwowej.

Pojęcie samorządu, jako rodzaju administracji państwowej, wyjaśniliśmy wyżej przez rozróżnienie administracji scentralizowanej czyli rządowej od administracji zdecentralizowanej czyli samorządowej. Pojęcie to uzupełnia się przez zestawienie treści p. 3 artykułu 4 Konstytucji z treścią dwóch poprzednich punktów tegoż artykułu. Poświęcone są one kształtowaniu się w ramach Państwa i w oparciu się o nie życia społeczeństwa (p. 1), oraz zapewnieniu mu przez Państwo swobodnego rozwoju, oraz nadawanie mu kierunku i normowania jego warunków, gdy tego dobro powszechne wymaga (p. 2). Z tego zestawienia widać, że Konstytucja uważa samorząd za organizację społeczeństwa w ramach państwa.

Tworząc syntezę z tych dwóch pojmowań samorządu: 1-o jako administracji zdecentralizowanej i 2-o jako organizacji społeczeństwa, możemy zdefinjować jego pojęcie według Konstytucji kwietniowej, jako udział w administracji grup społecznych. W tej formie przedstawia się w pełnej postaci sprawowanie administracji przez samych zainteresowanych.

Zainteresowani ci tworzą związki czyli grupy, oparte o pewne interesy, uznane przez Państwo i dla zrealizowania których Państwo przekształca te grupy w korporacje, nadając im osobowość prawną tak w prawie prywatnem, jak też w prawie publicznem, wyposażając je dla określonych celów w imperium i czyniąc z nich w ten sposób korporacje albo ciała samorządowe, związki prawa publicznego.

Osobowość prywatno - prawną posiadają korporacje samorządowe podobnie, jak i inne osoby prawne prawa prywatnego, a więc stowarzyszenia. Dla osiągnięcia wielu zasadniczych zadań ciał samorządowych, a przedewszystkiem podstawowego zadania administracji majątku związku, oraz wogóle umożliwienia funkcjonowania tych ciał za pomocą wyboru władz związku, osobowość prywatno - prawna byłaby w znacznej mierze wystarczająca. Dopiero gdy powstaje kwestja wyposażenia związku w egzekutywę, zaopatrzoną sankcją przymusu prawnego, wyłania się konieczność nadania temu związkowi osobowości publiczno-prawnej.

Dwie te strony osobowości prawnej korporacji samorządowych Konstytucja nasza rozróżnia ściśle, jak to zobaczymy niżej.

Dzięki nadaniu im przez Państwo osobowości publiczno - prawnej, ciała samorządowe, zostają wyposażone we władzę, opartą na własnem, aczkolwiek pochodnem (delegowanem) prawie.

Oprócz wymienionych w art. 4 p. 3 rodzajów samorządu Konstytucja Kwietniowa przejmuje z Konstytucji marcowej dwa inne rodzaje: narodowościowy i wyznaniowy, gdyż zachowuje w mocy (art. 81 p. 2) dotyczące tych samorządów artykuły 109 oraz 113—116 Konstytucji marcowej.

Konstytucja polska zatem uznaje następujące grupy społeczne, jako substrat do wytworzenia publiczno-prawnych korporacji samorządowych:

1-o wspólnotę terytorjalną, 2-o wspólnotę gospodarczą, 3-o wspólnotę narodowościową i 4-o wspólnotę wyznaniową.

Na tem miejscu zajmiemy się samorządem terytorjalnym.

I. Samorząd terytorjalny jest to samorząd korporacji terytorjalnych, czyli korporacji, jakie tworzy ludność części terytorjum państwowego, uznanej za jednostkę terytorjalną.

Stanowi on bezsprzecznie najważniejszą formę samorządu w strukturze jego widzimy analogję do struktury państwa, które jest korporacją terytorjalną. Jak Państwu i funkcjom państwowym właściwy jest charakter podwójnie powszechny, subjektywny i objektywny, tj. tak ze względu na skład, jak i przedmiot działalności korporacji, tak też jednostki samorządu terytorjalnego, noszą cechę tej podwójnej powszechności: ogarniają ogół ludności związanej (przynależnej prawnie) z danem terytorjum i zasadniczo mają na celu zaspokojenie nie jakichś specjalnych jednostronnych jej interesów, lecz troskę ogólną o jej interesy, co przy określeniu ustawowem ich kompetencji sprowadza się do powierzenia im pieczy podstawowych interesów ludności danego okręgu, stanowiących warunki jej bytu.

Pierwszą kwestją przy przedstawianiu ustroju samorządowego w danem państwie jest określenie, jakim jednostkom terytorjalnym on przysługuje. Wielkość jednostki terytorjalnej, jaka korzystać ma z samorządu, posiada pierwszorzędne znaczenie dla całej jego konstrukcji; wielkość ta tj. zaludnienie i terytorjum jest czynnikiem, określającym zarówno środki materjalne danej jednostki samorządowej, jak i jej zadania. Stąd też mogą współcześnie istnieć w danem państwie związki samorządowe węższe i szersze, tak, że na terytorjum związku szerszego istnieć może kilka związków węższych ściślejszych. W ten sposób powstaje gradacja ciał samorządowych, między któremi oczywiście, muszą zachodzić liczne stosunki, unormowane, i wytwarza się obok systemu rządowej organizacji administracyjnej system administracji samorządowej.

Konstytucja obecna, tak samo jak poprzednia, dostosowuje budowę samorządu terytorjalnego do podziału administracyjnego Państwa, stanowiąc, że stosownie do podziału Państwa na obszary administracyjne powołuje się samorząd wojewódzki, powiatowy i gminny (art. 75 p. 1), czyli przewiduje trzystopniowy system administracji samorządowej.

Przewiduje również Konstytucja możność tworzenia t. zw. związków celowych, czyli związków jednostek samorządowych dla dokonania wspólnemi siłami pewnych określonych, konkretnych zadań (art. 75 p. 3). Idzie tu przedewszystkiem o rozleglejsze zadania natury ekonomicznej, np. budowę kanałów, przechodzących przez szereg powiatów. Potrzeba tych związków wynikać może z tego, że samorząd wojewódzki nie jest jeszcze poza b. dzielnicą pruską zorganizowany, aczkolwiek względy gospodarcze mogą skłaniać niektóre powiaty do wchodzenia ze sobą w stosunki ściślejsze po za związkiem, wynikającym dla nich z przynależności do województwa.*) Ważne zastrzeżenia zawiera Konstytucja (art. 75 p. 4), iż osobowość publiczno - prawną może związkom samorządów nadać ustawa. Zastrzeżenie drogi ustawodawczej jest tu konieczne tak, by zapobiec zbyt pohobnemu, niedostatecznie uzasadnionemu tworzeniu tych związków, jak i zmianie faktycznej w ten sposób ustawowo ustalonego podziału administracyjnego Państwa na województwa.

W tymże artykule Konstytucja formułuje zadania tego samorządu, jako „urzeczywistnienie zadań administracji państwowej w zakresie potrzeb miejscowych", czyli pojmuje samorząd jako zarząd interesów lokalnych, co jest dość wązkim ujęciem nie obejmuje bowiem spełnienia przez organy samorządowe niektórych agend w interesie ogólnopaństwowym, jak np. sporządzanie list wyborców do Izb Ustawodawczych, wystawiania legitymacyj wyborczych przy plebiscycie, zarządzonym dla obioru Prezydenta Rzplitej, współdziałanie przy poborze wojskowym itp.

Dla urzeczywistnienia zadań samorządu posiada doniosłe znaczenie przyznania mu przez Konstytucję kompetencji normodawczej. Udzielenie im tego prawa Konstytucja łączy z następującemi zastrzeżeniami: 1-o zakres stanowienia norm obowiązujących będzie oznaczony przez ustawy, 2-o że koniecznem będzie zatwierdzenie tych norm przez powołaną do tego władzę nadzorczą, 3-go że moc obowiązująca ich ograniczona będzie do obszaru danej jednostki samorządowej (art. 75 p. 2).

Nie przyznaje Konstytucja obecna normom tym charakteru ustawowego, nie wyposaża jednostek samorządowych także stopnia najwyższego tj. wojewódzkich związków samorządowych w autonomję, w przeciwieństwie do Konstytucji marcowej, która zapowiadała (art. 3) przekazanie przedstawicielstwom samorządu terytorjalnego „właściwego zakresu ustawodastwa, zwłaszcza z dziedziny administracji, kultury i gospodarstwa", pozostawiając zresztą takie bliższe określenie autonomicznego ustawodastwa samorządów ustawom państwowym. Normy te będą uchwałami ciał ustawodawczych, zatwierdzonemi przez władze nadzorcze, a więc posiadającemi moc rozporządzeń.

Do konstytucyjnej koncepcji samorządu ważnem jest nie tylko (i nietyle) oznaczenie w Konstytucji zakresu jego kompetencyj, ale zapewnienie mu gwarancji jego niezawisłości. Niezawisłość ta może być tylko względna, szranki swe znajdując w ingerencji Państwa do spraw samorządowych w postaci nadzoru administracyjnego, polegającego przedewszystkiem na kontroli, czy organy samorządowe działają legalnie, w niektórych jednak sprawach szczególnej wagi rozciągano i na celowość ich działań, jak np. przy zatwierdzaniu budżetu, podatków komunalnych itp. Konstytucja kwietniowa pojmuje nadzór państwowy nad samorządem w sensie pełnym tj. obejmującym zarówno legalność, jak i celowość, gdyż mówi ogólnie: „nadzór nad działalnością samorządu" (art. 75 p. 5).

Sprawowanie nadzoru oddaje Konstytucja Rządowi, który może go sprawować bądź przez swoje organy tj. organy administracji rządowej, bądź przez organy samorządu stopnia wyższego. Nie precyzuje Konstytucja form nadzoru, ani także nie zastrzega uregulowania tych form w drodze ustawodawczej, jak to np. czyniła Konstytucja marcowa, stanowiąc, że „wypadki, w których uchwały organów samorządowych wymagać będą wyjątkowo zatwierdzenia przez organy samorządu wyższego stopnia lub przez ministerstwa, będą określone ustawami" (art. 70). Konieczność ograniczenia nadzoru administracyjnego wynika z samej idei samorządu.

Władza nadzorcza nie może stać się władzą przełożoną. Z odrębności ciał samorządowych wynika również prawo skargi ich w trybie sądowo - administracyjnym na zarządzenia władz nadzorczych.

Struktury organów samorządowych Konstytucja obecna nie określa wcale, nie chcąc najwidoczniej krępować ustawodawcy pod tym względem i dając możność dostosowania tej struktury do zmieniających się potrzeb społeczeństwa i Państwa. W porównaniu z poprzednią Konstytucją obecna zawiera znacznie mniej przepisów, dotyczących samorządu terytorjalnego. Inne Konstytucje są jednak pod tym względem bardziej lakoniczne, zawierając bardziej jeszcze ogólne postanowienia*), albo zgoła pomijają ten przedmiot milczeniem, co jednak jest niesłuszne ze względu na wagę tego przedmiotu i potrzebę gwarancyj konstytucyjnych dla podstaw, na których oparty ma być samorząd.

*) Przepis ten jest recypowany z Konstytucji marcowej (art. 65 p. 2) patrz przemówienie posła d-ra Dubanowicza w Sejmie Ustawodawczym w dniu 8.III 1931 r. (Spraw. sten. CC. XVI/16).

*) Np. Konstytucja czecho-słowacka zawiera taki przepis: par. 91: „skład i kompetencje ciał samorządowych regulują specjalne ustawy". Zestawienie przepisów różnych Konstytucyj o samorządzie patrz w referacie posła Ducha (Nowe Państwo, t. z. str.).

Materjały otrzymane prosto z fabryk w dużym wyborze ostatnich desenі na stroje wizytowe, garnitury, palta i futra poleca

ZAKŁAD KRAWIECKI

ST. KRAUZE

UL. WILEŃSKA 32 m 2, I piętro, TEL. 15 51

Uwaga!!! Przyjmuje się obstalunki z powierzonych materjałów po cenach b. przystępnych!!!

Wykonanie pierwszorzędne.

Zima nadchodzi.
Tysiące ludzi jest
bez dachu, bez odzieży, bez jedzenia.
Ratujmy ich od zimna i głodu.

STANISŁAW CYWIŃSKI.

Literatura na warsztacie.

Krytyką przedmiotową może być tylko krytyka filozoficzna.

St. Brzozowski.

Mniej więcej przed pięćdziesięciu laty podjął Stanisław Witkiewicz na łamach **Wędrowca** walkę o prawo sztuki (ściśle: sztuki plastycznej) do bycia sobą. „L'art?... c'est l'art — et puis, voilà tout", — te słowa Bérangera mogłyby być mottem walki Witkiewicza. Chodziło mu o wyzwolenie sztuki z kanonów utylitarnych, choćby najgórniej pojętych, o jej ocenę wedle kryterjów czysto artystycznych, z pominięciem t. zw. literatury, jak mawiano wówczas.

Nie wchodząc, rzecz jasna, w szczegóły, ani nie stając bynajmniej jednostronnie przy Witkiewiczu, należy jednak uznać, iż walka ta była konieczna i w skutkach swych płodna, bo wywołała nowy rozkwit polskiego malarstwa z Chełmońskim, Wyspiańskim, Ruszczycem na czele.

Podobnie rzecz się ma dzisiaj, od lat kilkunastu z literaturą. Pod wpływem teoretyków obecnych (Croce, Dilthey, Rudler i in.) powstaje też i w Polsce prąd dążący do wprowadzenia badań nad literaturą na tory formalne, a w każdym razie do usunięcia z jej oceny kryterjów poza-literackich.

A właśnie pod tym względem szczególnie źle się działo w Polsce. Fredrze np. wytrącono pióro z ręki, bo surowi krytycy nie umieli się dopatrzyć w jego twórczości... „ducha narodowego". (U Fredry właśnie!! Dziś taki Słonimski, jako pisarz żydowski, odpycha Fredrę właśnie za zbytek „ducha narodowego", oczywiście polskiego, który mu śmierdzi!) Innemu z krytyków **Ojciec Zadżumionych,** przeciwnie przypadł do smaku, bo wszak to... alegoryczny obraz cierpień Polski! (J. Szujski w r. 1866).

Cóż się tedy dziwić, że jedną z konsekwencyj niepodległości politycznej stało się w Polsce dążenie do wyjęcia tak literatury, jak i badań nad nią z pod nakazu dydaktyki patrjotycznej, oraz każdej innej.

Z literaturą jest jednak trudniej, niż ze sztuką plastyczną. Przecież tu pierwiastek myślowy jest tak silny, iż się często sądzi, że żyje on w poezji życiem własnem, niepodległem; toteż ciągle się czynią próby oceniania wartości myślowych dzieła literackiego niezależnie od jego całości. (Czyni to np. stale Zygmunt Wasilewski). A przecież już Flaubert w sposób definitywny stwierdził, że w poezji rozstrzyga nie „słowo samo w sobie", lecz szczególny sposób jego postawienia; pozatem zaś słowo oderwane od t. zw. formy, traci z punktu widzenia literackiego absolutnie wszelką wartość.

Podobnież rzecz stawiał Norwid, piętnując lekceważenie w Polsce sztuki czyli litery. Boć to u nas

„Litera uważana była za rzecz szkolną, kiełzającą umyślnie, nie bezwłasnowolną. I ani jeden głos się nie podniósł z otwartą myślą, że ona częścią słowa równie wartą!"

I ten głos poety, wieszczącego tę prawdę, dlatego przecież właśnie, że głosił takie prawdy, został stłumiony i to tak skutecznie, że dopiero dziś wnukowie mu wtórzyć zaczynają!

Reakcja w dziedzinie badań zaczyna się od tego, że miast jednostronnego terminu: historja literatury, zaczynamy mówić o u m i e j ę t n o ś c i czy też n a u c e l i t e r a t u r y. Szermierzami zaś tych nowych metod w traktowaniu literatury stają się u nas Łempicki, Grabowski, Kucharski, Wóycicki i in., przedewszystkiem zaś Kridl, który oto występuje z książką pt. **Wstęp do badań nad dziełem literackiem** (Wilno, 1936, str. 215).

Już sam tytuł doskonale wtajemnicza czytelnika w **meritum** wykładu: oto autorowi chodzi nadewszystko o wydobycie d z i e ł a l i t e r a c k i e g o poza i ponad wszystkie, mogące mu towarzyszyć, akcesorja.

Kridl stawia sobie dwa cele: negatywny i pozytywny. Pierwszy polega na zdyskredytowaniu dotychczasowych metod (czy też braku metod) w badanich literackich; cel pozytywny — to próba ukazania metod właściwych.

Jeśli więc dotychczas w badaniach literackich przeważały metody, wzięte czy to z historji, czy z nauk przyrodniczych, takie jak oparta na badaniach archiwalnych biografika, jak genetyka, psychologja — to dziś dojrzewa zrozumienie, że praca nad literaturą winna zdobyć własne kryterja i własne metody. W myśl tego Kridl czyni osią studjów samo dzieło literackie, ograniczywszy resztę, o której mowa powyżej, do roli jedynie pomocniczej.

Mylą się ci, co przypisują mu stanowisko wyłączne. Prawda, iż w polemice, jakby przez ducha przekory, Kridl się czasem zapędza, ale parękroć przyznaje lojalnie, iż „nie można wpadać w drugą ostateczność i lekceważąco traktować to wszystko, co nam ułatwia poruszanie się w tym terenie" (t. zn. w terenie czysto literackim; str. 19). Również gdzieindziej: „Nie wykluczamy, ani nie potępiamy w czambuł innych badań" (204). „Co się tyczy innego sposobu podejścia do literatury, to przecież oświadczyliśmy wielokrotnie, że nie negujemy ani jego możliwości, ani potrzeby i pożytku" (205). I nakoniec: „Nie jestem tak zupełnie w niewoli doktryny, jak przypuszczają niektórzy, abym nie potrafił ocenić rzetelnego dorobku prac, dokonywanych inną metodą i z innego punktu widzenia" (213).

(C. d. n.

K. H. Rostworowski.

Rozmowa

— Phi! ...„radio". Nie cierpię radia.

— A to dlaczego, jeśli wolno zapytać?

— Dlatego, że jest rodzajem spadochronu...

— Przepraszam pana. Spadochronu?

— Tak jest, spadochronu, który pozwala rzucać się bezkarnie w przepaść barbarzyństwa i to jedynie w tym celu, żeby na dnie móc się bawić balonikami groszowej kultury, notabene skarżąc się na ich różnobarwność.

— Aż tak?

— Aż tak, Szanowny Panie.

— Czy nie trochę za ostro?

— Wcale nie za ostro! Niedawno temu dopuszczono do mikrofonu radiosłuchacza o nastawieniu „rozrywkowym". Przez dobre 20 minut zwalczał on wszelkie koncerty symfoniczne, z transmisjami zagranicznymi włącznie, ponieważ „nasze społeczeństwo" nie posiada dostatecznej kultury muzycznej", nudzi się na „niemelodyjnym harmiderze najprzeróżniejszych instrumentów" — słyszy pan?

— Słyszę.

— A tu, jak na złość, te „nudziarstwa" są nadawane wieczorem, kiedy po całodziennej pracy należy się coś lekkiego, przystępnego, wypoczywającego itd. Ciekawe. Co?

— Bardzo ciekawe.

— Inny znów radiosłuchacz wypisuje sążniste artykuły na temat pogadanek, że są na niskim poziomie i zamiast kształcić, ogłupiają ludzi nie głupich, a przewracają w głowach analfabetom, wskutek czego „homo unius detectoris" stanie się stokroć groźniejszy, niż dawny „homo unius libri". Ograniczę się na tym duecie, co się zaś tyczy reszty malkontentów, stwierdzę, że gdy by chciano wszystkim dogodzić i skreślać punkty programu, które, zdaniem każdego z nich, zasługują na skreślenie, to należało by skreślić cały program, zamknąć budę, a na jej drzwiach przybić plakat z napisem: „swój do swego po swoje", więc do teatrów, bibliotek, dancingów, kabaretów, sal koncertowych i innych „specjalitetów" — krótko a węzłowato: rozpędzić całą bandę na cztery wiatry, żeby sobie nawzajem nie deptano po piętach i żeby się nawzajem nie demoralizowano.

— Aż demoralizowano!?

— Tak panie. „Kto z kim przestaje, takim się staje". Radio przestaje ze wszystkimi, więc staje się „Madchen für alles" — pan przestaje z radiem, więc staje się pan również „do wszystkiego" a być „do wszystkiego" znaczy akurat tyle, co być „do niczego" Dixi.

— Zapomina pan o wyłączniku.

— Wcale nie zapominam! Niech pan sprobuje powiedzieć morfiniście: „zapomina pan o zdrowiu". Przeciętny, nawet inteligentny radiosłuchacz to narkoman, panie! Zrazu protestuje, następnie zaręcza, że nie powiększy dawki, a w końcu „radiofonizuje się" od „Kiedy ranne wstają zorze", aż do „programów lokalnych" o 23.30, co jak twierdzi, nie tylko mu nie przeszkadza, ale nawet pomaga w zawodowych i nie zawodowych zajęciach. Znałem takiego profesora i to profesora Uniwersytetu. Przygotowywał wykłady przy akompaniamencie „Chóru Eryana", „Dana", „Pięknych nocy w Sans-Souci", „Szelm chłopaków", „Modnych barów Continental" i „Upojonych rytmów" na płytach „Columbia".

— Skończył pan,

— Nie skończyłem. Ale to jeszcze najmniejsze. Zgódźmy się wyjątkowo na wyłącznik. Zastrzegam się „wyjątkowo". Wie pan, do czego ja sam doszłem

— No?

— Przestałem zdawać sobie sprawę... Nie! ściślej i gorzej! przestało mnie razić radiowe zniekształcanie dźwięków i dzisiaj, słuchając fortepianu brzmiącego jak cymbały, albo skrzypiec, podobnych do okaryny, nie widzą w tym nic gorszącego...

— Przepraszam pana. To po co pan słucha?

— Jak to „po co"? Bo nie mogę ciągle latać między Paryżem, Londynem, Berlinem, Filadelfią, Mediolanem...

— Ale pan może — przytoczę pańskie słowa — latać po miejscowych salach koncertowych...

— Za pozwoleniem. Jestem muzykiem.

— A cóż z tego.

— To z tego, że primo: chcę mieć porównanie, secundo: chcę poznawać utwory u nas nie wykonywane, tertio: nie stać mnie na fundowanie sobie partytur, quarto: jestem chory i nie wolno mi się ruszać z domu.

— Więc przynajmniej „zło konieczne". Tak?

— Tak, ale zło i to „tragiczne zło".

— Niech będzie nawet tragiczne, jednak... czy w tej „tragedii" nie ma pewnych, jaśniejszych momentów? Wspomniał pan o partyturach. Czy słuchając przez radio wielkiej orkiestry zdaje sobie pan sprawę z instrumentacji?

— Oczywiście, bo ją studiowałem i mam wyrobione ucho.

— No a z budowy utworu?

— Dzięki Bogu nawet radio budowy zniekształcić nie może!

— Więc o co panu właściwie chodzi?

— O sposób, w jaki się słucha! Rozumie pan?

— Nie rozumiem.

— Panie! Tutaj Bach, a moje potomstwo wodzi się w sąsiednim pokoju za łby! Tutaj Szymanowski, a pokojówka nakrywa stół do kolacji i tłucze „naczynia" jak opętana! Tutaj Wagner, a nagle dzwonek i walą notorycznie nie muzykalni goście! Jeśli pan nie chce oszaleć, to musi pan zgodzić się na karygodną bezceremonialność w stosunku do największych twórców! Na mój „spadochron" panie!

— Za to już chyba radio nie odpowiada.

— Przeciwnie!

— Jakim cudem?

— Bo kusi.

— Czem?

— Obcowaniem z tymi twórcami!

— Zawsze coś. Wreszcie — wybaczy pan moją śmiałość — czy pan przypadkiem nie przesadza?

— Panie!

— Za pozwoleniem. Dotąd słuchałem, więc chciałbym skolei...

— Proszę! Proszę! Proszę:

— Widzi pan... mnie się zdaje, że pańscy twórcy wymagają tem mniej „ceremonialności", im bardziej się jest z nimi zżytym. To jak z modlitwą. Bezwzględnej ciszy żąda tylko dyletant. Fachowy, powiedzmy „modlitewnik" potrafi się skupić, nawet gdyby mu pan z armaty nad uchem strzelał. Złej tanecznicy...

— Jeżeli to do mnie pite...

— Gdzież bym śmiał...

— Nie chodzi o pańską śmiałość. Pragnę tylko podkreślić, że „skupić" zawsze się potrafię. Ale w takich warunkach „używać" — oczywiście w całej pełni „używać" — nie jestem w stanie!

— Więc pan wymaga, żeby radio zmieniło pańskie warunki?

— Dotąd — przynajmniej tak mi się zdaje — nikt nie robił ze mnie wariata.

— Nie, nie, szanowny panie. Raido i to potrafi.

— I „to" potrafi!!?

— A pootrafi. Potrafi. Znam wypadki takiej gruntownej zmiany...

— Naprzykład?

— No naprzykład... Ale ostrzegam pana, że dla uwypuklenia wezmę „najwyższy ton". Takie życiowe, wysokie „C". Zgoda?

— Proszę. Proszę.

— Otóż... wieś, starsza, samotna osoba i nagła ślepota. Najzupełniejsza ślepota. Ani pisać, ani czytać, ani rachować. Trzy czwarte dnia na krześle w swoim pokoju i nic. A teraz „radiofonizuje się" od „Kiedy ranne wstają zorze" aż do „programów lokalnych" o „23.30". Rozumie Pan?

— Wyjątkowy wypadek...

— Zaraz zaraz. Sanatorium gruźlicze. Przeważnie młodzież dwudziestokilkolenia. Rano leżaki, po południu leżaki, wieczór leżaki. Raz coś się popsuło. „Modne bary Continental" i „Upojone rytmy" dostały pypcia. Odrazu mieszany chór! Radio! Radio! Radio! Radio: Rozumie pan? — Tak, tak. Czasem pański „spadochron" niesie w górę. Nawet częściej i powszechniej niż się panu zdaje.

— Więc „radio-miłosiernik".

— Właśnie. Łaknących karmi, spracowanych rozrywa, próżniaków chroni przed nudą, uczonych wiedzie w „nieznane", niewdzięcznikom służy — jest „do wszystkiego", bo ludzkość jest „do wszystkiego" — a pańska rzecz, szanowny panie... wyłączać.

— Myśli pan, że mnie pan przekonał?

— Gdybym tak myślał, to bym z panem wogóle nie gadał. „Z przeciwieństw najpiękniejsza powstaje harmonia" — mawiali starożytni Grecy. Dodajmy od siebie: „i postęp".

Zwyżka cen mąki i zboża

Żądania piekarzy.

Z powiatów województwa wileńskiego donoszą, iż lokalne cechy piekarskie zwróciły się do starostw z prośbą o zezwolenie na podwyższenie chleba przez wzgląd na zwyżkę cen mąki i zboża.

Jak wiadomo ceny chleba nie mogą być podwyższone bez zgody centralnych władz administracyjnych. (h)

Teatr i muzyka

— **Teatr Miejski na Pohulance.** Dziś teatr nieczynny.

W pitrwszy dzień Świąt o godz. 8.15 po cenach propagandowych powtórzenie komedii „Tempo 120".

W drugi dzień świąt na poranku dla dzieci (o godz. 12-ej w południe) po cenach najniższych bajka Wandy Dobaczewskiej „Kot w butach" w reżyserii Wł. Czengerego, z muzyką Mieczysława Kochanowskiego, w choreografji prof. N. Muraszowej; popołudniu (o godz. 4.15) po cenach propagandowych, „Intryga i miłość" — wieczorem „Był sobie więzień" z dyr. Szpakiewiczem w roli tytułowej.

W niedzielę świąteczną na poranku dla dzieci (o godz. 12 w południe), po cenach najniższych, powtórzenie bajki „Kot w butach", popołudniu, po cenach propagandowych komedia „Stare wino" — wieczorem po cenach propagandowych komedia „Oto kobieta" z pp: Żmijewską i Szymańskim w rolach głównych.

— **Wieczór Sylwestrowy i spotkanie Nowego Roku** w teatrze wypełni premiera muzycznej komedii „Maika", z której przygotowania trwają od dłuższego czasu pod reżyserią Wacława Ścibora. W komedii tej dwie główne popisowe role odtworzą ulubieńcy publiczności pp. Górska i Szczawiński.

— **Gościnne występy Nuny Młodziejowskiej-Szczurkiewiczowej** — rozpoczną się w pierwszych dniach stycznia. Świetna artystka wystąpi w swej prawdziwej kreacji roli prof. Wimmer w sukcesowej sztuce „Matura".

— **Teatr muzyczny „Lutnia".** Dziś teatr nieczynny.

— **Repertuar świąteczny w „Lutni".** W pierwszy dzień Świąt o godz. 8 m. 15 w. op. Abrahama „Przygoda w Grand Hotelu". W sobotę dwa przedstawienia: o g. 4 pp. po cenach propagandowych op. O. Straussa „Dokoła miłości". Wieczorem w dalszym ciągu „Przygoda w Grand Hotelu".

— **Widowisko dla dzieci w „Lutni".** W sobotę i niedzielę najbliższą o godz. 12.15 w poł. odbędą się widowiska dla dzieci po cenach specjalnie zniżonych. Wystawioną zostanie sztuka dla dzieci pióra W .Stanisławskiej „Porwane dziecko ze śpiewami i tańcami. Produkcje baletowe wykona zespół baletowy studjum L. Muraszowej.

— **Teatr Lit. - Art. „Nowości".** Dziś przedstawienie zawieszone. W piątek, sobotę i niedzielę powtórzenie programu świątecznego. Początek przedstawienia każdego dnia o 4.30, 6.30, 9.15.

Polskie Radio Wilno

Czwartek, dn. 24 grudnia 1936 r.

6.30: Pieśń poranna. Gimnastyka. Muzyka z płyt. Dziennik poranny. Informacje i giełda rolnicza. Płyty. 11.57: Sygnał czasu i hejnał. 12.03: Muzyka z płyt. 12.40: Dziennik południowy. 12.50: Odczyt w języku litewskim. 13.00: Płyty. 15.00: Kolendy różnych narodów transm. z Berlina. 16.00: Życie kulturalne miasta. 16.10: Płyty. 16.25: Chwilka społeczna. 16.30: Koncert mał. ork. P. R. 17.00: Jodłowa kolenda, słuchowisko dla dzieci. 17.30: Przed wigilią, reportaż. 17.45: Kolendy Adama Sołtysa na kwartet smyczk. 18.00: Modlitwa „Konrada" wypowie St. Osterwa. 18.15: Przemówienie wigilijne Prymasa Polski.. 18.20: Wigilia w kraju i na obczyźnie, aud. zbiorowa. 18.55: Pójdźmy wszyscy do Betleem, aud. muzyczna. 20.00: Opłatek speakerów, ze wszystkich stacyj. 20.10: Koncert solistów z Poznania, Katowic, Warszawy. 21.30: Legenda wigilijna. 22.10: Oratorium Boego Narodzenia, koncert z Wilna. 25.30: Pasterka z Bazyliki gnieźnieńskiej.

Piątek, dnia 25 grudnia 1936 r.

8.00: Sygnał czasu i kolenda. Kolendy śląskie w wyk. chóru kolejarzy. 1000 taktów muzyki zesp. Stefana Rachonia. Płyty. Transmisja nabożeństwa z Kościoła Katedralnego w Poznaniu. 11.57: Sygnał czasu i hejnał. 12.03: Zapraszamy dzieci na ciastka z rodzynkami. 12.35: Koncert rozrywkowy z Wilna. 14.00: Słuchowisko wiejskie. 14.30: Polska Kapela Ludowa. 15.30: Koncert życzeń. 16.30: Rozmowa z chorymi, ks. kap. Rękasa. 16.45: Misterium o Narodzeniu Pańskim. 17.15: Przyjęcie u Chrabelskich, wesoła audycja. 17.45: Muzyka taneczna. 19.00: Wesołe pastorałki. 19.35: Koncert solistów z Poznania i Warszawy. 20.35: Kurant staroświecki „Szkoda wąsów" — komedio-opera. 21.15: Płyty. 22.00: Pieczone gołąbki, wesoła audycja. 22.45: Nowości taneczne.

Sobota, dnia 26 grudnia 1936 r.

8.00: Sygnał czasu i kolenda. Koncert poranny ork. wojskowej. Transmisja nabożeństwa z Łodzi. Płyty. 11.57: Sygnał czasu i hejnał. 12.03: Koncert ork. Seredyńskiego. 13.00: Felieton narciarski. 14.00: Jasełka regionalne — audycja zbiorowa. 14.40: Mała skrzyneczka, na listy dzieci odpowie ciocia Hala. 14.50: Koncert życzeń. 15.15: Koncert reklamowy. 15.25: Życie kulturalne miasta i prowincji. 15.30: Kukiełki śląskie. 16.00: Tematy kolendowe, aud. muzyczna. 17.00: Kukułka wileńska — Wesołe historie. 17.30: Muzyka taneczna. 18.40: Boks polski, pog. 18.50: Pogadanka radiotechniczna. 19.00: Audycja dla Polaków zagranicą. 19.30: Pasztetciarnia poetów, albo najdziwniejsza knajpa, fel. literacki Kornela Makuszyskiego. 19.45: Krakowiacy i górale, opera w 3-ch aktach. 21.15: Dziennik wieczorny. 21.25: Pogadanka aktualna. 21.30: Recital fartepianowy Wysockiej-Ochlewskiej. 22.00: Muzyka taneczna.

CZY JESTEŚ JUŻ CZŁONKIEM STRONNICTWA NARODOWEGO.

ARNO ALEKSANDER

FANATYK

Powieść współczesna.

Adeptacja Eugeniusza Bałuckiego.

I.

— ...Czy Jarowy już wrócił?... Aha, przed chwilą?... Dobrze, więc proszę go zaraz do mnie przysłać.

Inspektor policji kryminalnej Niedźwiadowski położył słuchawkę, wstał powoli i zbliżył się do okna. Wetknął dłonie w kieszenie podniszczonego munduru i spoglądał na Plac Teatralny: padał deszcz ze śniegiem, porywisty silny wiatr szarpał parasolami nielicznych przechodniów, przemykających się pośpiesznie zalanymi wodą chodnikami.

Inspektor słyszał, jak za nim drzwi się otworzyły, a potem zamknęły, lecz stał ciągle nieruchomo. Odwrócił się dopiero wtedy, gdy usłyszał za sobą ciche chrząknięcie.

Ujrzał komisarza policji śledczej Jarowego, rosłego, jasnowłosego młodzieńca o poważnych, szczerze i otwarcie patrzących oczach.

— Panie komisarz... — zaczął Niedźwiadowski i uśmiechnął się pod wąsem. Zaledwie tydzień upłynął, jak Jarowy awansował na komisarza. Lekki uśmiech znikł po chwili i twarz inspektora nabrała znów wyrazu troski. — Pan był w przyjaznych stosunkach z komisarzem Borewiczem, tak?

Jarowy spuścił mimowoli oczy, prześlizgnął się spojrzeniem po czarnej opasce, którą miał na lewym ramieniu, potem podniósł głowę i popatrzał na taką samą opaskę na rękawie przełożonego.

— To byłoby trochę nieścisłe określenie, panie inspektorze — odpowiedział ociągając się nieco. — Borewicz był prawie o dziesięć lat odemnie starszy, poza tym zawsze zajmował znacznie wyższe stanowisko. Ale ja go... to znaczy, wszyscyśmy go bardzo lubili.

— No, tak... — skinął głową Niedźwiadowski. — Jednak mam wrażenie, że pan go darzył szczególną sympatią i dlatego... a także z innych powodów... postanowiłem sprawę nagłej śmierci Borewicza przekazać panu do zbadania.

Jarowy postąpił porywczo krok naprzód.

— Panie inspektorze!...

— O co chodzi? — zapytał ozięble Niedźwiadowski.

— Przepraszam najmocniej... ale przecież zostało ustalone ponad wszelką wątpliwość, że komisarz Borewicz...

— Popełnił samobójstwo — dokończył inspektor. — Tak, śledztwo to stwierdziło. Oczywiście. Jednak... zanim zaczniemy o tym mówić, uprzedzam, że ta sprawa jest ścisłą tajemnicą służbową, o której nie wolno opowiadać nawet kolegom.

— Rozumiem, panie inspektorze...

— A teraz niech pan uważa, Jarowy — ciągnął Niedźwiadowski. — Był pan na pogrzebie Borewicza, poza przemówieniami oficjalnymi niewątpliwie słyszał pan dużo pochlebnego o jego koleżeńskości, obowiązkowości... no, i o różnych innych zaletach, z czego nawet człowiek nie znający nieboszczyka mógł wywnioskować, że powodu do samobójstwa nie było właściwie. A jednak Borewicz się zastrzelił... i wobec tego nie pozostaje nic innego jak przypuszczać, że popełnił ten krok pod wpływem silnego rozstroju umysłowego.

— Prawdopodobnie tak było, panie inspektorze.

Niedźwiadowski przeszedł się parę razy po gabinecie służbowym, jak gdyby się wahał, czy należy mówić dalej.

— Większość ludzi — podjął po dłuższym milczeniu — woli nie poruszać pewnych okoliczności, nie związanych bezpośrednio z tragicznym wydarzeniem. De mortis... rozumie pan? Ale pan wie, Jarowy, że w naszym zawodzie uczucia nie mają głosu. Jedynie, czym możemy się powodować, to jest obowiązek. — Westchnął, a potem dodał krótko i rzeczowo: — Nie mam przekonania, czy Borewicz do ostatniego momentu wiedział dokładnie, co było jego obowiązkiem.

Jarowy poczerwieniał z lekka. Chciał zaprzeczyć, lecz się powstrzymał i podniósł przestraszone oczy na przełożonego.

— Niech pan siada, Jarowy — powiedział spokojnie Niedźwiadowski. Zbliżył się następnie do biurka, otworzył teczkę, przewrócił kilka papierów, wyjął wreszcie złożony kilkakrotnie dziennik i wskazał na artykuł zakreślony niebieskim ołówkiem. — Zna pan francuski?

— Trochę znam, panie inspektorze... — mruknął komisarz, biorąc do ręki gazetę. Zaczął czytać, opuścił się powoli na krzesło, przeczytał jeszcze raz i wreszcie wyjąknął bezradnie:

— Nie rozumiem...

Niedźwiecki chrząknął.

— Zdaje mi się, że pańska znajomość francuskiego pozostawia więcej do życzenia, niż przypuszczałem...

— Nie, panie komisarzu, ale... przecież to nie ma nic wspólnego z Borewiczem!

— Zaraz pan się przekona... Niech pan spojrzy na datę, numer wyszedł mniej więcej przed dziesięcioma laty, a ten artykuł zawiera opis tajemniczego zniknięcia okrętu „Aurelia", który prawdopodobnie zatonął. Nasze dzienniki też zanotowały ten wypadek, ale z mniejszą dokładnością... Parowiec znikł gdzieś na Morzu Indyjskim, wiózł złoto i pewną ilość nowych banknotów Banku Angielskiego — to wszystko było przeznaczone dla kolonij angielskich w Indiach Wschodnich. Długie lata nikt tych banknotów nie widział, ponieważ „Aurelia" zginęła bez śladu, jak rzadko który okręt ginie. Pierwsze ślady katastrofy ukazały się dopiero przed kilkoma miesiącami i przy tym w formie bardzo dziwnej: w jednym z banków warszawskich zmieniono dwa banknoty... z liczby zaginionych. Od tego czasu w Polsce zmieniono jeszcze dwanaście takich banknotów, w Niemczech osiem, we Francji siedemnaście, no, i pewną ilość w innych państwach europejskich. Tylko w Anglii nie zanotowano ani jednego takiego wypadku.

(C. d. n.).

Niezwykły występ gminy żydowskiej

Co znaczy solidarność żydowska

Chowa Kumur i jej córka Fejga posiadały w m. Druja mały kawałek ziemi, który niedawno sprzedały chrześcijaninowi Franciszkowi Jakubowskiemu. Zrobiły to wbrew ostrzeżeniom miejscowego rabina Chowszy Golmana. Jakubowski wybudował dom i założył sklepik. Tego nie mogła znieść zawiść żydów i przejawiła się odrazu w postaci represji gminy wyznaniowej żydowskiej skierowanych przeciw Kumurom.

Mianowicie na zebraniu gminy żydowskiej w Drui w dniu 18 bm. postanowiono obie żydówki „winne sprzedania ziemi chrześcijaninowi pod sklepik" ukarać przez publiczne potępienie w domach modlitwy w Drui, Szarkowszczyźnie i Hermanowiczach i przez wezwanie do ludności żydowskiej aby występowała wszelkimi sposobami przeciw tym dwum żydówkom.

Koroną uchwał było postanowienie iż Chowa i Fejga Kumur będą po śmierci pochowane na kirkucie pod murem, tj. tak jak złodziejki.

Solidarność żydowska uciekła się do takich sposobów, aby nie pozwolić na oddanie czegokolwiek, co należało do żydów, w ręce „gojów". Niepisane prawo żydowskie musi być szanowane podczas gdy prawa państwowe są dość często przez handlarzy omijane o czym świadczą dziesiątki protokułów, spisanych przez policję w Drui za handel niedzielny i za paskarskie podnoszenie cen.

O 3 lata zapóźno

Wezwanie na komisję dla... nieboszczyka

Niej. Mikołaj Kuszelewski inwalida armii rosyjskiej, mieszkaniec Wilna starał się o przyznanie mu renty inwalidzkiej.

Ponieważ odmówiono mu złożył w r. 1931 odwołanie do odpowiedniej komisji w Województwie. Czekał jednak długo na odpowiedź.

Dopiero w r. b. wezwano go do województwa na dzień 17.XI.

Niestety było już zapóźno, bowiem Kuszelewski zmarł w 1933 r. Biurokracy znów święci tryumfy.

Biskup polowy ks. Gawlina w Wilnie

W sobotę wieczorem pociągiem pośpiesznym przybył do Wilna J.E. ks. biskup polowy ks. Gawlina, który w niedzielę przeprowadził wizytację parafii i kościołów wojskowych w Wilnie. O godz. 9 z rana udał się ks. biskup na Porubanek, gdzie zwizytował kaplicę wojskową, o godz. 10 rano przeprowadził wizytację kościoła po-Trynitarskiego na Antokolu, o godz. 12 w poł. zaś udał się do kościoła parafialnego parafii wojsk św. Ignacego. Oprócz tego, ks. biskup Gawlina zwiedził teren robót przy budowie kościoła oo. Redemptorystów na Pośpieszce. Po zakończeniu wizytacji, J. E. ks. biskup Gawlina odbył konferencję z proboszczem i kapelanami ks. ks. Tołpą, Tyczkowskim i Żywickim, omawiając szereg spraw, związanych z życiem parafii wojskowej w Wilnie. J. E. ks. biskup Gawlina opuścił Wilno, udając się do Warszawy. (m)

Kronika wileńska

JAKA DZIŚ BĘDZIE POGODA?

Pogoda o zachmurzeniu zmiennym i miejscami przelotne opady, zwłaszcza w dzielnicach południowych i wschodnich.

Temperatura w pobliżu zera stopni.

Umiarkowane wiatry z zachodu i północo-zachodu.

OD WYDAWNICTWA.

— **Numer poświąteczny „Dziennika Wileńskiego"** ukaże się w niedzielę, dn. 27 grudnia, o zwykłej porze.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

— **Pasterki w kościołach wileńskich.** W roku bieżącym pasterki w kościołach wileńskich odbędą się według następującego rozkładu: W kościele św. Jana o godz. 12 w nocy w dniu 24 b. m., celebrowana przez J. E. ks. Arcybiskupa - Metropolitę Romualda Jałbrzykowskiego; w kościele św. Kazimierza — o godz. 12 w nocy, uświetniona pieniami religijnymi chóru św. Kazimierza; w kościele św. Józefa (w Dobroczynności) o godz. 12 w nocy; w kościele Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny Marji na Sołtaniszkach o godz. 7 z rana w dniu 25 b. m.; w kościele po-Bernardyńskim o g. 12 w nocy; w kościele Najświętszego Serca Jezusowego na ul. Wiwulskiego o godz. 12 w nocy; w kośc. św. Ducha (po-Dominikańskim) o godz. 6 z rana w dniu 25 b.m.; w kościele św. św. Jakuba i Filipa o godz. 12 w nocy; w kościele św. Teresy (Ostrobramskim) o godz. 12 w nocy; w kościele św.św. Piotra i Pawła o godz. 6 z rana w dniu 25 b.m.; w kościele św. Rafała o godz. 6 z rana; w kościele Wszystkich Świętych o godz. 12 w nocy; w kościele OO. Bonifratrów o godz. 6 z rana; w kościele Księży Misjonarzy o godz. 12 w nocy; w kościele św. Jerzego (Seminaryjnym) o godz. 6 z rana; w kościele św. Bartłomieja na Zarzeczu o godz. 6 z rana; w kościele św. Trójcy o godz. 12 w nocy; w kościele św. Katarzyny o godz. 12 w nocy; w kościele św. Michała o godz. 12 w nocy; w kościele św. Ignacego o godz. 12 w nocy. (m)

Z MIASTA.

— **Wyjaśnienie wykopanych kości ludzkich.** Jak już donosiliśmy przy ul. W. Cmentarnej podczas rozbiórki domu natrafiono na znaczną ilość kości ludzkich i czaszek.

W związku z tym wykopaliska zbadała specjalna komisja śledczo-lekarska, która orzekła, iż kości pochodzą mniej więcej z 1905 roku i najprawdopodobniej z b. zakładu anatomicznego. (h)

— **Urzędowanie w urzędach prywatnych instytucyj.** W biurach instytucyj prywatnych urzędowanie w dniu wiligilijnym d godz. 12 w południe. Normalne urzędowanie po świętach podjęte zostanie w poniedziałek. (m)

— **Ciekawe zjawisko.** W ostatnich dniach zauważono ciekawe zjawisko. Mianowicie niemal wszystkie sklepy żydowskie pozasłaniały gęstemi firankami szyby, aby nie było widać kupujących. To jednak chrześcijan nie zwabiło. (s)

— **Zjawiły się nieproszone.** 8 klasa gimn. im. Orzeszkowej urządziła opłatek, na który zbierano składki, oczywiście, wśród samych chrześcijanek. Tymczasem na uroczystość łamania opłatkiem przyszło 5 nieproszonych żydówek. Uczenice, niestety, nie mogły się zdobyć na wyproszenie nahalnych żydówek. (s)

SPRAWY UNIWERSYTECKIE.

— **Dr. Jan Safarewicz — profesorem w Krakowie.** Docent U.S.B., dr. Jan Safarewicz, został mianowany profesorem nadzwyczajnym językoznawstwa indoeuropejskiego porównawczego na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Z ŻYCIA STOWARZYSZEŃ.

— **Opłatek w Instytucie Akcji Katolickiej.** Tradycyjnym zwyczajem, we wtorek odbył się w Instytucie Akcji Katolickiej wspólny opłatek pracowników tej instytucji. W miłym, serdecznym i zarazem podniosłym nastroju złożono sobie wzajemne życzenia. (m)

— **Opłatek w Sokole.** W niedzielę 22 bm. odbyło się tradycyjne łamanie się opłatkiem, na które przybył Jego Ekscelencja ks. Metropolita Jałbrzykowsńi.

Dostojnego gościa powitał wiceprezes Okręgu dr. Olszewski, poczem zebrana brać Sokola wysłuchała stojąc przemówienia Arcybiskupa. W ramach tej uroczystości zostali udekorowani Zaszczytną Odznaką Sokoła druhowie Nacz. Jarocki i Korbutt, nadaną Im za długoletnią i owocną pracę dla Sokolstwa.

W czasie wieczerzy chór i orkiestra pod dyrekcją prof. Telmaszewskiego wykonała cały szereg kolęd, poczem św. Mikołaj obdarowywał zebranych prezentami. Na wieczerzy zebrało się około 200 osób członków Sokoła z rodzinami i sympatycy.

Na zakończenie dh. Brancewicz dokonał kilku zdjęć.

ZABAWY.

— **Wieczór Sylwestrowy** najweselej spędzisz na Dancingu Br.P.Studentów Nauk Politycznych w Wilnie, organizowanym przy współudziale K! Orientia, Koła Nadbałtyki i Koła Turkologów w salonach pałacu po-Tyszkiewiczowskiego (Arsenalska 8). Początek dnia 31.XII. 1936 r. o godz. 22-ej, koniec w przyszłym roku. Wstęp 199 gr., akad. 149 gr. za zaproszeniami, które otrzymać można w sekretariacie Bratniej Pomocy (Arsenalska 8) od godz. 17 do 19-ej. Pierwszorzędny jazz, bridge i atrakcje wschodnie. Czysty dochód na czesne dla niezamożnych studentów.

Ofiary

złożone w Administracji „Dziennika Wileńskiego" — zamiast wizyt i powinszowań Świątecznych i Noworocznych.

J. E. Ks. Arcybiskup Romuald Jałbrzykowski zł. 400.— na następujące cele: Na Komitet Pomocy zimowej bezrobotnym zł. 100.—; na Dom Dzieciątka Jezus zł. 100.—; na Komitet pomocy walki z żebractwem zł. 50.—; na Konferencję Św. Wincentego à Paulo zł. 50.—; na „Caritas" zł. 50.—; na Herbaciarnię dla bezrobotnej inteligencji zł. 50.—.

J. E. Ks. Biskup Kazimierz Michalkiewicz zł. 200.— na następujące cele:

Dla najbiedniejszych m. Wilna na ręce Tow. Pań Miłosierdzia Św. Wincentego à Paulo zł. 100.—; na Komitet Pomocy zimowej bezrobotnym zł. 25.—; na Herbaciarnię dla bezrobotnej inteligencji zł. 25.—; na „Caritas" zł. 25.—; na Komitet walki z żebractwem zł. 25.—.

Mieczysław Żejmo zł. 60.— na następujące cele: Na czesne dla Akademików zł. 20.—; na „Caritas" zł. 10.—; na Żłobek im. Marji zł. 5.—; na Zakład S. S. Salezjanek zł. 5.—; na Dom Dzieciątka Jezus zł. 10.—; na najbiedniejszych zł. 5.—.

* * *

Bolesław Kulesiński zł. 2.— dla najbiedniejszych; Emilia Buczyńska zł. 5.— na Herbaciarnię dla inteligencji bezrobotnej i zł. 2.— dla najbiedniejszych; Wanda i Bronisław Łokuciejewscy zł. 12 gr. 50 dla najbiedniejszych i zł. 12 gr. 50 dla wdowy z 2-em dzieci chorych na gruźlicę: Z. i M. Świdowie zł. 5.— dla bezrobotnych; Antoni Bocianowski zł. 10.— dla najbiedniejszych; Aleksander Pietkiewicz zł. 3.— na V oddział Pań Miłos. Św. Wincentego à Paulo; Włodzimierzostwo Jastrzębscy zł. 3.— dla najbiedniejszych i zł. 2.— na Herbaciarnię dla inteligencji; D-rwo Zawadzcy zł. 5.— na Herbaciarnię dla inteligencji; Janostwo Olszewscy zł. 3.— dla najbiedniejszych; Bronisław Błażejewicz zł. 2.— na czesne dla Akademików i gr. 50 dla wdowy z 2-em dzieci; Helena Zajączkowska z maj. Szulniki zł. 5.— dla najbiedniejszych i zł. 5.— dla Domu noclegowego dla kobiet przy ul. Żydowskiej; Olgierdostwo Bielscy zł. 3.— na Herbaciarnię dla inteligencji.

* * *

Bezimiennie zł. 10.— na Wigilię dla Narodowców; D.P. na Herbaciarnię dla bezrobotnej inteligencji zł. 4.—; na Dom Noclegowy dla bezdomnych kobiet zł. 3.— i na „Caritas" zł. 3.—; N. N. zł. zł. 5 gr. 25 na czesne dla Akademików; I. K. zł. 2.— dla najbiedniejszych. — Ku uczczeniu ś. p. Kazimierza Staniszewskiego — na Herbaciarnię dla inteligencji od I. zł. 5.—.

Z za kotar studio

Dzień Wigilijny w programach muzycznych Polskiego Radja.

Bogaty i urozmaicony program muzyczny w czasie świąt Bożego Narodzenia rozpoczyna Polskie Radio już w południe czwartkowe. Po audycji szkolnej o godz. 11.30 — „Śpiewajmy kolendy", transmitują Polskie Rozgłośnie z Berlina audycję „Kolend różnych narodów" o godz. 14.58, złożoną z kolend belgijskich, jugosłowiańskich, italskich, szwedzkich, północnoamerykańskich i polskich, nadawanych z Warszawy. O godz. 17.45 nadaje Lwów na fali ogólnopolskiej kolendy Adama Sołtysa w opracowaniu na kwartet smyczkowy w wykonaniu „Kwartetu Polskiego T-wa Muzycznego".

Właściwy jednak koncert wigilijny „Pójdźmy wszyscy do Betleem" odbędzie się o godz. 18.55. Koncert ten zapowiada się tak pod względem programowym jak i wykonawczym wspaniale. Rozpocznie go „Preludium" na orkiestrę symfoniczną M. Rudnickiego. Następnie chór I. Miejskiego Koła Śpiewaczego pod dyr. T. Czudowskiego odśpiewa bardzo piękne i ciekawe starodawne kolendy polskie i łacińskie, poczem po krótkim organowym fragmencie nastąpi suita preludiów organowych na tematy kolęd polskich M. Surzyńskiego w opracowaniu F. Rybickiego, w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia. Po części symfonicznej pianista J. Śmidowicz odegra „Preludium i Fugę" „Boże narodzenia" F. Brzezińskiego. Audycję zakończy piękna suita kolendowa „ Pójdźmy do Betleem" Świerzyńskiego w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej i Chóru Polskiego Radia pod dyr. O. Straszyńskiego. Wieczorem o godz. 21.30 usłyszą radiosłuchacze poemat pastoralny W. Kowalczuka i Z. Lipczyńsikego pt. „Legenda wigilijna o białym młodzieńcu i grzecznej pannie" w wykonaniu artystów lwowskiego Teatru Miejskiego i chóru męskiego.

Punktem kulminacyjnym programu czwartkowego będzie wykonanie największego dzieła religijnej muzyki bożenarodzeniowej „Oratorium Boże Narodzenie" J. S. Bacha. Jest to właściwie połączenie 6 kantat, o głęboko wzruszających ariach solowych, potężnych chórach z odpowiednim udziałem orkiestry. Cudowny chorał — prastara pieśń kościelna protestancka — stanowi jakby motyw przewodni oratorium. Dzieło to o dziwnej słodyczy, np. we wzruszającej Kołysance altowej — pełne prostoty i żarliwości religijnej wykona w skróconej formie o godz. 22.10 wileński chór „Echo" pod kierownictwem prof. W. Kalinowskiego, orkiestra smyczkowa pod dyr. C. Lewickiego oraz soliści: Wanda Hendrich i Helena Dal.

Piątek, dnia 25.XII (I-szy dzień świąt) Lucyna Szczepańska i Dezyderiusz Danczowski przed mikrofonem.

Radiosłuchacze przyjmą bez wątpienia z radością wiadomość, że w piątek 25.XII o godz. 19.35 wystąpi przed mikrofonem ich ulubienica, operowa śpiewaczka Lucyna Szczepańska. W ramach tego samego koncertu grać będzie wybitny, dobrze radiosłuchaczom znany wiolonczelista, Dezyderiusz Danczowski. Tegoż dnia o godz. 12.35 Wilno rozpoczyna urozmaicony koncert muzyki lekkiej.

„Misterium o Narodzeniu Pańskim" i wesołe pastoralki oraz inne świąteczne audycje radiowe.

Wśród bogatego programu radiowego w pierwszy dzień świąt znajdą słuchacze szereg audycyj okolicznościowych, o najróżnorodniejszym charakterze: wzruszającym, wesołym, religijnym, regionalnym... O godz. 16.45 „Misterium o Narodzeniu Pańskim" w opracowaniu W. Radulskiego z muzyką Meyerholda odtworzy wzruszający obraz Nocy Betleemskiej. O godz. 19.05 „Wesołe Pastorałki" nadawane przez wszystkie rozgłośnie Polskiego Radia zaznajomią słuchaczy z regionalnym charakterem tych prastarych pieśni. O godz. 20.35 komedio-opera Dmuszewskiego „Szkoda wąsów" zabawi słuchaczy doskonale. Wreszcie o godz. 22.00 audycja muzyczna St. Wasylewskiego pt. „Pieczone gołąbki" przedstawi święta Bożego Narodzenia, jako raj dla obżartuchów.

Sobota, dnia 26.XII. II-gi dzień świąt. „Na wesoło pod jemiołą—koncert radiowy.

W niektórych domach polskich istnieje zapożyczony z zachodu zwyczaj zawieszania w dzień Bożego Narodzenia jemioły nad progiem. Pod wiązką jemioły bywa zawsze dużo śmiechu, gdyż wedle starego zwyczaju każdą pannę która się tam znajdzie można pocałować. W taki wesoły nastrój wprawi radiosłuchaczy audycja pt. „Na wesoło pod jemiołą", która nadaje Rozgłośnia Lwowska dn. 26.XII o g. 12.03.

„Suita Pastoralna" Wiechowicza przez radio.

Stanisław Wiechowicz należy do czołowych muzyków i kompozytorów poznańskich. Jego piękny utwór, osnuty na motywach muzyki ludowej pt. „Chmiel" mieli możność słyszeć niedawno radiosłuchacze. W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia o godz. 16.00 wykonana zostanie „Suita Pastoralna" tego kompozytora. Jest to utwór niezwykle oryginalny, stawiający Wiechowicza w rzędzie najciekawszych kompozytorów polskich.

Jasełka regionalne.

W audycji zbiorowej wszystkich rozgłośni pt. „Jasełka regionalne dn. 26.XII o godz. 14.00 każda rozgłośnia składać będzie symboliczne dary u żłobka w postaci najbardziej charakterystycznych wytworów danego regionu.

Wszystko ze lnu BAZAR PRZEMYSŁU LUDOWEGO
Spółdzielnia z ogr. odpow.
SKŁAD I BIURO: Zarzecze 2, tel. 16-63. SKLEP: Zamkowa 8, tel. 16-29.
Ceny znacznie niższe od bawełnianych. OGROMNY WYBÓR.
BARWNYCH TKANIN LUDOWYCH
oraz HAFTÓW, KORONEK i CERAMIKI ze wszystkich dzielnic Polski i zabawki dziec. Rybackie sieci lniane, bardzo mocne, trwałe i praktyczne.
Tanio sprzedaje
BAZAR PRZEMYSŁU LUDOWEGO
Nici do wyrobu i reperacyj sieci. Cenniki na żądanie

Dobry opał dostarcza „Centroopał"
TEL. 17-90, ZAMKOWA 18/12.

Składnica cukru w Wilnie
Banku Cukrownictwa Sp. Akc. w Poznaniu Oddział w Warszawie
z dniem 28 grudnia 1936 r. przenosi się z ul. Słowackiego 27 na ul. Rossa 9.
Wjazd do Składów i na bocznicę z zauł. Rossa Nr. 2

Ku uwadze narciarzy!
Fachowe ostrzenie NART. Specj. sklejanie NART złamanych.
Odwichrowanie i montaż uskutecznia chrześcijański
zakład stolarski A. BREWIŃSKI WILEŃSKA 6 (w podwórzu)

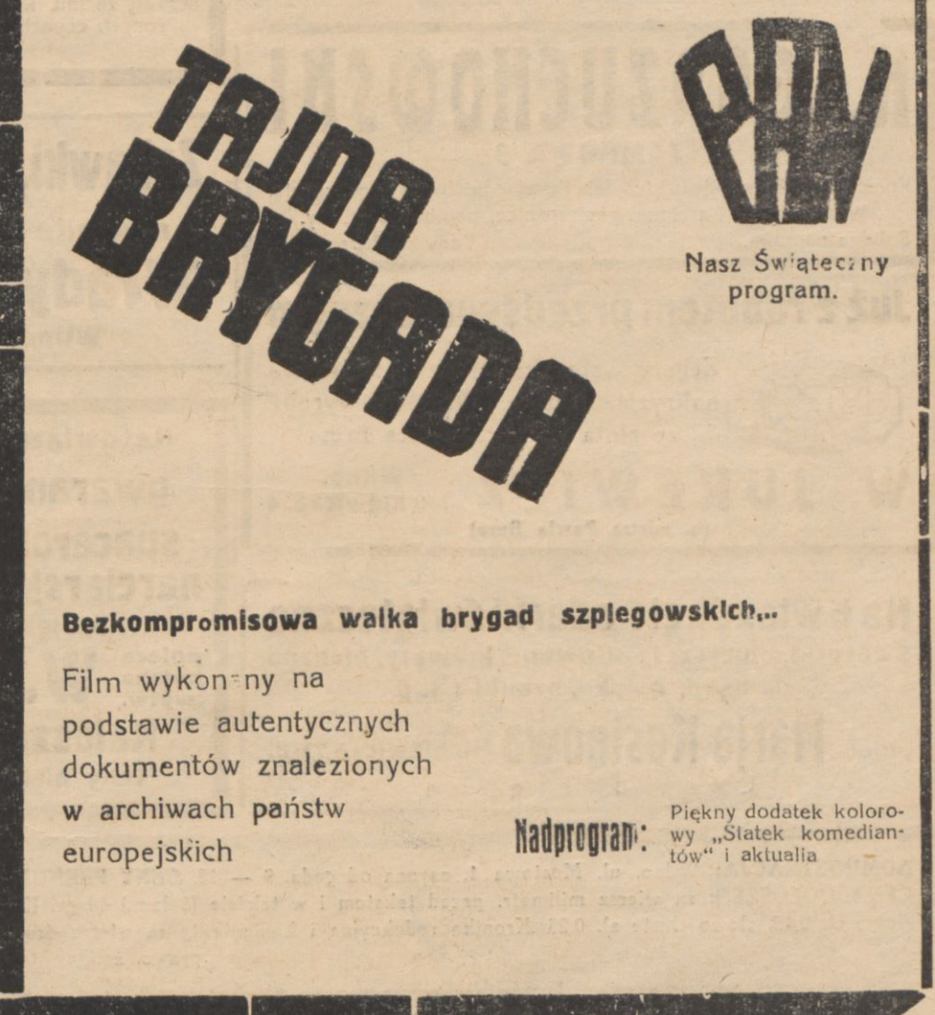

CASINO | Film dla wszystkich! Najweselszy program świąteczny!

FLIP i FLAP

Film, który bije wszystkie dotychczasowe rekordy humoru

w najweselszej komedii „Kochana rodzinka"

Galopada pomysłów i wyścig humoru!
Początec o godz. 2-ej

Piękny świąteczny nadprogram
Bil nonor, nieważne

HELIOS | Premiera. Świąteczny program dla wszystkich

Adolf DYMSZA

i jego 4 nieodstępni towarzysze
humor—taniec—śpiew—dowcip

30 KARATÓW SZCZĘŚCIA

Jadzia Andrzejewska — Jozef Orwid — Wład. Grabowski. Muzyka HENRYK WARS
Dialog K. Tom

Nad program: Atrakcje.

Pocz. o 4-ej. W dn. sw. od 2 ej

Polskie Kino ŚWIATOWID Mickiewicza 9

Poraz pierwszy w Wilnie!
Potężny dramat z życia przedwojennej Rosji
„Hotel Savoy 217"
W roli głównej najznakomitszy aktor doby obecnej **HANS ALBERS.**
Moskwa! Hulaszcze życie! Miłość! Zemsta! Zbrodnia! Niezasłużona kara.
Nad program atrakcje.

MARS Ostrobramska 5

Dziś premiera. Nasz program świąteczny.
Pocz. o 2-ej Potężny film polski.

Wierna rzeka

(ROK 1863)

Według powieści St. Żeromskiego. W rol. gł. Baśka Orwid, M. Cybulski, Junosza Stępowski, Węgrzyn, Sielański i inni. Nad program: Aktualia i dodatki

„NOWOŚCI" LUDWISARSKA 4.

Dziś wielka premiera p.t.:
Nasza gwiazdka
Wielki, świąteczny, arcywesoły program z udziałem: Ireny Różyńskiej, Rostańskiej, Doriani, Boruńskiego, Majskiego, Baletu Ostrowskiego, Szpakowskiego oraz światowej atrakcji żonglera Fr. Froniego. Świetna oprawa dekoracyjna. Wiele wspaniałych niespodzianek świątecznych. Satyra aktualna. Anons. Najweselsze w Wilnie powitanie N. Roku 1937 „Wesoły Sylwester w „Nowościach". — Dnia 23 i 24. XII. — ferje.

JAN FRLICZKA

WIELKA 11, tel. 19-69 WILNO — Ś-TO JAŃSKA 6 („JANUSZEK")
poleca:
Praktyczne podarki na Święta
Wykwintną bieliznę damską i męską. Trykotaże. Bluzki. Swetry. Pulowery. Najnowsze krawaty. Torebki damskie. Pończochy. Skarpetki. Parasolki. Fartuszki szkolne i gospodarcze. PO CENACH WYJĄTKOWO NAJNIŻSZYCH.

IDEALNE
TERENY NARCIARSKIE
ZNAJDZIECIE WE FRANCJI!

W Alpach, Pirenejach, Wogezach, Owernji doskonałe warunki śniegowe, wszelkie urządzenia techniczne, wygodne hotele i schroniska umożliwiają w najlepszych warunkach uprawianie wszelkich sportów zimowych.

Informacje: Zniżki kolejowe.
OFICJALNE BIURO KOLEI FRANCUSKICH
Warszawa, Ossolińskich 4, tel. 684-85, oraz biura podróży.

K. GORZUCHOWSKI
ZAMKOWA 9

Poleca zegarki szwajcarskich fabryk wyregulowane z gwarancją.
Wyroby złote i srebrne, papierośnice, najnowsze fasony.
Solidna naprawa. Ceny konkurencyjne.

Już z rabatem przedświątecznym

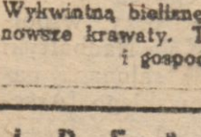

Zegary, zegarki i budziki, stołowe nakrycia, sztućce. Wszelkie wyroby ze złota i srebra poleca firma
W. JUREWICZ Wilno, Mickiewicza 4
(b. mistrz Pawła Buro)

Na Gwiazdkę! Podarki świąteczne
Sweterki, bluzeczki haftowane, krawaty, bielizna damska, męska, szaliki i t. p.
polec **Marja Kosinowa** Mickiewicza 11-a,
Ceny dostępne

CZYTAJCIE I ROZPOWSZECHNIAJCIE PRASĘ NARODOWĄ

Targi i Aukcje służą Twoim interesom.
Zimowe Aukcje Futrzarskie w 1937 r. odbędą się w Wilnie.

12—13 stycznia, 8—9 lutego, 22—23 lutego, 15 — 16 marca.
KUPNO — SPRZEDAŻ futer surowych, krajowych i zagranicznych wyprawionych i farbowanych. Każdorazowo po poszczególnych aukcjach 2-TYGODNIOWA SPRZEDAŻ POAUKCYJNA niesprzedanych na licytacji futer (sprzedaż z wolnej ręki). Regulamin i warunki sprzedaży na żądanie wysyła Izba Przemysłowo-Handlowa w Wilnie, tel. 23-53 Komitet Wykonawczy Aukcyj Futrzarskich, ul. Mickiewicza 32.

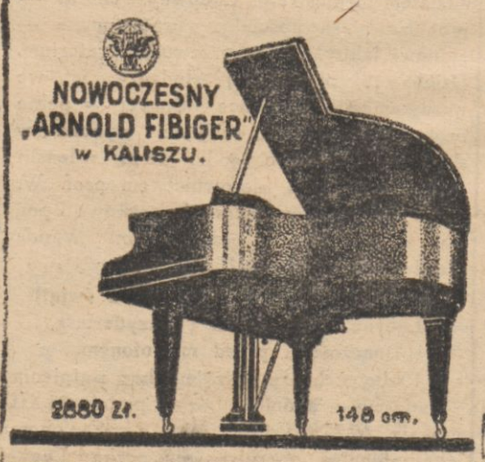

PRZEDSTAWICIELSTWO ZJEDNOCZONYCH BROWARÓW WARSZAWSKICH
p. f. HABERBUSCH i SCHIELE
O. Chojnicki
Kopanica 12 — tel. 8-82,
poleca
WYŚMIENITE PIWO NA ŚWIĘTA.

Okazja! **Naczynie na święta za bezcen**
D.H. „T. ODYNIEC" wł. J. Malicka
Wilno, Skład hurtowy, ul. Wielka 19
Składy detaliczne ul. Wielka 19, ul. Mickiewicza 6, tel. 4-24
Platery, kryształy, szkło, fajans, porcelana, naczynia, lampy, serwety ze lnu, kilimy i t. p., wyprzedajemy po znacznie zniżonych cenach. Wynajem naczyń. Ceny ściśle fabryczne.
Okazja taniego kupna

Zabawki, Ozdoby Choinkowe
i rozmaite Upominki Gwiazdkowe
Władysław Borkowski
Wilno, Mickiewicza 5 tel. 372

Na gwiazdkę dla Pań, Panów i dzieci
gwarant. **obuwie**
spacerowe, balowe, sportowe, narciarskie, łyżwiarskie, gimn.
największy wybór rannych pantofli
poleca polska wytw. **W. NOWICKI** Wilno Wielka 30
Kalosze, wojłoki, śniegowce
Ceny niskie. Rabat gwiazdkowy.

INDYKI GĘSI
tłuste tanio poleca
Zwierzyński
Wileńska 36, tel 12 24

Ogłaszajcie się w „Dzienniku Wileńskim"

Pierwszorzędny Zakład Kuśnierski prowadzony pod osobistym kierownictwem dyplomowanego mistrza od 1922 r.
S. WIŚNIEWSKIEGO,
WILNO, KRÓLEWSKA 1.
Specjalność płaszcze karakułowe, kotikowe, dachy oraz wszelkie roboty wchodzące w zakres kuśnierstwa.
Lisy garbuję i farbuję na kolory, oraz odświeżam wszelkiego rodzaju futra.
Wszelkie przeróbki uskuteczniam z fachową dokładnością.
Specjalna przechowalnia futer.

GRUŹLICA PŁUC jest nieubłagana i co rocznie, nie robiąc różnicy dla płci, wieku i stanu pociąga bardzo wiele ofiar. Przy zwalczaniu chorób płucnych, bronchitu, grypy, uporczywego męczącego kaszlu i t. p. stosują pp. Lekarze „BALSAM THIOCOLAN-AGE", który ułatwiając wydzielanie się plwocin, usuwa kaszel.

WĘGIEL górnośląski koncernu **„Robur"**
Wagonowo i tonnowo w zaplomb. wozach
poleca **Dom H/P „PACYFIK"**
Słowackiego 27, tel. 7-56.

Cukiernia Leonarda
ul. MICKIEWICZA 27, róg Dąbrowskiego
poleca Szan. Klijenteli na nadchodzące święta doskonałe własne wyroby cukiernicze i piekarnianе: strucle, pierniki, karmelki, ozdoby choinkowe.
Ceny niskie — dla szkół rabat.

Marne święta bez Krupnika!
BEZ GOTOWANIA i FILTROWANIA **KRUPNIK**
sporządzisz przy pomocy zaprawy ziołowo-korzennej
Flakon 1 zł. wystarcza na 1—3 litry wódki
POLECA SKŁAD APTECZNY
Władysława Trubiłły
WILNO, LUDWISARSKA 12,
(róg Tatarskiej).
Tamże wody kolońskie na wagę.
78 przecudnych zapachów.

Jedyną **WSKAZÓWKĄ**, którą się przyjmuje z zadowoleniem jest... wskazówka dokładnego czasu **ZEGARKA** kupionego lub naprawionego mistrza zegarmistrzowskiego
U MATKIEWICZA
w Wilnie, ul. ZAMKOWA 12 (vis à vis Skopówki)

Jąkanie oraz inne zaburzenia mowy radykalnie usuwa wieloletni zakład leczn. dla jąkających się.
D-ra J. ŻYŁKIEWICZA, WARSZAWA, ul. Chłodna 22.
Prospekty kancelarja wysyła bezpłatnie.

LICYTACJA

Urząd Wojewódzki Wileński podaje do publicznej wiadomości, iż w dniu 29 grudnia 1936 r. o godz. 11-ej rano przy ulicy Marii Magdaleny Nr. 2 odbędzie się sprzedaż z licytacji koni i taboru końskiego (powozy, bryczki, sanie, wóz roboczy, uprząż i t. p.).

Za Wojewodę
(W. Hryborowicz)
Naczelnik Wydziału.

Zakład Zastawniczy (Lombard).
Komunalnej Kasy Oszczędności m. Wilna
UL. TROCKA 14 (mury po-Franciszkańskie)
Tel. 7-27.
Udziela pożyczek poczynając od 5 zł. pod zastaw różnych ruchomości. Przyjmuje przedmioty na przechowanie. Prowadzi komisową sprzedaż. Czynny od g. 8.30 do 2-ej pp., w soboty do 12.30.

KUPNO I SPRZEDAŻ

Kupię od zaraz maszynę do pisania w dobrym stanie. Zgłoszenia do Adm. „Dz. Wil." pod „maszyna". —3

Pianino mało używane, marki zagranicznej, sprzedam zaraz. — Dowiedzieć się: ul. Sawicz 11—11. —5

Kupię używaną niedużą szafę na ubranie. Oferty pod Z. K. do Admin. Dzien. Wil.

OKAZYJNIE tanio (50 gr. m²) sprzedaje się na przedm. Pośpieszka na rogu ul. Widok i Niecałej plac 3.000 m². Dowiedzieć się ul. Antokolska 30—2. 339—2

FOKSTERJERKI szczenięta rasowe do sprzedania. Starogrodzieńska 5—1 (przy ul. Beliny). 337—2

Jabłuszka choinkowe, kg. 90 gr.; **miód leczniczy** 1.60; **grzyby suszone**, w olbrzymim wyborze, od 2.50; **grzyby solone** kg. 1 zł.; **wędliny wiejskie** oraz in. art. świąteczne najtaniej nabędzie Pani jedynie u **CZERWIŃSKIEGO**, Skład Spożywczo-Kolonialny, Wileńska 42, vis à vis pl. Orzeszkowej.

NAUKA

UDZIELAM lekcyj w zakresie gimnazjum (z j. niem.). Specjalność: języki i matematyka. Zgłoszenie sub „Student" (5)

ZMIANA ADRESU
Instytut Germanistyki
Już nie: ul. Mickiewicza nr. 4 m. 4, **tylko: Z-k ŚW. MICHALSKI nr. 10—2**
(obok Kuratorjum Szkoln.)

STUDENT U.S.B. udziela korepetycji w zakresie gimnazjum i szkoły powszechnej. Adres: Harasimowicz. ul. Konduktorska 18, m. 5. (5)

STUDENT U.S.B. udziela lekcji w zakresie gimn. za obiady lub mieszk. Łask. zgłosz. do adm. „Dz. Wileńsk." dla „Studenta A." 341—1

NAUCZYCIEL przygotowuje do matury oraz do egzaminów konkursowych. Sierakowskiego 25—7. 343—0

PRACA ZAOFIAROW.

KAŻDY zarobi parę tysięcy złotych miesięcznie łatwą domową wytwórczością. Za nadesłaniem znaczka 50 gr. posyłam prospekt. Rożyński, Poznań, skrytka 45.

FOTOGRAF - APARATOR(KA) dłuższa praktyka, zdjęcia nowoczesne — poszukiwani. Warszawa, Żurawia 34 m. 9.

PRACA POSZUKIW.

STROJENIE fortepianów i pianin b. pracownik f-my K. Dąbrowskiego Kirdejko Mostowa 15-23

Ogrodnik obeznany wszechstronnie w ogrodnictwie z bardzo dobremi świadectwami i referencjami poszukuje posady, w ogrodzie przy instytucji, uzdrowisku lub majątku. Oferty do adm. „Dz. Wil.", tamże adres.

Buchalter rutynowany poszukuje pracy za b. skromne wynagrodzenie. Trocka 9, m. 16 (w bramie). 342—3

RÓŻNE

POSZUKUJE SIĘ dostawcy płótna, nadającego się na worki lniane. Dostawa 500 mtr. tygodniowo. — Zgłoszenia do Związku Polskiego w Poznaniu, ul. Pocztowa 27, m. 1, wraz z podaniem warunków. (4)

Nowootworzony chrześcijański Hotel **„IMPERIAL"** vis à vis Dworcu kol. ul. Gościnna 1. Ceny dostępne.

SKŁAD materjałów budowlanych i opałowych
ROZALJI LILCIORKA
Wilno, ul. Stycznikowa 3.

KTOBY WIEDZIAŁ miejsce zamieszkania **Henryka - Walentego ROSSAN - OPONOWICZA**, syna Franciszka i Anny z Sobkiewiczów, lat 42, ostatnio w 1931 roku zamieszkałego w Łomży — poinformować Konsystorz Ewangelicko - Reformowany, Wilno, Zawalna 11.

ADMINISTRACJA: Wilno, ul. Mostowa 1, czynna od godz. 9 — 18. **CENY PRENUMERATY:** miesięcznie, z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową zł. 2 gr. 50, kwartalnie zł. 7 gr. 50, zagranicą zł. 6.— **CENA OGŁOSZEŃ:** za wiersz milimetr. przed tekstem i w tekście (5 łam.) 40 gr. Komunikaty zł. 1.— za mm. jednoszp., nekrologi 40 gr., za tekstem (10 łam.) 15 gr. Drobne ogłoszenia w dziale ogłoszeniowym za słowo zł. 0,15, słowo tłuste zł. 0.25. Kronika redakcyjna i komunikaty za wiersz druku 30 gr. Za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne o 25% drożej. Dla poszukujących pracy 50% zniżki. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń i nie przyjmuje zastrzeżeń miejsca.

Wydawca: ALEKSANDER ZWIERZYŃSKI. Drukarnia A. Zwierzyńskiego, Wilno, Mostowa 1. Odpowiedzialny redaktor: STANISŁAW JAKITOWICZ.

BIBLJOTEKA w Wilnie. im. Wróblewskich